3708

Życiorysy znakomitych ludzi

EDWARD PORĘBOWICZ

Św. FRANCISZEK

Z ASSYŻU

WARSZAWA
BRONISŁAW NATANSON
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI J. FISZERA
Nowy Świat Nr. 9
1900

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ŚW. FRANCISZEK Z ASSYŻU

http://rcin.org.pl

Druk. P. Laskauera i W. Babickiego w Warszawie.

H- 118766

http://rcin.org.pl

Życiorysy znakomitych ludzi.

3708

EDWARD PORĘBOWICZ

Św. FRANCISZEK

Z ASSYŻU

WARSZAWSKIE
TOWARZYSTWO FILOZOFICZNE
Nr 42

WARSZAWA
BRONISŁAW NATANSON
1899

http://rcin.org.pl

Polskie Towarzystwo Filozoficzne
Biblioteka

Nr. inw. 42

Дозволено Цензурою.
Варшава 3 Февраля 1899 г.

Połączone Biblioteki WFiS UW, IFiS PAN i PTF
T.3708
29003708000000

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ I.

Wstęp. — Rzut oka na Wieki Średnie. — Źródła do życiorysu.

Od chwili kiedy nowa szkoła historyczna wybrała na patronkę pogardzaną przez czas długi sprawiedliwość; odkąd odezwała się potrzeba, uczuwana równie w innych umiejętnościach, słusznego rozdzielenia interesu i żarliwości naukowej na wszystkie epoki dziejów i na wszystkie objawy życia społecznego; odkąd nadto ustalone w nauce teorye rozwoju zmusiły badacza cofać się w możebnie najdalszą przeszłość dla wytłómaczenia dzisiejszego kształtu zjawisk;— odtąd Wieki Średnie, wzgardzone od materyalistów jako rzekomo wieki zabobonu i ciemnoty, znienawidzone od protestantów jako okres supremacyi Rzymu, źle znane nawet poetom i artystom szkoły romantycznej, która w nich upodobała sobie tylko ducha rycerskiego oraz pewną barwną i uczuciową religijność; wieki niewybadane, nieodczute, spotwarzone i wyśmiane zaczęły wracać do należnych praw i śród zajęcia badaczy wynurzać się z mroku i rysować przed oczyma coraz wyraźniej, coraz ogromniej, to majestatyczne, to potworne. Ludzie potężni, rozległe ideje, wyobraźnia nie-

http://rcin.org.pl

spokojna i bezmierna, tytaniczne porywy, żelazny hart, namiętności żywiołowe, czyny genialne w głowach olbrzymów, szaleńców lub dzieci wylęgłe: świat wielki jak ocean, śród którego odbywają się niedopatrzone tragedye. Straszne zapasy potęg fizycznych i duchowych; cesarstwo i papiestwo, Gwelfy i Gibellini; emancypacya miast, wewnętrzne wrzenie uciskanej demokracyi i brutalność wynoszącej się na jej barkach tyranii; fale rycerstwa upojone wizyą męki chrystusowej i szałem awanturniczym, pędzące na bajeczne boje; zamki rozbójniczych baronów i opactwa zamienione w twierdze; karawany kupców ciągnące tysiączno-milowemi szlakami ze wschodu na zachód; dwory książęce pełne śpiewaków i dam, jak lunatycy nocami zaludniających gaje mirtowe; roje szkolarzy i kleryków po bibliotekach i celach klasztornych ślęczące nad pulpitami, by z pergaminów wykryć tajemnicę wiecznej młodości, podczas gdy na ulicach miasta półnagie, wychudłe tłumy biczowników straszą blizkiem zatraceniem świata; armie kacerskie grożące kościołowi, państwu i samej naturze; człowiek ciemny, człowiek nędzny, niewolnik barona, opata lub gminy, w ustawicznym lęku szatana i piekła: oto jakie obrazy i kontury, wywołane zaklęciem uczonego, zaczęły wychylać się ku naszym przerażonym i zdziwionym oczom zpoza mgły dziejowej.

W miarę bliższego poznania zaczęły w nas odzywać się zamiłowanie i tęsknota do tych światów zamierzchłych, tak zdumiewająco nowych, pierwotnością ponętnych, namiętnem uniesieniem porywających. Zachwyciły nas w nich popędliwość uczuć, jednolitość i wytrzymałość charakterów, wyrazistość rysów, naiwność, prostota i skończoność ekspressyi, idące z bezpośredniego pojmowania myśli i rzeczy,—owa symbolika, wyrażająca kształtem dotykalnym każdy stan duszy i przeto każdego człowieka zamieniająca w artystę. I oto stoimy dziś w obec faktu, że ideały Wieków Śred-

http://rcin.org.pl

nich zaczynają na nowo być naszemi ideałami; że człowiek nowożytny, uprzykrzywszy sobie tryumfalną chełpliwość wiedzy, utylitarnej moralności i sztuki naturalistycznej, z wezbranem sercem rzuca się we mgły średniowiecza i konwulsyjnie wyciąga ramiona do gwiazd, z któremi się Dante poufalił, a które dla nas tak długo — żal rzec—były niczem innem, jeno atomami zawieszonemi i trzymanemi w przestworze prawem powszechnej grawitacyi.

Zpośrodka chaosu kształtów i ruchów uniesionych i bolesnych występuje ku nam zjawisko nieskończenie jasne i pogodne: uśmiechnięta postać mnicha w ubogim habicie wyciąga miłośnie ręce, do których się garną gromady nędzarzy; za życia już błogosławiony, uśmierza nienawiści, godzi możnego z biedakiem, nawraca bandytów, niesie pociechę i lek trędowatym i wyklętym; odpędza od człowieka wieczny strach ciemnych potęg, odradza w nim umiłowanie dobroczynnej, wesołej natury; wskazuje mu drogę uszczęśliwienia w ubóstwie, pokorze, pracy i miłości; bosy mnich, niemający własnego płaszcza ni celi, a ratujący chrześciaństwo od zagłady, ratujący istotnie w chwili wielkiego zewnętrznego ucisku i wewnętrznej rozterki wypełnieniem dosłownem, bezwzględnem tego «naśladowania Chrystusa», do którego byli powołani wszyscy oni prałaci, kaznodzieje, duszpasterze, ale spełnić go nie umieli, ludzie ułomni i sobą nie władni tam, gdzie potrzeba było bohaterów.

Odtworzyć tę postać na podstawie legendy, ale z wyjaśnieniem każdego jej czynu, tak jak nam je ułatwia historya, krytyka i dzieje kultury; przedstawić jej rolę i wpływ na ruchy społeczne, na literaturę i sztukę XIII i XIV w.; zaznaczyć w niej te zadziwiająco odrębne, przedziwnie szlachetne rysy, które nowożytnego człowieka, niewolnika towarzyskich i społecznych konwenansów, winny skłonić do zadumy, do wejścia w siebie, do zapytania o cel bytu i zasa-

http://rcin.org.pl

dę etyczną postępowania, do uświadomienia własnego ideału życiowego: oto zadanie, na jakie się porywamy w niniejszym szkicu.

Rozpoczniemy przedstawieniem najważniejszych źródeł do życiorysu św. Franciszka, poczem skreślimy sam życiorys, biorąc za podstawę, obok Żywotów Św. w wydaniu Bollandystów [1]), epokową książkę Pawła Sabatiera: Żywot św. Franciszka z Assyżu [2]), do której przystępuje, jako najważniejsze źródło, świeżo wydana Najstarsza legenda o św. Franciszku, p. t.: Źwierciadło doskonałości św. Franciszka [3]). W przedstawieniu ruchów franciszkańskich oraz ich stosunku do innych zakonów, posiłkujemy się rozprawami: K. Müllera p. t. Początki zakonu Braci Mniejszych [4]), oraz Fr. Ehrlego: *I. Spirituali*, ich stosunek do Zakonu Franciszkanów i do Fraticellich [5])- Daty do dziejów kościoła w tym okresie czerpiemy z Fr. X. Krausa: Podręcznik do dziejów Kościoła [6]); w rozpatrzeniu wpływu ducha franciszkańskiego na literaturę, sztukę, zwracamy się do Historyi literatury włoskiej Gaspary'ego [7]), oraz do dzieła H. Thodego: Franciszek z Assyżu i początki

---

[1]) AA. SS. Octobris II, Antwerpia 1768.

[2]) *La vie de S. François d'Assise.* 20-e tirage, Paris 1898.

[3]) Speculum perfectionis seu S. Francisci Assisiensis legenda antiquissima auctore fratre Leone, Paris 1898.

[4]) K. Müller: Die Anfänge des Minoritenordens, Freiburg i. B. 1885.

[5]) W Archiv für Literatur und Kirchengeschichte, Berlin, t. III, str. 553—623; t. IV, str. 1—190.

[6]) Fr. Kraus: Lehrbuch der Kirchengeschichte, Trier 1896.

[7]) A. Gaspary: *Geschichte der italienischen Literatur.* Berlin 1885.

http://rcin.org.pl

sztuki Odrodzenia we Włoszech[1]). Inne źródła będą wymieniane w ciągu pracy.

Źródła. Należą tu w pierwszym rzędzie: 1) Dzieła św. Franciszka; następnie 2) Życiorysy i legendy; 3) Kroniki Zakonu i 4) Świadectwa kronikarzy obcych; 5) Źródła dyplomatyczne, jako to regesta, bulle etc., które bliżej opisywać byłoby rzeczą zbyteczną.

Dzieła świętego[2]), przed Sabatierem dość od biografów zaniedbane, są przecież niesłychanie ważnemi dokumentami, jako bezpośredni, niezmącony wyraz jego wzniosłej myśli, wytrwałej i konsekwentnej woli, gorącego uczucia i pierwotnej, naiwnej wyobraźni. Obrazowy styl tego apostoła-poety jest tak charakterystyczny, iż, mając ten probierz w ręku, krytyk jest zdolny rozróżnić i wydzielić z życiorysów to, co jest powtórzeniem żywych słów świętego. Rozumie się, że ta, zresztą szczupła, spuścizna, składająca się z Reguły 1221 r. i 1223 r., Testamentu, kilku listów, Pieśni stworzeń i t. d. była po wielekroć przepisywana; jeden ze zbiorów znajduje się w archiwum *Sacro Convento* (n-er 338) w Assyżu i składa na rodzaj zeszytu zamkniętego w futerale, który wędrowni Franciszkanie nosili zawieszony na szyi.

Wymieniając biografie, należy z góry zwrócić uwagę na ten bardzo ludzki i nieuchronny szkopuł wiarogodności, że żadna z nich nie była pisana przez pisarza bezstronnego, nie wszystkie nawet przez wielbicieli i naśladowców świętego; przeważnie odbija się na nich, z jednej strony, walka, jaka jeszcze za życia Franciszka zawrzała między surowymi obserwantami reguły a «rozluźnionymi» jej reformatorami,

---

[1]) H. Thode: Fr. v. A. und die Anfänge der Kunst der Renaissance in Italien, Berlin 1885.

[2]) *Opuscoli di S. Fr. d'Assisi*, ed. Fivizzano, Firenze 1880.

http://rcin.org.pl

z drugiej zaś, tendencyjność późniejszych generałów zakonu, jak św. Bonawentury, w których zresztą uprawnionym interesie leżało, pierwotnego ducha reguły franciszkańskiej wyzyskać do zamiarów i celów Kościoła. Nadto biografowie różnych epok, a więc różnych poglądów, z różnych także punktów widzenia, sądzili i przedstawiali postać Założyciela: n. p. Bollandyści, wstydzący się potrosze rysów, które czasem wielkiego świętego zniżały do rzędu naiwnego dziecka, uczynili go poważnym, prawie majestatycznym; dość rzec, że ze swych źródeł usunęli czarujące *Fioretti!* Dzisiejsza krytyka powraca do najstarszych właśnie legend i te bierze za podstawę życiorysu; w nich człowieczeje wprawdzie mglisty i niepochwytny profil cudotwórcy, lecz zato apostoł miłości i dobroci staje się nam bliższym i droższym; występuje jako istota ziemska, jako dziecię wieku, zabobonny, ułomny i słaby, a jednak przez całe życie odnoszący sam nad sobą wspaniałe zwycięztwa; jako utajony bohater, cichy i pokornego serca, odsuwający od siebie pokusę ziemskiej chwały jako nieuczony prostaczek, który poświęceniem bez granic, wiarą w swe posłannictwo i naiwnym rozsądkiem rozbraja mędrców i potentatów, a prawie budzi świętą grozę hartem woli i żelazną nieugiętością i niezmiennością postępowania w natchnieniu objawionego.

Walka rozpoczęta za życia świętego rozgorzała gwałtowniej po jego śmierci, gdy generał zakonu, brat Eliasz, wbrew poważnym intencyom założyciela, pośpieszył z wystawieniem ogromnej bazyliki w Assyżu tak gorliwie, że w lat jedenaście (1228 — 1239) stanęły kościół dolny, kościół górny i wieża. W tym czasie, po roku 1227, powstał Pierwszy Życiorys Tomasza z Celano (1 Cel.) [1]), który wstąpił do zakonu w 1215 r. i był przez czas jakiś towarzyszem świętego.

---

[1]) Wydany u Bollandystów, l. c. str. 683—722.

http://rcin.org.pl

Książka ta, napisana z polecenia papieża Grzegorza IX, przedstawia poniekąd biografię oficyalną, ale zupełna wiarogodność, styl piękny i poetyczny nadają tej legendzie łacińskiej wartość pierwszorzędną. Słabo jednak i nieśmiało jes; tam określony stosunek św. Franciszka do brata Eliaszat ten ostatni wygląda, nie jak przeciwnik pierwotnej myśli założyciela, ale jak reformator, zgodnie z jego dobrą chęcią na generała zakonu wybrany. Słowem, pierwszy życiorys T. z Celano był wytworem stronnictwa Eliaszowego, przeciwnego nowemu generałowi, Janowi Parenti. Kiedy jednak brat Eliasz upadł jeszcze przy następnych wyborach, na kapitule z 1239 r., okazała się potrzeba powtórnego opracowania. Każdy z braci, który znał lub pamiętał szczegóły z życia mistrza, znosił je dla ułożenia dzieła zbiorowego, które nosiło tytuł Dyalogi św. Ojców, a z którego wnet pozostały tylko ułamki. Szczęśliwie dochowały się inne cenne zabytki: Legenda trzech towarzyszy[1]) oraz Drugi życiorys T. z Celano (2 Cel.). Legenda ułożona została w pustelni Greccio około 1246 r.; była to główna kwatera obserwantów, ze szczególnym pietyzmem chowająca tradycye założyciela. Trzej towarzysze to bracia: Leon, Angelo i Rufino, najwierniejsi jego uczniowie, powiernicy najskrytszych myśli. Pierwsza część legendy opowiada młodość świętego, druga—dzieje wczesnej epoki zakonu; między pierwszą a drugą istnieje widoczna luka, która jednak dzisiaj została przedziwnie wypełniona zrekonstruowanem i wydanem przez Sabatiera Źwierciadłem doskonałości, o którem niżej się powie.

Po odbyciu kapituły 1244 r. nowy minister zakonu, Crescentius, złożył rodzaj komissyi pod przewodnictwem T. z Celano, której zadaniem było sprostować dawne życio-

[1]) Wydana u Bollandystów, l. c. str. 723—742.

http://rcin.org.pl

rysy świętego. Zredagowano dzieło, do którego weszła Legenda trzech towarzyszy z usunięciem wszystkich postaci i zdarzeń drugorzędnych. Potem Crescentius upadł, do władzy przyszli jeszcze raz zelanci. Wtedy T. z Celano mógł uzupełnić ostatnią redakcyę życiorysu: wysunął na pierwszy plan postać ucznia, Leona, i zaznaczył dobitniej zasady ducha franciszkańskiego w przeciwieństwie do reformy *rozluźnionych*.

Tak-to w świetle krytyki życiorys świętego przekształca się na jakiś organizm żywy, podległy ciągłym wahaniom w miarę jak nań cisną wpływy zewnętrzne: każda nowa praca w łonie zakonu układa w odmienne linie profil tej postaci. Najznamienniejsza w tym względzie jest ostatnia ze spółczesnych, najbardziej urzędowa, biografia, wyszła z pod pióra św. Bonawentury [1]). Jan z Parmy był ministrem zakonu od 1247 — 1257 r., to jest w czasie, kiedy się zbliżał oczekiwany z upragnieniem rok 1260, era *panowania Ducha św.*, era *lilij*, era *apostolstwa mnichów*, era *nowego Messyasza*, którym w proroctwach i wizyach Joachimitów był właśnie św. Franciszek. W oczekiwaniu tego błogosławionego roku, obudził się gorączkowy ruch zakonów i bractw pokutniczych: między Franciszkanami i tym razem wzięli górę zelanci. Rozstrój religijny, jaki stąd wynikł, stawał się niebezpiecznym dla jedności Kościoła: zatem stronnictwo umiarkowanych wzięło sobie za zadanie stłumić egzaltacyę mnichów. Pierwszem dziełem św. Bonawentury, skoro został obrany generałem zakonu, było, z jednej strony, ujęcie i ustatkowanie *rozluźnionych* ściślejszą regułą, z drugiej, stłumienie ruchu Joachimitów, graniczące, już z kacerstwem. Równocześnie kapituła odbyta w Narbonnie 1260 r. powierzyła mu napisanie ostatecznego życiorysu św. Franciszka,

---

[1]) Wydana u Bollandystów, l. c. str. 742—798.

http://rcin.org.pl

co się też stało w 1263 r. Dzieło to w roztrząśnieniu krytyki schodzi, niestety, do rzędu źródeł drugorzędnych; zaciera się w niem człowiek żywy, ze swą ziemską, ludzką fizyognomią; zastępuje go wizyoner i cudotwórca nadnaturalnie olbrzymi i potężny. I kiedy w najstarszej legendzie słyszymy o kilku zaledwie cudach, co więcej, takich, które nie wykraczają poza możebność władz przyrodzonych; kiedy tam, przykładem chwytającej za serce pokory, ów największy z bohaterów, poskromiciel próżności własnej, wzdraga się czynienia cudów i wyprasza od nich Bogu,—tutaj, u św. Bonawentury, cuda św. Franciszka, zszeregowane na 80 kolumnach, rażą niemile, zarówno oschłością inwentarską jak małostkowością i brzydotą. Są tam zatem wskrzeszenia z martwych, ocalenia w niebezpieczeństwie, ratowanie rozbitków na morzu, pomoc niesiona niewiastom w połogu, przywracanie wzroku ślepym, uzdrawianie chorych. Żarliwy biograf nie pomija żadnego zdarzenia, które z biegiem lat i rozwojem legendy w fantazyi ludu wyrosło na cud; przekracza miarę przystojności, opowiadając jak 80-letniej staruszce święty przywrócił mleko piersi, aby mogła karmić niemowlę swej umarłej córki, lub jak wieśniakowi, który w uroczystość świętego poszedł pracować w polu, widły do rąk przyrosły; nie oszczędza świętemu nawet tak dziecinnych anegdot, jak o baranku z Porcyunkuli, który przyklękał w czasie podniesienia najśw. Sakramentu. Takie opowieści, choć wykwitłe z naiwnej wiary, z czułej pamięci, z dbałości o chwałę świętego i Kościoła, mogłyby św. Franciszka krzywdzić w naszych oczach, gdybyśmy na podstawie pierwotniejszych świadectw nie umieli uwolnić jego czoła od tych zbytecznych wawrzynów.

Na szczęście, posiadamy dwa dzieła, które, wyszedłszy z ducha ludowego, o wiele trafniej i piękniej odczuwają pozwalają odczuć istotę anielskiego zjawiska, jakiem był

http://rcin.org.pl

Poverello z Assyżu, niżeli życiorysy, będące echem stronnictw lub organem władz zakonnych. Pierwszem są t. zw. Kwiatki św. Franciszka (*Fioretti di S. Francesco*) [1]), zbiór podań wyłącznie legendowych, powstały na podstawie tradycyi ustnej i spisany niedługo po r. 1330, zapewne po łacinie, potem częściowo tłómaczony na język włoski,—niejako kronika lokalna mnichów Marchii ankońskiej, którą mistrz tylekroć wzdłuż i wszerz przewędrował, gdzie taką popularnością cieszył się jowialny brat Juniperus, pracowity brat Idzi, czuły i kochający brat Leon. Niema w tych *Fioretti* nic, coby trąciło wymysłem na zimno ukutym w celi klasztornej; każdy szczegół, szczytny czy naiwny, przystaje doskonale do postaci świętego, nawskroś demokratycznej; nawet te wypadki, które, pojęte w przenośni, przedzierzgnęły się na cuda, — n. p. owo nawrócenie wilka z Gubbio, będące pierwotnie nawróceniem bandyty,— harmonizują się przedziwnie z działalnością apostoła pokoju.

A drugiem dziełem jest wydana bardzo niedawno Najstarsza legenda o św. Franciszku, misternie odtworzona z legend stosunkowo późnych, jak *Speculum vitae* (najstarszy druk z 1506 r.), a teraz świetnie potwierdzona wykryciem oryginału: tryumf krytyki P. Sabatiera, który Źwierciadłem doskonałości w ręce miłośników św. Franciszka podaje najpierwotniejsze, najwiarogodniejsze, najcenniejsze świadectwo jego ducha i dążności [2]). Jest to właśnie zaginiona część Legendy Trzech Towa-

[1]) *Fioretti di S. Francesco, con postille e chiose di B. Puoti*, wyd. 6 Napoli 1873.

[2]) Najważniejsze rękopisy zawierające tę legendę są: Rękopis watykański Nr. 4354; rps. bibl. Riccardiana Nr. 1407; rps. bibl. Mazaryńskiej Nr. 1743. Jeden znajduje się w bibl. Uniwers. we Lwowie, pod N-em 181.

http://rcin.org.pl

rzyszy, znana już Bollandystom, ale wzgardzona jako źródło mało poważne, pełne naiwnych rysów, z majestatem świętego nielicujących: pomyśleć, iż autor opowiada [1]) jak św. Franciszkowi już na łożu śmiertelnem zachciało się raków... Już św. Bonawentura uważał za niewłaściwe zatrzymywać się dłużej nad stosunkiem Franciszka, tak przecież idealnym, do św. Klary,—podawać do potomności wspomnienie przyjaźni, jaka łączyła go z Żakeliną di Settesoli. Autor legendy nie miał tych przesadnych skrupułów; przedstawiał nauczyciela jak go poznał, jak go ciągle miał na oczach. *Nos qui cum eo fuimus* (My, którzyśmy z nim byli) powraca na każdej karcie, jako pieczęć autentyczności. Bo też opowiadaczem zdarzeń jest nie lada kto: brat Leon, najukochańszy, najprzywiązańszy towarzysz mistrza, ten sam, który z nim przebywał w najcięższych momentach fizycznego i moralnego bólu, w czasie strachów nocnych i seraficznych zachwytów na górze Alverno, w czasie gdy stygmatyzowany i już uwielbiony wracał do Porcyunkuli, wreszcie w dniach konania, kiedy z bratem Angelo musiał ustawicznie kołysać go Pieśnią słoneczną. Są w Legendzie brata Leona ważne luki, a najdotkliwszą jest milczenie prawie zupełne o łasce Stygmatów, które św. Franciszek otrzymał na górze Alverno. Wspomina je zaledwo, jako rzecz powszechnie znaną; daje im świadectwo równie w tym cennym dokumencie, jakim jest własnoręczne błogosławieństwo świętego, zostawione bratu owieczce (frate pecorella); ale w szczegóły wizyi świętego nie wchodzi. Szczegóły te są dokładne i autentyczne u Tomasza z Celano, u Bonawentury; celem głównym brata Leona było, nie życiorys świętego pisać, ale skreślić zasady zakonu, jak zostały niewzruszenie postawione i utwierdzone przykładem założy-

[1]) *Spec. perf.* str. 219.

http://rcin.org.pl

ciela: to też brat Leon, jako strażnik niesfałszowanej idei franciszkańskiej, jako najbliższy powiernik mistrza, po śmierci jego najszanowniejsza osobistość między towarzyszami, stał się nietylko ostateczną powagą w rzeczach tradycyi, ale równie łącznikiem między Franciszkanami doby początkowej a tymi Obserwantami i Spiritualami, którzy z końcem XIII w. podnieśli hasło reformy.

Źwierciadło doskonałości nie jest ułożone chronologicznie: najlepszy dowód, że nie miało być życiorysem. Zasadą podziału jest utwierdzenie za pomocą przykładów czynu i słowa nieodmiennej nauki świętego. Wyjąwszy rozdział I, wymierzony wprost przeciw bratu Eliaszowi, który na pierwszej kapitule podnosił protest przeciw surowości reguły i tym sposobem zaraz u źródła wprowadzał pierwiastek destruktywny; reszta podaje kolejno świadectwa wyraźnej woli świętego, dotyczącej pełnienia cnót ewangelicznych. Bezwarunkowe i zupełne, dosłownie pojmowane ubóstwo (II); miłosierdzie (III); pokora i posłuszeństwo (IV); ścisłe chowanie reguły (V); doskonałość według pojęcia Franciszka (VI); miłość umęczonego Chrystusa (VII); żarliwość modlitwy i wesołość ducha (VIII): oto treść legendy brata Leona, której dalsze rozdziały uzupełniają te przykłady doskonałości czarującemi rysami z życia świętego, mówiąc o pokusach i duchu proroczym (IX i X)' o Opatrzności bożej nad nim objawionej (XI), o miłości i czułości dla stworzeń, ich miłością odwzajemnianej (XII), o radości, z jaką przyjmował śmierć (XIII).

Po legendach opiewających żywot mistrza wypada wymienić najważniejsze i najstarsze kroniki zakonu. Kronika brata Giordana z Giano przynosi bardzo zajmujący opis apostolstwa pierwszych Franciszkanów w Niemczech, odbytego w 1221 r. pod przewodnictwem Cezaryusza ze Spiry; opowiada o trudnościach, jakich doznawali nie-

http://rcin.org.pl

okrzesani, naiwni, biedni missyonarze w kraju obcym, gdzie często na migi musieli żebrać chleba i gdzie nadto przyjmowano ich nieufnie, jak włóczęgów lub kacerzy. Kronika Ecclestona O przybyciu Minorytów do Anglii, przedstawia dzieje jednego odłamu Minorytów w latach 1224—1260.

Ciekawsza ze względu na ducha mistycznego, z jakiego wyrosła, jest Kronika ucisków *(Tribulationes)* Angela Clareno [1]). Angelo był zagorzałym Joachimitą; widok walk, jakie musiała staczać czysta idea franciszkańska z odstępcami i prześladowcami, przedstawił mu się apokaliptycznie w postaci siedmiu epok ucisków. Ostatnia, szósta, trwała od 1308 — 1323 r.; po niej miała nadejść epoka tryumfu, którego przedświtem w wyobraźni wizyonera było wstąpienie na tron papieski Jana XXII.

Zgodności (*Conformitates*) Bartłomieja z Pizy są znowu najważniejszą kompilacyą legend o św. Franciszku, obiegających Włochy w XIII i XIV w. Ponieważ celem autora było przedstawienie zupełnej, literalnej zgodności żywota mistrza z życiem Jezusa, przeto zgromadził on troskliwie wszystkie rysy gdzieindziej pomijane, przyczem objawił nawet pewien zmysł krytyczny w usuwaniu podań zmyślonych. Wielka zgodność z najstarszą legendą, t. j. ze Źwierciadłem Doskonałości, utrwala zarówno powagę obu źródeł.

Zpomiędzy kronikarzy i historyków stojących poza zakonem niezmiernie cenne świadectwo o św. Franciszku i pierwszych Minorytach przynosi Jakób de Vitry, biskup z Acre (1219 r.), który na wyprawie krzyżowej był obecny

---

[1]) Wydana częściowo przez Ehrlego w Archiv f. Lit. u. Kg. t. II, str. 125—155 i 256—357.

http://rcin.org.pl

przy oblężeniu, zdobyciu i rabunku Damietty (1219 r.) i tam ze zdumieniem poglądał na niezwykłe zjawisko *poverella;* przedtem już w przejeździe przez Włochy (1216 r.) widział i słyszał Minorytów w Perugii i był zbudowany sposobem ich życia i nauczania. Oba razy utrwalił swoje wrażenia w listach, pisanych do przyjaciół we Francyi; trzeci raz jeszcze dokładniej i goręcej pisał o św. Franciszku i Minorytach w swojej Historia Occidentalis (Rozdział XXXII).

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ II.

Młodość, wychowanie. — Stan polityczny Włoch z końcem XII w. — Pierwsze objawienie apostolstwa.

Franciszek Bernardone urodził się w 1181 lub 1182 r. w Assyżu, mieście Umbryi, leżącem na stoku wzgórza, skąd puszczony wzrok ogarnia słoneczną, zieloną dolinę, najpogodniejszy zakątek Włoch, jakby stworzony na to, aby był kolebką zwiastuna wesołej ewangelii. Śliczny krajobraz roztacza się dokoła: grunt falisty, umajony jasną runią pól i ciemnozielonemi szmatami gajów, obramowany modremi liniami Apeninów, wysrebrzony krętemi nitkami strumieni. Assyż jest tem charakterystyczny pośród miast środkowych Włoch, że dochował się prawie nietknięty, że utrzymał archaiczną fizyonomię zabytku średniowiecznego; sześć stuleci przeszło po nim jak powiew wiatru, co nie zagraża burzą. Wprawdzie na miejscu, gdzie stał dom Bernardonych, piętrzy się dziś olbrzymia bazylika, ale pierwszy lepszy z otaczających budynków daje pojęcie o tem, jak wyglądała siedziba Piotra Bernardonego, bogatego sukiennika, który-to stan wówczas liczył się do najzamożniejszych. Przedsiębiorczość i ruchliwość kupiectwa włoskiego obejmowały wtedy w ogromnym promieniu wszystkie oświecone kraje Europy; zwłaszcza kupcy tkanin, pośrednicy w handlu międzynaro-

http://rcin.org.pl

dowym, wędrowali ze swym towarem po targach angielskich, francuskich, niemieckich; byli bankierami magnatów, roznosicielami idej i wieści po świecie. Ich nieustannej ruchliwości, obok wpływu wielkich wypraw wojennych — jak wyprawy cesarzów niemieckich do Włoch, jak wyprawy rycerstwa wszech narodów do Palestyny, do Egiptu i t. d.— należy przypisać fenomenalne zjawisko szybkiego rozszerzania się po Europie haseł wolnomyślnych, demokratycznych, kacerskich, rewolucyjnych; im zawdzięcza literatura przenoszenie materyi nowellistycznej lub religijno-dramatycznej z kraju do kraju; tradycya ustna, jaką w dużej części dla wymiany motywów literackich się przyjmuje, łatwo przypuszczać pozwala taką działalność pośredniczą wesołych, gawędziarskich drużyn kupieckich.

Syn Bernardonego otrzymał na chrzcie imię Jana, ojciec jednak, wielbiciel Francuzów, nazwał go Franciszkiem. Być może, że matka była rodem z Prowancyi; tem tłómaczyłoby się skąd język Francuzów lub jeden z jego dyalektów południowych, był językiem rodzinnym i domowym Bernardonych; rys ten, jak obaczymy, ma wielkie znaczenie dla rozwoju poetyckiego autora Pieśni stworzeń.

Wychowanie chłopca nie było zbyt wykwintne, dalekie wszechstronnej uczoności szkolarzy bolońskich; księża z San Giorgio nauczyli go nieco łaciny, który-to język aż do połowy XIII wieku był powszechnie używany w kościele i w senacie, podczas gdy tylko niższe warstwy ludu mówiły bardzo jeszcze niewyrobioną włoszczyzną, *lingua volgare*. W domu Franciszek mówił po francusku; do dziś dnia jednak nie wiemy na pewno, jakiego używał języka w rozmowie z uczniami, — prawdopodobnie łacińskiego; była to zresztą łacina barbarzyńska z mnóstwem form włoskich. W pisaniu nigdy nie był biegły: reguły i listy zazwyczaj dyktował, poczem podpisywał znakiem T. Posiadamy kilka wyrazów

http://rcin.org.pl

św. Franciszka wypisanych własnoręcznie na błogosławieństwie, które podyktował bratu Leonowi: *Dominus benedicat f. Leo te,* charakterem grubym, dziecinnym, niezgrabnym.

Rola, jaką odegrały język francuski i prowancki w rozwoju duchowym św. Franciszka, jest tak wielka, że należy tu przedstawić wpływ i znaczenie *langue d'oil* i *langue d'oc* dla Włoch tej epoki. Z końcem XII wieku oba języki były tam zarówno w użyciu: po prowancku pisali trubadurowie obcy i swojscy pieśni miłosne dla dam; po francusku śpiewacy ludowi, żonglerowie i bajarze (cantastorie) deklamowali na placach publicznych czyny Karlomana, Oliviera i Rolanda, przygody błędnych rycerzy Okrągłego Stołu. W pojęciach ówczesnych odmienność idyomów była ściśle zawarowana odmiennością rodzajów literackich; trubadur Raimon Vidal powiadał, że *langue d'oc* przynależy liryce, zaś *langue d'oil* — epice. Dante w książce De vulgari eloquio (r. 10), roztrząsając godność trzech idyomów, używanych w Italii, równie uważa, iż *langue d'oil* dla swej przystępniejszej i milszej ludowości nadaje się do prozy, to jest do ksiąg opiewających sławne dzieje Trojan i Rzymian, do pięknych baśni o królu Artusie, wreszcie do innych historyi i nauk. Dlatego też Brunetto Latini swój encyklopedyczny Skarbiec (Tresor), jedno ze źródeł wiedzy Dantego i jego spółcześników, układa w języku francuskim, jako tym, który jest *plus delitable* i *plus commun:* wdzięczniejszy i powszechniejszy. Rozumie się, że język włoski, rozwinięty z ludowej łaciny, był już wtedy językiem niższych warstw ludności, ale obfitość dyalektów, z jednej strony, a zbyt silne parcie obcych idyomów literackich, z drugiej, nie pozwoliły mu się wykształcić należycie. To też we Włoszech w XII i XIII wieku zdarza się ten zdumiewający fakt, że w Marchii trewigiańskiej śpiewacy ludowi lub kaznodzieje używają jakiejś barbarzyńskiej gwary

P.T.F.

http://rcin.org.pl

złożonej z języka francuskiego i dyalektów lombardzkiego lub weneckiego: w bibliotece św. Marka w Wenecyi znajdują się liczne rękopisy, przesadzonych z Francyi poematatów bohaterskich, układanych w żargonie, który z fleksyą włoską łączy głosownię i słownictwo francuskie. Między innemi tekst wenecki sławnej Pieśni o Rolandzie jest taką mieszaniną nieorganiczną dwu lub trzech języków. Jak mogła być rozumiana,—pojąć trudno; jakim cudem śpiewak ludowy, poeta, zdołał nią wykładać swe myśli, — pojąć jeszcze trudniej. Dość, że ten dziwny język nie ginie do końca XIV wieku i że poeci epiczni włoscy używają go nietylko odtwarzając popularne cykle bohaterskie francuskich *Chansons de geste,* ale nawet układając utwory nowe [1]).

Co ciekawsze dla historyi ruchów religijnych, to, że nawet kaznodzieje przemawiali do ludu językiem, który chciano nazwać «gallo-italskim», a który nigdy naprawdę nie mógł być organizmem żywym i płodnym. Posiadamy takie, bardzo uczone, kazanie na temat Wcielenia chrystusowego, pochodzące z końca XII wieku [2]).

W wielu dziełach św. Franciszek zwany jest «trubadurem»; jego polot poetycki, jego śliczna Pieśń stworzeń są uważane za echo śpiewackiego kunsztu Prowancyi. Należy, zdaniem naszem, położyć zastrzeżenie przeciw tej nazwie, a raczej zmienić ją na inną, racyonalną. W XII i XIII wieku poezya francuska przelewała się do Włoch dwiema potężnemi falami: z Prowancyi szła liryka, epopeika z Francyi północnej. Wędrówka pierwszej była wcześniejsze-

---

[1]) Streszczenie studyów nad tym przedmiotem znajduje się u Gaspary'ego, l. cit. t. I, str. 112 i nast.

[2]) Drukowane u Monaci'ego: *Crestomazia italiana.* Fascasc. 1, pag. 12.

http://rcin.org.pl

sza, co tłómaczy się żywszemi stosunkami politycznemi, towarzyskiemi, kupieckiemi; liryka prowancka dała początek włoskiej, zarówno na Sycylii jak w Toskanii, jak w Piemoncie. Rozbrzmiewały prowanckiemi pieśniami trubadurów dwory włoskie. Peire Vidal, tuluzańczyk, który podobno, jak twierdzi biograf [1]), z miłości mnóstwo popełnił szaleństw, bawił w Genui 1189 r. i u margrabiego Bonifacego w Monferracie 1194 r.; w pieśniach swych brał stronę Pizanów przeciw Genueńczykom, nakłaniał Medyolan i Pawią do zgody, ostrzegał Lombardów przed zbójeckimi Niemcami.

Raimbaud de Vaqueiras pozostawił cenny zabytek wczesnej poezyi włoskiej w poemacie z rodzaju *descort* (spór), pisanym pięcioma językami: prowanckim, toskańskim, francuskim, gaskońskim i kastylskim. Ponieważ utwór ten pochodzi z przed 1202 r., przeto jest najstarszym wzorem pieśni artystycznej, jeżeli pominiemy niezgrabną pieśń giullara toskańskiego z połowy XII wieku. Po pogromie Albigensów trubadurowie, szukając przytułków na dworach obcych, liczniej przesiedlali się do Włoch, gdzie układali sirwentesy, t. j. satyry oraz inwektywy polityczne, raz w służbie Fryderyka II przeciw Rzymowi, drugi raz w służbie Gwelfów przeciw kacerskiemu cesarzowi. Wpływ kunsztownego języka i wytwornej formy stał się tak wielkim, że pociągnął pieśniarzy w ich własnym kraju. Po prowancku pisze mantuańczyk Sordel Żal na śmierć swego opiekuna, hr. Blacatza:

Pana Blacatza płaczę w tym nieuczonym rymie;
Zaiste, jest przyczyna, że żal się serca imie,
Bo z nim zakończył życie szlachetny pan i druh.

---

[1]) O trubadurach por. Fr. Diez'a: *Die Poesie der T.* wyd. 2-e 1883, oraz *Leben und Werke der T.* wyd. 2-e 1882. Przekłady w *Antologii prowensalskiej* E. Porębowicza, 1887.

http://rcin.org.pl

Wielkie wrażenie budziło szyderstwo strof następnych, gdzie poeta radził królom i książętom: cesarzowi Fryderykowi, królom: francuskiemu, angielskiemu i kastylskiemu, wreszcie książętom Tuluzy i Prowancyi, aby dla nabrania odwagi podzielili się sercem zmarłego bohatera. Zjawienie się tego-to Sordela Dante kreśli w Czyścu majestatycznym posągowym obrazem:

Przyszliśmy bliżej. Jak byłaś wspaniała
Lombardzka duszo, dumna, śmiercią blada,
W toczeniu żrenic taka opieszała!

* * *

Do przechodzących słowem nie zagada,
Puszczając mimo; tylko wzrokiem śledzi
I patrzy nakształt lwa, co się pokłada.

(P. VI. w. 61 — 66).

Po prowancku piszą Bonifacy Calvi, Genueńczyk, i Bartłomiej Zorzi, Wenecyanin, którzy miotają się jeden na drugiego w obronie swych miast rodzinnych; po prowancku piszą śpiewacy na dworze Hohenstaufów; sam Fryderyk II układa pieśni miłosne w manierze uczonej.

Otóż św. Franciszek nie może być nazwany trubadurem już z tego względu, że nie posiadamy świadectw wskazujących wpływ Prowancyi na jego twórczość poetycką nawet przed epoką «nawrócenia,» i że najpiękniejszy kwiat ego śpiewaczej duszy, Pieśń stworzeń, ma formę tak niewykształconą, iż nawet spierać się wolno, czy jest pisany wierszem czy tylko rytmiczną prozą, gdzieniegdzie assonancami lub rymem upiększoną. Natomiast mamy liczne dowody przemawiające za tem, że poufały był mu raczej francuski język truwerów; jednym jest świadectwo brata Leona, opisujące stan świętego w chwilach ekstazy mistycznej, świadectwo ważne równie dla badacza, któryby chciał roz-

http://rcin.org.pl

bierać fizyologiczne objawy zachwyceń religijnych [1]). Opowiada brat Leon, że «błogosławiony Franciszek, w upojeniu miłości i współczucia dla Chrystusa, wrąc wewnętrznie słodką melodyą ducha, wydawał ją z siebie w dźwiękach francuskich *(gallice dabat sonum)*, a boskie podszepty, które był przyjął uchem, wyrywały się nazewnątrz w weselnej pieśni francuskiej. Podnosił wówczas jakiekolwiek drewno z ziemi i oparłszy je na lewem ramieniu, drugiem drewnem nakształt smyczka po niem wodził, niby po skrzypcach lub innem narzędziu muzycznem, przyczem, czyniąc odpowiednie ruchy, po francusku śpiewał o Panu Jezusie Chrystusie. Wreszcie całe to podniesienie ducha *(tripudiatio)* kończyło się wybuchem łez, i odczuciem męki chrystusowej rozwiązywało się wesele.»

Drugim dowodem poufalenia się raczej z poezyą francuską niż prowancką jest sympatya św. Franciszka dla bohaterów eposu francuskiego: paladynów Karlomana i rycerzy artusowych, nawskroś czystych, żarliwych i dzielnych obrońców krzyża, opiekunów cnoty i niewinności. Ubogi, marzycielski mnich nigdy nie przestał być potrosze błędnym rycerzem, takim, jak kiedy jeszcze z młodzieńczą, junacką fantazyą wybierał się na zdobycie sławy: trzeba przypomnieć po sobie samym wrażenie, wywoływane niegdyś czytaniem przygód rycerskich, aby pojąć, że na tym wrażliwym umyśle obraz czynów rolandowych pozostawić musiał niezatarte ślady. To też gdy potrzeba znaleść trafne i przekonywające porównanie, św. Franciszek wraca do swych ulubionych paladynów. Pewien braciszek nowicyusz pragnie mieć psałterz na własność, rzecz, której mistrz wzbraniał surowo, nienawidząc uczoności i modłów książkowych. Św. Franciszek powiada do niego: «Cesarz Karol, Roland, Olivier

---

[1]) *Spec. perf.* cap. 93.

http://rcin.org.pl

i wszyscy paladynowie i mocni mężowie, dzielni w boju, ścigający niewiernych z wielkim mozołem i trudem aż do śmierci, zwycięstwa swoje przekazali potomnym; wszyscy oni święci męczennicy polegli w boju za wiarę chrystusową (alluzya do pogromu ronsewalskiego);—za to dzisiaj znajduje się wielu, którzy samą opowieścią tego, co tamci zdziałali, chcą zdobyć zaszczyt i ludzką chlubę. Tak też między nami jest wielu, którzy samem powtarzaniem i opowiadaniem dzieł, które święci spełniali, chcą otrzymać zaszczyt i chlubę» [1]). Po wielekroć zresztą powtarza się u biografów ten szczegół, że, będąc w wesołym lub egzaltowanym nastroju, św. Franciszek śpiewał po francusku. Musiał to być także język klas oświeconych w Assyżu, skoro po ostatecznem zwycięstwie nad samym sobą nawrócony młodzieniec chodził po domach dawnych przyjaciół i towarzyszy, żebrząc w języku francuskim [2]). Jeżeli przeto św. Franciszek nie ma obejść się bez tytułu, to należy raczej nazywać go truwerem niż trubadurem; on sam znalazł dla siebie i swych towarzyszy nazwę pokorniejszą: śpiewaków bożych (*giullari di Dio*).

Wychowanie domowe młodego chłopca musiało być podobne do wielu innych; zbyt często pozostawiony sam sobie, dzielił płoche rozrywki niesfornych dzieci sąsiedzkich; pochodząc z rodziny zamożnej, mając ojca nieskąpego, rychło zapisał się w poczet hulaszczej złotej młodzieży Assyżu. Pierwsze biografie nie wzdragają się bynajmniej przedstawiać młodości świętego jako lekkomyślnej; późniejsi zelanci chcieli go z tych plam oczyścić i w troskliwości o sławę założyciela pomijali stare świadectwa jego płochych wybryków. Uważajmy jednak, iż właśnie stokroć bardziej budujące

---

[1]) *Spec. perf.* cap. 4.

[2]) Porów. 3 *Soc.* 24; *Ron.* 20.

http://rcin.org.pl

jest nagłe nawrócenie grzesznika lub niedowiarka, które, jak np., na św. Augustyna, na apostoła Pawła przypadło niespodziewanie od promienia łaski, a następnie musiało jeszcze być mozolnie wypracowane energią, zaparciem się, przeświadczeniem o prawości nowej drogi. Już też z tych lat szalonego życia biografowie podają rysy nagłych zastanowień i zadumań, nagłych porywów dobrego serca, jak, np., ten, że raz, odprawiwszy żebraka z niczem, a w chwilę później pożałowawszy nieuczynności, pobiegł za nim i hojnie go obdarzył. Wypadki polityczne, rola, jaką w nich odegrał Assyż i młody Bernardone, powinny były stać się dlań chwilą przełomu; wypadła ona jednak nieco później, pod wpływem innych zdarzeń. I tu należy rzec słów kilka o tej roli i o stanie politycznym Włoch w epoce, kiedy się rozpoczyna działalność zakonu Minorytów.

Bitwa pod Legnano 1176 roku i zwycięstwo ligi miast lombardzkich nad Fryderykiem Barbarossą wyzwoliły rzeczypospolite Włoch północnych zpod przemocy niemieckiej. Idea wolności przebiegła po całym półwyspie; papież w związku miast obaczył swego sprzymierzeńca i wystąpił jako patron wolności miejskich. Ale poczucie patryotyzmu nie pokrywało się wówczas naturalnemi granicami Włoch; pojęcie ojczyzny włoskiej było nieznane; miasta nienawidziły się i zwalczały wzajemnie, ilekroć wchodziły w grę interesa kupieckie lub terytoryalne; ratując się, szukały pomocy to u cesarza, to u papieża, i gubiły tym sposobem własnowolnie swoję niezależność, którą wreszcie dobijały wewnętrzne spory możnych rodów, kończące się wszędzie tyranią. W Rzymie, po chwilowej próbie odtworzenia instytucyi Rzeczypospolitej rzymskiej (po powstaniu w r. 1143, podniesionem przeciw szlachcie i duchowieństwu) przez fanatyka religijnego Arnolda z Brescyi, po wydaniu go w ręce cesarza Fryderyka I i spaleniu na stosie (1155) — nastąpiły

http://rcin.org.pl

rządy papieskie, niepokojone później ustawicznemi sporami z cesarstwem, zwalczanem jeśli nie bronią, to klątwami; Innocenty III rzucał klątwy na Ottona, Grzegorz IX na Fryderyka II. Ten ostatni, wziąwszy koronę z rąk papieża, nie dotrzymał żadnego z przyrzeczeń złożonych Stolicy Apostolskiej, jakoto: że korony Sycylii i Neapolu nie połączy z koroną cesarstwa niemieckiego; że pozostawi papieża w posiadaniu dóbr feudalnych i allodyalnych, przekazanych w spadku hrabiny Matyldy; wreszcie, że ogłosi wyprawę krzyżową i sam w niej weźmie udział. Natomiast cesarz, utrwalał swą potęgę we Włoszech, czem wywołał odnowienie się Ligi Lombardzkiej 1228 r., znajdującej poparcie u papieża, i mimo zwycięstw, zewsząd zagrożony, musiał ostatecznie szukać zgody.

Rywalizacya miast włoskich, która nastąpiła po tryumfalnym pokoju w Konstancyi 1183 r. i zniweczyła porywy niepodległości, odbiła się nieszczęśliwie na losach Assyżu, a pośrednio na młodym Franciszku Bernardonem. Następca Fryderyka Barbarossy, Henryk VI (1190—1197), ścisnął napowrót żelazną obręczą Włochy północne i środkowe; Assyż, pociągnięty do współudziału w walce o niepodległość, musiał się poddać Konradowi Szwabskiemu, księciu na Spoleto. Gdy jednak Konrad, widząc, że się nie utrzyma, oddał się w ręce papieża, Assyżanie zburzyli fortecę spoletańską, obwarowali miasto własne murami, zaprowadzili rządy demokratyczne. Zagrożona szlachta uciekła się o pomoc do Perugii, która, wyzyskując sytuacyę, wypowiedziała Assyżowi wojnę (1202 r.), odniosła zwycięstwo i zabrała do niewoli wiele młodzieży, między innymi Franciszka Bernardonego.

Rok więzienia przeszedł po nim niepostrzeżenie; młodzieniec nie utracił fantazyi, ni dobrego humoru; układał plany, śnił o rycerskich przygodach i głośnych czynach,

http://rcin.org.pl

wiodących do chwały. Po roku nastąpił pakt między szlachtą a ludem, jeńców wypuszczono na wolność. Franciszek, wróciwszy do domu, począł wieść życie jeszcze bardziej gorączkowe, czem wpędził się w ciężką chorobę; dopiero powstawszy z niej, miał stać się innym człowiekiem. Tomasz z Celano [1]) opowiada jak, podniósłszy się z łóżka i już posuwając się o kiju, wyszedł raz spojrzeć na leżącą u stóp Assyżu dolinę i jak, poglądając na prześliczny krajobraz, uczuł w sobie niezapełnioną próżnię i żal straconej płocho młodości. Miłe jest takie podanie biografa; uprzytomnia wewnętrznego człowieka, uprzystępnia wejrzenie w ten tajemniczy proces duszy, nieuchwytny a na zawsze doniosły, jaki zwie się nawróceniem. Nie przychodzi ono odrazu stanowczo; następują po niem chwile nowych słabości, nowych upadków; ale myśl zbawienna już tkwi w umyśle niewykorzeniona i, podrósłszy, zawłada nim zupełnie. Drugi jak gdyby paroksyzm nawrócenia przypadł niedługo po pierwszym. Bernardone, wyzdrowiawszy, rozgorzał pragnieniem czynów i sławy. Właśnie pewien rycerz z Assyżu wybierał się na wyprawę do Apulii, gdzie Walter z Brienne walczył w sprawie papieża Innocentego. Bernardone postanowił mu towarzyszyć; podróż miała cechy romantyczne, jakby wycięta z powieści rycerskich. Niewiadomo co się zdarzyło w drodze; może zazdrośni towarzysze, szlachta Assyżu, dokuczyli chełpliwemu synowi kupca: dość, że Franciszek powrócił sam, milczący i ponury.

Teraz zaczęła nurtować w nim gwałtowniejsza walka. Śród długich przechadzek, w których często towarzyszył mu nowy przyjaciel, mający nad nim zapewne wpływ ogromny — (Sabatier domyśla się, że był nim przyszły brat Eliasz) — otwarł się przed jego oczyma ogromny świat życia mi-

[1]) 1 Cel. 3.

http://rcin.org.pl

stycznego. Nie przedstawiono nam — bo i trudno było, — szczegółów tego pasowania się wewnętrznego; wiemy jedynie, że przebywał często i długo na modlitwie w grotach, których mają tak wiele skaliste stoki umbryjskie, i że powracał stamtąd z wyrytemi na twarzy śladami bólów i zachwytów. Począł zbliżać się do ubogich i nieść im pociechę, sam dla siebie szukając jej w łaskawości wiosennej przyrody. W tym czasie przedsięwziął pielgrzymkę do Rzymu; opowiada legenda, że, wstydząc się za innych pielgrzymów małości świętopietrza, wysypał z mieszka wszystkie swe pieniądze, i że, próbując czy byłby zdolny do ubóstwa i pokory, oddał jednemu z żebraków własne suknie, a sam w szacie żebraczej zasiadł pod kościołem.

Wieki Średnie, epoka kontrastów, uzmysłowionych w sztuce stworzeniem groteski, podają liczne przykłady takich aktów dobrowolnej pokory i samozaparcia; najsławniejszy w życiu św. Aleksego, który, będąc synem bogatego hrabiego, uciekł z domu rodziców w samą noc poślubną i w Edessie, w Syryi, żył czas długi między żebrakami, poczem, powróciwszy niepoznany, przez lat 17 jako żebrak mieszkał pod schodami w pałacu własnego ojca. Tajemnicę jego odkryto dopiero po śmierci, zaczem został zaliczony w poczet świętych.

Należy zwrócić uwagę na wspólną ludziom średniowiecznym łatwość nagłych, popędliwych czynów, aktów woli i energii niezwalczonej. Za myślą szło zachcenie, za zachceniem — wykonanie; raz powzięty zamiar, wzniosły, zuchwały czy szalony, musiał być dopełniony — a nietylko dopełniony rzeczywiście, lecz i w kształt symbolu ujęty, wyrażony znakiem widomym, zmysłowi przystępnym. W tem jest pierwotna pełnia wrażliwości i pierwotna jedność życia i sztuki: każdy tam człowiek jest równocześnie artystą i poematem.

http://rcin.org.pl

Dwa lata trwało w młodym Bernardonem pasowanie się dwu ludzi, objawiane kolejnemi wypadkami i zwycięstwy. Oto raz wyjeżdża konno; na skręcie drogi spotyka trędowatego, jednego z tych nędzarzy, których wówczas bezlitośnie wypędzano za granicę siedzib ludzkich. W legendach średniowiecznych najszczytniejszym aktem litości było przyjęcie w dom swój trędowatego. Tak uczyniła owa święta królowa, która nietylko posadziła trędowatego przy stole, lecz dała mu nocleg we własnej komnacie. Król, obaczywszy to, wielce był zgorszony: wtedy jednak trędowaty okazał się Chrystusem. W podaniu o Amisie i Amillu Amille, dla wyleczenia przyjaciela rażonego trądem, zabił dwoje własnych dzieci i krwią ich go obmył, — poczem za przyczyną N. M. Panny dzieci zmartwychwstały [1]). Z historycznych świadectw tej strasznej choroby mamy wiadomość o truwerze Janie Bodelu, który został rażony trądem w chwili, kiedy wybierał się w pielgrzymkę do Ziemi świętej. «*Si tost comme il est pris de cele maladie il est mort quant au siecle*» mówi kronikarz Beaumanoir.

Pierwszym ruchem Bernardonego, kiedy natknął się na nędzarza, był ruch naturalny odrazy. W tej chwili jednak następuje refleksya, zawstydzenie, chęć doświadczenia sił własnych w ofiarności; zawraca, zsiada z konia, oddaje biedakowi swoję sakiewkę i na znak pokory całuje go w rękę. Zdaje mu się, że bez tego ostatniego symbolu uniżenia ofiara jego nie byłaby rzeczywista i zupełna. Niezawodnie taki człowiek to materyał na świętego. Sam św. Franciszek zna doniosłość tej chwili, uważa ją za moment przełomu, skoro przypomina ją z naciskiem na czele Testamentu [2]). W kilka

---

[1]) Podanie to wraca po wielekroć zarówno w epice, jak dramacie średniowiecznym; porów. *Petit de Julleville*: *Les Mystères*. Paris 1880, t. II, str. 284.

[2]) *Spec. perf.* str. 309.

http://rcin.org.pl

dni udał się rzeczywiście do szpitala trędowatych i zszedł pomiędzy nich, jak anioł dobrotliwy, kojący cierpienia.

Odtąd pobyt w domu zaczął być dlań powodem ciągłych przykrości. Ojciec patrzał niechętnie na nowy sposób życia syna: na wdawanie się z żebractwem, wałęsanie po lasach i grotach, rozrzucanie pieniędzy bez namysłu i miary. Wolał już dawne życie w gronie młodych panków, skąd spływał jakiś splendor na mieszczańskie nazwisko Bernardonych; przypisywał nawet zwichnięciu rozumu obecne dziwactwa nawróconego. Franciszek czuł się odosobnionym i obcym w domu i w mieście, gdzie nikt nie pojmował jego dziwnych i zastraszających ideałów dobrowolnego i zupełnego ubóstwa: tak dziś za szaleńca uznanoby człowieka, któryby głosił wyrzeczenie się najpierwszych potrzeb stroju, mieszkania i pożywienia; dzisiaj policya musiałaby takich świętych osadzać w areszcie, jako bezdomnych i żebrzących nieprawnie włóczęgów. Wtedy-to powziął myśl odbudowania zapadłej kapliczki św. Damiana, stojącej na szczycie skalistego wzgórza, śród sosen i cyprysów. Tam modlił się raz żarliwie przed krzyżem, który po dziś dzień się zachował: «Wielki, przesławny Boże, i Ty, Panie Jezu, dajcie, proszę, aby światło wasze wstąpiło w ciemnie mego ducha.» I zdało mu się — opowiada legenda, — że nie może oderwać oczu od oblicza chrystusowego; uczuł, że dzieje się z nim rzecz niezwykła, a choć dokoła była cisza, słyszał dokładnie głos, który dźwiękiem łagodnym przenikał w głąb jego serca i przemawiał doń niewysłowionemi wyrazy. «Od tej chwili zranione i roztopione było serce jego pamięcią Męki pańskiej i póki żył, stygmata Pana chrystusowe w sercu nosił» [1]). «Kiedykolwiek przypomniał Chrystusa ukrzyżowanie, ledwo od łez i westchnień mógł się powstrzymać, jak

[1]) 3 *Soc.* 13.

http://rcin.org.pl

sam później opowiadał w zaufaniu, gdy kres jego się zbliżał. Zrozumiał bowiem mąż boży, iż słyszy głos ewangeliczny: «Kto chce iść za mną, niech sam siebie się zaprze, i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię» [1]. To była pierwsza jego ekstaza, pierwsze zlanie się mistyczne z Jezusem.

Dojrzało w nim postanowienie wyjścia z domu ojcowskiego, a że każda myśl objawiała się w nim natychmiast aktem widzialnym, więc i teraz dopełnieniem zamiaru była wycieczka do Foligno. Sprzedał cały swój osobisty dobytek, poczem powróciwszy do S. Damiano, oddał pieniądze mieszkającemu przy kapliczce księdzu. Stary Bernardone przybył, aby zabrać syna; ten ukrył się przed rozgniewanym ojcem, ale już po kilku dniach przemógł się i wrócił do Assyżu oznajmić rodzicom swe postanowienie. Wychudły, okryty łachmanami szedł przez ulice miasta, a za nim zgraja chłopaków krzyczących: waryat, waryat! Ojciec zamknął go, chcąc niewolą i głodem zmusić do uległości; matka, litując się, wypuściła syna: powrócił do S. Damiano. Na nowo wezwany przed konsula stawił się, aby oznajmić, że należy już do jurysdykcyi Kościoła: sprawa oparła się o biskupa; tam w pałacu biskupim zdarzyła się scena, lepiej niż inne świadcząca o impulsywności tego charakteru. Biskup radził mu zrzec się dziedzictwa; Franciszek, nie rzekłszy słowa, wszedł do bocznej izby i za chwilę wyszedł nago, niosąc w ręku suknie, które z trochą pieniędzy złożył na ziemi. «Słuchajcie wszyscy — tak się odezwał — i pojmijcie: dotąd zwałem ojcem Piotra Bernardonego; odtąd Bogu jednemu chcę służyć. Przeto zwracam mu pieniądze, o które tak bardzo się troska, oraz suknie i wszystko, co jeszcze mam od niego, bo odtąd chcę jedno mówić: Ojcze nasz, któryś jest w niebie.» Szmer pełen niechęci ozwał się między widzami,

[1]) Bonav. 12.

http://rcin.org.pl

kiedy Piotr Bernardone, nie posiadając się z gniewu, porwał suknie i wyszedł; nagiego młodzieńca biskup okrył własnym płaszczem [1]). Na wrażliwych, artystycznych umysłach Włochów scena ta musiała uczynić ogromne wrażenie; było to widowisko w wielkim teatralnym stylu, działające na wyobraźnię; to też szeroki gest symboliczny, ponętny dla artysty, wyzyskany jest na fresku Giotta. Dziś wyglądałby szalenie; wówczas nie raził dziwnością wobec podniesienia nastroju, ani wydał się nieskromnym w kraju, gdzie nagota nigdy nie budziła takiego fałszywego wstydu, jak dziś, np., w obłudnie przyzwoitym Albionie.

Po tym brutalnym akcie wydziedziczenia Franciszek udał się z Assyżu do samotni na Monte Subasio; w drodze z przepełnionego serca śpiewał pieśni francuskie [2]). Napadają go zbójcy, odbierają jedyne okrycie, nagiego rzucają do śniegu, który—było to w początkach wiosny—po górach jeszcze nie stopniał. Pełen radości, że już cierpiał dla świę-

---

[1]) 1 Cel. 15; 3 *Soc.* 20; Bonav. 20.

[2]) Św. Bonawentura (21) mówi o «pieśni na chwałę Bożą,» Sabatier widzi «pieśń miłosną francuską;» mogła ona być jednem i drugiem: pieśnią religijną, parafrazowaną ze świeckiej, jak to było pospolite w Wiekach Średnich i później jeszcze. Francuska piosenka o pięknej Aeldzie (*Bele Aeliz main se leva*) służyła za glosę budującego kazania: piękna Aeliza — to Matka Boska; pięć kwiatków, z których wije wieniec, to wiara, nadzieja, miłość, pokora i panieństwo; wiersze *Ceste est la bele Aeliz — Qui est la flos et le liz* przypominały kaznodziei słowa psalmisty: *Sicut lilium inter spinas, sic amica mea inter filias.* — Podobnie w Hiszpanii z piosenki ludowej: Niech cię oczy ujrzą—Słodkie me kochanie—Niech cię oczy ujrzą—I niech umrę potem—poeta mistyk położywszy imię *Jezus* na miejscu «kochanie» stworzył pieśń religijną. — We Włoszech Jacopone da Todi, największy poeta franciszkański, tworzył pieśni religijne w formie ludowej, np. dyalog pod krzyżem, zaczynający się od słów: *Donna del Paradiso.*

http://rcin.org.pl

tej sprawy, szuka schronienia w klasztorze; stamtąd przez Gubbio wędruje do S. Damiano; po drodze odwiedza trędowatych, myje ich rany, pociesza ich uśmiechem i dobrem słowem. W czasie owej pamiętnej modlitwy w S. Damiano, niewiedząc co ofiarować Bogu, uczynił *votum,* że własnemi rękoma odbuduje kapliczkę; była to jedna z tych naiwnych, dziecinnych ofiar, których przykłady tak mile przystrajają literaturę średniowieczną. Wzruszająca jest historya owego *tombeor Nostre Dame* (linoskoczka M. B.), który, nieuczony w piśmie i nieumiejący modlić się słowami, na cześć M. B. wyprawiał aż do upadku swoje najpiękniejsze skoki. Matka Boska schodziła sama, by ochłodzić mu spotniałe czoło.— Ofiara Franciszka była niemniej dziecinna i niemniej serdeczna: stawał na placu publicznym w Assyżu i prosił, aby mu czyniono podarunki z kamieni; potem brał je na plecy i niósł do S. Damiano. Żywił się strawą żebraną, gwałcąc w sobie obrzydzenie; próbował się w pokorze tak bohatersko, że wstępował, żebrząc, do domów, gdzie ucztowali jego dawni przyjaciele, towarzysze wesołych biesiad; nie omijał nawet domu ojca, gdzie od własnego brata był obrzucany obelgami i szyderstwem.

W 1208 r. skończył budowę kaplicy S. Damiana; następnie poświęcił się w ten sam sposób odbudowie kościołka *S-ta Maria degli Angeli,* którą sam nazwał swoją czą-steczką, *portiuncula,* a która stała się właściwą kolebką ruchu franciszkańskiego. Wówczas nie miał jeszcze przeczuć powołania apostolskiego; za cel wyznaczał sobie żyć w samotności i kontemplacyi i na wzór pospolitych pustelników poświęcić się wyłącznie własnemu udoskonaleniu. Objawienie apostolstwa przypadło nań znowu nagle, pośród trwania na modlitwie w Porcyunkuli. W czasie gdy kapłan odprawiał mszę i przeszedł do czytania ewangelii, Franciszek miał widzenie: Przed nim, na stopniach ołtarza,

http://rcin.org.pl

zamiast księdza stał Chrystus i przemawiał doń w te słowa: «Idźcie i nauczajcie, mówiąc: iż przybliżyło się królestwo niebieskie. Niemocne uzdrawiajcie, trędowate oczyszczajcie, czarty wyrzucajcie; darmo-ście wzięli, darmo dawajcie. Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych. Ani taistry (kalety) na drogę, ani dwóch sukien, ani butów, ani laski. Albowiem godzien jest robotnik strawy swej.»

Należy nieustannie na to zwracać uwagę, że apostolstwo św. Franciszka polega w głoszeniu jaknajściślejszego wypełniania słów ewangelii. Była to jedyna książka, którą od chwili nawrócenia czytał ustawicznie, tak, że każde słowo Jezusa miał ciągle w pamięci przytomne; stąd wizye jego są odbiciem scen ewangelii, a całe życie — jej dosłownem naśladowaniem. Zaraz więc, powstawszy z modlitwy, Franciszek poczuł się silnym wypełnienia bożego rozkazu.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ III.

Stan religijny Włoch w chwili wystąpienia Franciszkanów.—Rozluźnienie dyscypliny kościelnej.—Sekty.

Chcąc ocenić ważność wystąpienia św. Franciszka na widowni Umbryi i zrozumieć szybki wzrost zakonu Minorytów, potrzeba uprzytomnić sobie stan religijny Włoch w chwili, kiedy posłannik z Assyżu i jego towarzysze stawali przed papieżem Innocentym III, aby z rąk jego przyjąć potwierdzenie pierwszej reguły (1209 r.). Zepsucie duchowieństwa, zwłaszcza wyższego, na wewnątrz, mnogość kacerstw religijnych na zewnątrz: oto dwie potęgi burzące, które o wiele głębiej i silniej niż armie cesarskie wstrząsały wówczas arką chrystusową. Nie tu miejsce wytaczać proces duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu w XIII w., ukrywać jednak nie można, że rozprzężenie dochodziło wówczas ostatecznych granic. Niedość, że stan duchowny mijał się z powołaniem, że klasztory zamieniały się w twierdze lub zamki rycerskie, albo znów, że w gonitwie za chłodną, niechrześciańską uczonością, za *sapientia humana*, odbiegały od prostoty ewangelicznej: i jedno i drugie było wynikiem stosunków. Opactwo subiaco musiało się bronić biskupowi z Tivoli i hrabiom kraju sabińskiego. Monte Cassino i Cava w Salerno, oba klasztory benedyktyńskie, musiały być strażni-

http://rcin.org.pl

cami przeciw Arabom, przeciw awanturnikom normandzkim, przeciw rozbójniczym baronom lub książętom szwabskim. Klasztory uczone znów, jak najsłynniejszy tenże sam klasztor benedyktyński na Monte Cassino, przepysznie zbudowany, zdobny w słupy marmurowe, mozaiki greckie, bronzowe bramy, z biblioteką pełną rękopisów i miniatur,—to były warsztaty, gdzie kuła się broń przeciw kacerzom, walczącym uczonością, jak Manichejczycy; miłość wiedzy, pieczołowitość, jaką otaczano w nich piśmiennictwo Starożytnych, oddała późniejszemu Odrodzeniu nieocenione usługi.

Nie należy także gorszyć się, że Rzym i papiestwo występowały tak wojowniczo, że dobijały się wszechwładztwa. Nie mogło być inaczej: przeciw konieczności dziejowej niepodobna było walczyć; Kościół, chcąc zachować byt swój jako potęga duchowa, musiał trwać silnie i bronnie jako potęga świecka. «Jeżeli papież nie będzie panem w swym domu i swych bazylikach, jeżeli przeciw niemu powstanie gmina rzymska, wtedy wymknie mu się z rąk patrymonium; baronowie zlekceważą jego prawa suzerena; straci stanowisko w ustroju feudalnym Włoch, straci miejsce w hierarchii politycznej chrześciaństwa; stanie się niczem więcej, jeno wyzutym ze swych dóbr biskupem. W takich momentach ucieka poza Alpy lub w stronę ziem normandzkich, ale w upadku unosi naruszoną powagę apostolską. Za jego plecyma patrycyusze lub motłoch rzymski, kardynałowie-odszczepieńcy lub cesarz wynoszą na jego miejsce antypapę, albo znów kościół germański i cesarski uzurpuje miejsce kościoła włoskiego i papieskiego» [1]).

Niezawodnie w tej jak w każdej chwili Kościół, postawiony na straży religii i obyczajów, przedstawiał w dużej

---

[1]) E. Gebhart: *L'apostolat de S. François d'Assise:* Revue des deux mondes 1886, t. 77, str. 110.

http://rcin.org.pl

większości duchowieństwa wzory cnoty, miłości bliźniego, żarliwości religijnej. Poziom moralny zarówno u ludu jak u kleru poprawił się znacznie od X stulecia. Kościół dba o poskromienie dzikości, wykorzenia zabobony, walczy o zniesienie tortury i procesów czarownic, wydaje ustawicznie dekreta przeciw niesforności obyczajów. Ale zepsucie leży często w warunkach społecznych. Niekanoniczne udzielanie urzędów i beneficyów kościelnych żołnierzom lub ulubieńcom książąt; kupowanie godności—wprowadzały do uciśnionego Kościoła nieczyste żywioły. Kler, który do świątyni nie wchodził prawą bramą i zostawał w niej bez świadomości wyższego ideału, nie umiłował uczynić zadość wzniosłym obowiązkom kapłaństwa, zwłaszcza nie umiał poddać się prawom celibatu [1]). Na tym zwłaszcza punkcie złe było głęboko zakorzenione, a świadczą mu pogarda i lekceważenie, okazywane duchowieństwu w nowellistyce, dramaturgii, dydaktyce średniowiecznej: we francuskich *fableaux* i *sotties*, w *Cento novelle antiche* i późniejszym *Dekameronie*, nawet w tych łacińskich przykładach i przypowieściach moralizujących, jak n. p. *Disciplina clericalis* Piotra Alfonsa, w których zapewne chętniej czytało się odstraszającą anegdotę niż towarzyszący jej morał; albo wreszcie w owych łacińskich pieśniach satyrycznych (*Carmina burrana*), gdzie sami klerycy lub szkolarze, żartując z własnych przywar i wybryków, mówili sobie głośno prawdę.

Trudno również uniewinnić ucisk i wyzysk, jakich możni opaci i biskupi dopuszczali się względem niższego duchowieństwa ludności rolniczej, nakładając daniny, wyciskając podatki, nieraz wstrętne, jak owe, zwane *collagiami*, pozwalające księżom na stosunki noszące we Francyi do dziś dnia nazwę *collage*. Ileż-to piorunów padło na symo-

[1]) Kraus: l. cit. § 86, 2; 87, 1.

http://rcin.org.pl

nię! Była ona tak powszechna, że sam papież Innocenty III w bulli z 1198 r. powiedział, iż jeden jest tylko na nią środek: ogień i miecz...

Dante karci świętokupców w Piekle ze szczególną surowością: sterczą oni w jamach kamiennych głową na dół; każdy nowy przybysz spycha swego poprzednika coraz głębiej; jest to jedyny sposób kary, wzrastającej w miarę czasu, jeszcze przed sądem ostatecznym.

Z każdego dołu wyglądały sine
Dziwnej postury piszczele grzesznika
Utkwione w jamie po samą pęcinę.

Od płomiennego lizane języka
Tak się prężyły te ciała kawalce,
Że mogły zerwać rzemienie i łyka.

Jako to pełza puszczony na smalce
Ogień, że jeno po powierzchni liże,
Tak chodził płomień od pięty po palce.
(P. 19, w. 22 i nast.)

Potem w długiej przemowie, którą zwraca do Mikołaja III, poeta uderza na Kościół i jego usterki:

A gdyby nie to, że szacunek broni
I wzgląd na owe klucze przedostojne,
Coś tam na jasnym świecie dzierżył w dłoni,

Słowa by moje ostrzej były zbrojne;
Bo chciwość wasza mir świata uboży,
Lichych wynosząc, dobrym głosząc wojnę.
(w. 100 i nast.)

Zpomiędzy poetów prowanckich, którzy działali we Włoszech, Guillem Figuera z niesłychaną wściekłością miotał się przeciw Rzymowi w sławnym, długim serwentesie.

http://rcin.org.pl

prawda, że napisanym w służbie cesarza Fryderyka II, ale przecież odbijającym skargę powszechną:

Serwentes ułożę
W ulubionym mi rytmie,
Bo we mnie gniew gorze,
Dłużej czekać już wstyd mię...
...w moim rymie
Zabrzmi wielkie imię:
Chcę zaśpiewać o Rzymie,
Głowie świata zguby.
. . . . . .
Rzymie, trzodzie głupiej
Gryziesz mięso i kości,
A potem lud trupi
Z sobą wleczesz w ciemności.
Rzymie, nie okupi
Skrucha podłej frymarki!
Czcicielom rozpusty
Sprzedajesz odpusty,
Targ grzechem prowadzisz:
Przekamienne na barki
Brzemię sobie ładzisz. i t. d. [1])

Zresztą niższe, zwłaszcza uboższe, zakonne duchowieństwo równie było nędzne i uciśnione jak lud, mając wspólnego wroga w zabobonie i ciemnocie. Ustawiczny strach demona, który każdej chwili, w każdem miejscu, pod najróżniejszemi postaciami, zastawia na duszę pokusy, jest jedną z najgłębszych przyczyn owego nerwowego niepokoju, w jakim przedstawiają się nam Wieki Średnie. Od wszechwładnych pokus nie jest wolny człowiek zwyczajny, a tem mniej jeszcze święty. Wyobraźnia, skłonna do hallucynacyi, uplastycznia sobie szatana w postaci prawie codziennego, nieodstępnego domownika. Mnich z Novalese u stóp góry

[1]) E. Porębowicz. *Ant. prow.* str. 175.

http://rcin.org.pl

Mont Cenis, w pierwszej połowie XI w., pisząc kronikę swego klasztoru [1]), między innemi naiwnemi dziwami opowiada, jak szatan się czai po górach w postaci wężów, pięknych dziewcząt lub trefnisiów i nachodzi znienacka zakonników. Potrzeba przeczytać *Les tentations de St. Antoine* Flauberta, aby dzięki olbrzymiemu zasobowi erudycyi, zużytemu w tem dziele, zdać sobie sprawę, w ilu najróżnorodniejszych formach zły duch umiał czynić obłudy i na świętych mężów zastawiać zasadzki.

Za przeciwwagę pokusom i mocy szatańskiej, w pojęciu tłumu służyły cuda, i tu znów trzebaby przejrzeć zbiory takie jak *Dialogus miraculorum* Cezara z Heisterbachu [2]), lub *Legenda aurea* Jakóba de Voragine [3]), aby obaczyć na jakie niesłychanie dziwaczne pomysły wpada u pisarzy średniowiecznych Opatrzność boża, ratująca grzesznika z rąk Nieprzyjaciela. Sposób na sposób: na pokusę jest cud, trzeba jeno nań zasłużyć, bądź modlitwą, bądź jałmużną. Oba te środki formalne w utworach literackich są przedstawiane jako najskuteczniejsze; inny, wewnętrzny, istotny środek odkupienia—skrucha, w pojęciu grzesznika prawie nie wchodzi w rachubę. Cuda Matki Boskiej stanowią w tej dziedzinie kategoryę najpoczytniejszą. Matka wielkiego miłosierdzia, orędowniczka i pośredniczka człowiecza w obec zagniewanego Syna, który Wiekom Średnim zjawiał się w dwu przeważnie kształtach: jako bolejący Syn człowieczy, umęczony, lub jako Sędzia sprawiedliwy, siedzący na tronie we mściwej purpurze, —Matka boska występuje jako najpomysłowsza i najwdzięczniejsza cudotwórczyni. Opiewanemu

---

[1]) *Chronicon Novaliciense: Mon. Germaniae; Scriptores* t. VII, p. 73. [2]) Wyd. Strangego, Kolonia 1851. [3]) Wyd. Th. Graessego, Ratysbona 1890.

http://rcin.org.pl

przez truwera Rutebeufa *Teofilowi* [1]), śpieszy w ten sposób z pomocą, że nie brzydzi się zaczepić dyabła i wydrzeć mu cyrograf; zakonnicę, która miała do niej szczególne nabożeństwo, ale pewnego dnia uciekła z klasztoru i puściła się na niecnotę, zastępuje w służbie tak podrzędnej jak zamiatanie kaplicy i pod jej postacią mieszka w klasztorze aż do powrotu niespodziewanie nawróconej [2]). Św. Wilhelma z puszczy, księcia Akwitanii, leczy z ran, które mu zadali dyabli rozgniewani o to, że nie chciał wrócić do życia świeckiego [3]) i t. d. Ta wiara w cuda póty wygląda pięknie, póki jest szczera i naiwna; niestety, przeglądając dzisiaj mnogość cudów, zapisanych w hagiografiach, zbyt często i zbyt widocznie odgaduje się ich źródło w interesowności czysto materyalnej zakonów, zachwalających naprzeciw innym skuteczność relikwii swego świętego. Nieinaczej zapatrywali się na tę sprawę spółcześni: stąd taka liczba okrutnych, nieraz cynicznych, satyr, w które obfitują Wieki Średnie, a któremi łatwowierność prostaczków karcą pisarze oświeceni. Najzabawniejszą ze wszystkich jest może opowieść o cudzie św. Marcina, tak popularna, że z legendy przeszła do *moralitates* XV w., między innemi do Andrzeja de la Vigne z 1496 r. [4]).

Św. Marcin umiera; nad ciałem zmarłego mnożą się cuda; każdy chory, ledwie się zbliży, zostaje uzdrowiony. Dwaj żebracy, ślepiec i paralityk, drżą z obawy, aby nie znaleźli się na drodze pochodu pogrzebowego, gdyż uzdrowieni straciliby źródło zarobku. Ślepiec bierze na plecy paralityka i ucieka co tchu przed pogrzebem, jednak nie dość śpiesznie: pomimo chęci zostają wyleczeni.

---

[1]) Porów. Petit de Julleville: *Les Mystères* t. II, str. 225.
[2]) Tamże t. II, str. 241. [3]) Tamże t. II, str. 245.
[4]) Porów. P. de Julleville: *Répertoire du théâtre comique en France au M. A.* Paris 1885, № 12.

http://rcin.org.pl

O mnichach z Grammont (dyecezya Limoges) kronikarz kościelny pozostawił bardziej budującą anegdotę [1]). Stefan de Muret, założyciel zakonu, zaczął objawiać swą świętość cudami; wtedy opat, surowy Piotr z Limoges, udał się na jego grób i taką doń miał przemowę: «Sługo boży, ukazałeś nam drogę ubóstwa, a teraz z wązkiej ścieżki zbawienia chcesz nas wyprowadzić na szeroki gościniec zguby; zalecałeś nam samotność, a teraz klasztor nasz przemienia się w targowisko. Wierzymy, że jesteś świętym: czemu chcesz jeszcze dowodzić nam tego cudami, które są zdolne zdusić w nas cnotę pokory? Nie bądź tak dalece chciwym rozgłosu, aby go przymnażać kosztem naszego zbawienia. Tego prosimy i czekamy od twej miłości; w przeciwnym razie oświadczamy ci, na ślubowane niegdyś posłuszeństwo, że odkopiemy twoje kości i wrzucimy do rzeki».

Niewiadomo czy rzeczywiście opat ważył się gromić tak surowo swego patrona, ale ironia w tej admonicyi zawarta była wyrazem istotnego nieukontentowania dobrze myślących duchownych, którzy z żalem i niepokojem spoglądali na skrzywienie ideału ewangelicznego w kapłanach. Rzec nawet można, że wiele sekt średniowiecznych wyszło z dążności reformatorskich, z chęci ratowania pierwotnego chrześciaństwa od skazy. Spostrzegając, że w Kościele Chrystyanizm staje się świeckim i powierzchownym, starano się przesunąć punkt ciężkości pracy zbawiennej napowrót w serca jednostki i w bezpośrednie obcowanie człowieka z Bóstwem. Jedni marzyli o nowej fazie rozwoju Kościoła, w której objawienie miało być ostatecznie dopełnione (Joachim de Floris, *sekta św. Ducha*), w której, przeciwnie niż w kościele potężnym i posiadającym owych czasów, nastąpiłoby zupełne wyzucie się z ziemskich posiadłości (*Fraticelli*). Od-

[1]) Porów. Sabatier: *Vie de S. Franç.*, przypis. № 58.

http://rcin.org.pl

rębnie od nich zjawia się szereg sekt rozmaitych odcieni, których oznacza się nazwami Katharrów i Albigensów, a których zasadnicza dążność jest stanowczo manichejska. Ich zasady i wystąpienie stają się niebezpiecznemi nietylko dla Kościoła, ale i dla państwa; wróżą w całem słowa znaczeniu rewolucyę. Spokrewnieni z nimi, ale wolni od manicheizmu, byli, występujący głównie we Włoszech, Apostolicy i Waldensowie, których dążność szła rzekomo w tym kierunku, aby z pierwotnej ewangelii sprowadzić Kościół do stanu apostolskiej prostoty i usunąć wszelkie prawdziwe lub mniemane wdanie się ludzkie [1]).

Między temi sektami najszerzej i najpotężniej rozwinęli się Albigensowie czyli Katharrowie i Waldensowie. Pierwsi przybyli ze wschodu, prawdopodobnie z Bulgaryi (stąd *Bolgre*, *bougre*, przekleństwo do dziś dnia używane w południowej Francyi) i byli konglomeratem sekt gnostyczno-manichejskich z różnemi tajnemi związkami, jak *Publicani*, *Patareni* i t. d. *Pataria* zjawiła się w 1050 r. w Medyolanie: ubodzy mnisi i lud wyrojony z ciemnych zaułków miasta podnieśli bunt przeciw symoniackiemu arcybiskupowi i magnatom, spalili katedrę i liczne pałace. Ruch nie był skierowany przeciw Rzymowi, owszem—przeciw potędze wszechwładnego arcybiskupa, ciemiężącego północne Włochy; nie miał też zrazu cechy religijnej, czem tłómaczy się, że wspierali go Anzelm z Lukki, późniejszy papież Aleksander II, i Piotr Damiani, późniejszy kardynał, biskup Ostyi, autor książki *Liber Gommorhianus*, w ognistych wyrazach karcący zepsucie wieku.

Właściwi Katharrowie (kacerze) ogarniają bardzo szybko Włochy, Francyę, Niemcy. W 1010 r. wykryto ich w Agen w Akwitanii, 1125 r. występują w Orvieto, 1146 r.

[1]) Kraus: l. cit. § 107.

http://rcin.org.pl

w Kolonii, 1150 r. we Florencyi, 1184 r. w Weronie, 1201 r. w Paryżu. Zasadą ich nauki jest teorya Manichejczyków o dwu pierwiastkach, złym i dobrym: Stary Testament, objawienie Jehowy, pochodzi od złego ducha, Nowy Testament od dobrego. Dusza stworzona od dobrego Boga jest zesłana na mieszkanie w ciało, które pochodzi od złego pierwiastku; Chrystus miał ciało pozorne, równie Matka Boska. Zatem idzie etyka manichejska, zalecająca możliwe oderwanie się od materyi, od własności i małżeństwa. Szczytem udoskonalenia jest zamorzenie się głodem (*endura*). Pod nazwą Albigensów Katharrowie stworzyli w Prowancyi istne stronnictwo polityczne; w XIII w. należała do sekty większa część szlachty prowanckiej. Papież Innocenty III ogłosił przeciw nim krucyatę 1209 r. i pod wodzą Szymona z Montfort rozpoczęła się dwudziesto-letnia krwawa wojna, w której kultura słonecznej Prowancyi pobladła na zawsze. Wtedy-to trubadurowie rozpierzchli się po krajach ościennych.

W 1179 r. powstała sekta Waldensów od Piotra Valdusa lub Valdesa, zamożnego mieszczanina lyońskiego. Nazywali się także doskonałymi ubogimi z Lyonu (*pauvres parfaits*), albo *Humiliati*, *Sabotati* (od sabotów), lud nazywał ich *bonnes gens*, podobnie jak pierwej Katharrów. Głosili dobrowolne ubóstwo i pokorę; miewali kazania po placach publicznych, tworzyli gminy wzgardzone od baronów i zamożnego mieszczaństwa; prześladowani, uciekali w lasy. Dla cnotliwego życia i surowych zasad byli zrazu w Rzymie życzliwie przyjęci; pierwotnie nie mieli zamiaru odrywać się od Kościoła, ani odstępować od dogmatów, owszem, stawali wrogo przeciw Katharrom. Odszczepieństwo nastąpiło, gdy Kościół nie chciał zezwolić na ich radykalne reformy, zaczem poszła klątwa 1184 r. i rozejście się Waldensów po całej Europie. Valdes umarł w Czechach 1197 r., a jego uczniowie, nader ruchliwi, wędrowali od Wę-

http://rcin.org.pl

gier po Hiszpanię, wchodząc do domów i roznosząc swoje ideje odrodzonej ewangelii.

Wreszcie powstanie ludowe rzymskie 1143 r., podobnie jak w Medyolanie, przeszło na rewolucyę religijną, pod przywództwem fanatycznego Arnolda z Brescyi, który był uczniem Abelarda, a głosił czystość obyczajów i ubóstwo absolutne dla całego kleru. Te dwie ostatnie sekty mają dążność wspólną: zlaicyzowanie stanu kapłańskiego na podstawie teoryi, że każdy laik, byle życiem czysty, jest równy księdzu w wykonywaniu wszystkich czynności religijnych. Nadzwyczajna zaś popularność i wzrost Waldensów pochodzą stąd, że przeświadczeni o potrzebie naprawy Kościoła czynami, wykonywali je pielęgnując chorych, sieroty i jeńców, zakładając szpitale, szkoły, domy przytułku.

Rzecz wielce znacząca i godna uwagi, jak łagodnie obchodzi się Dante z kacerzami w Piekle, jak nie ma dla nich słów gniewu lub obrzydzenia, jak niektórym zpośród nich świadczy cześć głęboką. Niezaprzeczony ton litości uderza ze słów następnych:

Pośrodku mogił płomienie pełzały:
Naskroś je parna przejmowała spieka,
Większa niż wszystkie hutnicze upały.

Grobowców były uniesione wieka:
Przerażające szły z głębi lamenty,
Jak z ubogiego na mękach człowieka.
(P. 9. w. 118 i nast.)

A potem, kiedy Wergiliusz wskazuje na Farinatę, postać dumnego Ghibellina rośnie do rozmiarów tytanicznych:

Wzrokiem schwyciłem jego wzrok trumienny:
On wznosił piersi i czoło surowe,
Jakby miał piekło w pogardzie bezdennéj...
(P. 10 w. 85 i nast.)

http://rcin.org.pl

Szczegół zadziwiający: nie rozmawiają nawet o winie, za którą cierpi, ale schodzą na tory polityczne; Farinata przepowiada Dantemu wygnanie. A ten Farinata był przecież wrogiem Kościoła, niedowiarkiem.

W chwili kiedy Franciszkanie wystąpili na widownię, gminy kacerskie rozpościerały się po całych Włoszech; w samym Assyżu 1203 r. kacerz był obrany burmistrzem. Im-to, naspół z Dominikanami, przypadła w udziale działalność nawracania odszczepieńców, sprowadzania rozpierzchłych owiec do wspólnej owczarni. Dominikanie działali kazaniami, Franciszkanie—przykładem ubóstwa, zaparciem się i poświęceniem, urzeczywistnianiem miłosierdzia, tak bardzo potrzebnego owym nędznym, głodnym, niewolnym, ściganym wojną, zarazą, postrachem szatana. I okazało się, że ten środek działalności był lepszy i skuteczniejszy. Pogodna, zmysłowa natura Włochów ostatecznie nie mogła wytrwać w ponurych herezyach manichejskich, pessymistycznych i strasznych, głoszących, że przyroda jest pokusą demona, małżeństwo dalszem płodzeniem grzechu i nieszczęścia, że mściwe niebo da się jedynie przebłagać umartwieniami i modlitwą; nie mogła pogodzić się z kultem abstrakcyjnym bez obrzędów, bez sakramentów, bez obrazów, kadzidła i dzwonów, bez pompy strojów kapłańskich i wesołych pochodów. Św. Franciszek w temperamencie swych rodaków miał najsilniejszego sprzymierzeńca.

Jeżeli jednak apostoł Umbryi występował z reakcyą przeciw kacerstwu, to przecież sam nie mógł się ustrzedz potężnych wpływów epoki, nie przesiąc ideami, snującemi się w powietrzu. Ideał jego n. p. tak był zbliżony do nauki doskonałych ubogich z Lyonu, że on sam musiał mocno mieć się na baczności, aby nie wpaść w ich herezyę; nieufność, z jaką zrazu przyjmują go w Rzymie, w tem blizkiem pokrewieństwie ma przyczynę. Czując niebezpie-

http://rcin.org.pl

czeństwo, św. Franciszek ratował się bezwzględnem poddaniem się Kościołowi, postawionem między głównemi punktami reguły; obaczymy jednak na jakie to go narazi kollizye i walki wewnętrzne. Nie był też bezkarnie dzieckiem epoki symbolów, proroctw, tęsknych wyglądań obiecanego Parakleta, albo znów przerażających oczekiwań zaguby świata. Epoka ta, rojąca się od pustelników, którzy w samotniach pokuty wysługiwali zbawienie swoje i świata, to znów od jasnowidzów i proroków, niosących miastom i siołom postrach lub nadzieję, wydała mistyka jednego z najpoetyczniejszych, jakich zna historya: Joachima de Floris (zm. 1202 r.) [1]).

Góry kalabryjskie w południowych Włoszech były istną krainą pustelników; zda się, jakgdyby siły elementarne były czynne w ich rozmnożeniu. Zakonnicy uciekali na szczyty, chroniąc się przed ludem, który znów mieszkiwał po lasach, niepokojony w dole od korsarzy arabskich i normandzkich, od rozbójniczych baronów. U stóp góry wojna, nędza i strach, na górze prorok pocieszyciel. Od lat czterystu prorocy nie wymierali w Kalabryi. Takim był św. Nilus, rodzaj Jana Chrzciciela, żyjący na puszczy, ale od czasu do czasu zjawiający się po miastach, aby grozić karą bożą. Joachim płochą młodość odkupił nawróceniem i pielgrzymką do Jerozolimy, Grecyi i Konstantynopola. Po powrocie, choć niewyświęcony, zaczął miewać kazania. Wziętość jego była odrazu tak wielka, że papież Innocenty III mianował go opatem. Uchyliwszy się od tej godności, Joachim wędrował z klasztoru do klasztoru, przeszedł wzdłuż całe Włochy aż po Lombardyę, następnie, wróciwszy do Kalabryi, na górze zwanej La Sila założył pustelnię z poetycznem mianem *Il fiore* (1195 r.). Tam napisał owe dzieła, które swemi analogiami, swym natchnionym symbolicznym

[1]) O nim F. Tocco: *Eresia nel medio evo.* Firenze 1884, t. I, str. 261—409, oraz Denifle w *Archiv. für Lit. u. Kirchengesch.* t. I.

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO FILOZOFICZNE
http://rcin.org.pl

stylem i swym rozległym widnokręgiem wywarły ogromny wpływ na spragnione mistycyzmu dusze ludzi średniowiecznych: Zgodność starego i nowego Testamentu, Komentarz do Apokalipsy, Psałterz. Nauka jego, nazywająca się *wieczystą ewangelią*, był to rodzaj filozofii historyi, dzielącej ludzkość na trzy epoki: panowania Ojca, Syna i Ducha św. W Chrześciaństwie oddawna nurtowała myśl, poczęta z patmijskich widzeń autora Apokalipsy, że Bóg jeszcze nie wygłosił swego ostatniego słowa, że pewnego dnia znijdzie obiecany od Zbawiciela Paraklet, który odrodzi Kościół i da początek nowemu życiu religijnemu w duchu i prawdzie. Określając symbolicznie te trzy epoki, Joachim de Floris powiada,—że pierwszy okres był okresem niewolników, drugi synów, trzeci będzie okresem przyjaciół; pierwszy okresem starców, drugi młodzieńców, trzeci będzie okresem dzieci; panowanie Ojca odbyło się pod znakiem Prawa, panowanie Syna pod znakiem Łaski, panowanie Ducha św. wzejdzie pod znakiem Miłości; cechą pierwszego była niewola, drugiego posłuszeństwo, w trzecim nastanie wolność zupełna; w pierwszym człowiek żył śród strachu, w drugim śród wiary, w trzecim rozgorzeje miłością; pierwszy dokonał się przy świetle gwiazd, drugi przy blasku zorzy, trzeci nastąpi w pełny dzień; pierwszy rodził osty, drugi róże, trzeci będzie rodził lilie; pierwszy przynosił źdźbła, drugi kłosy, trzeci wyda ziarno; pierwszy był Septuagesimą, drugi Quadragesimą, trzeci będzie Świętem Zmartwychwstania — i t. d. Nadto jeszcze jedno marzenie Joachimitów miało się dopełnić w epoce Ducha św.: miała to być epoka mnichów, pustelników, proroków, stających na miejscu kościoła doczesnego i świeckiego; zpomiędzy mnichów miał wyjść oczekiwany Paraklet [1]). Błogosławiony

[1]) Porów. Gebhart: *Apostolat.*, str. 415.

http://rcin.org.pl

okres się zbliżał; była oznaczona nawet jego data: 1260 r.; wszystkie serca biły w oczekiwaniu.

Ten wzniosły nastrój nie mógł nie podziałać silnie na *poverella* z Assyżu, któremu proroctwa Joachima musiały być znane i który, według Sabatiera, ma z nim wiele punktów stycznych, jako to: pogardę umiejętności, wiarę, że Pan maluczkim objawia, czego mędrcom odmawia, powrót do prostoty ewangelicznej, dobrowolne ubóstwo — (mnich nie powinien mieć nic swego prócz lutni, powiada Joachim), — poczucie i umiłowanie piękna i dobroczynności natury, tak przeciwne duchowi ascetycznemu innych zakonów [1]).

---

[1]) Porów. Sabatier: *Vie de S. Franç.*, rozdz. III.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ IV.

Pierwsi uczniowie. — Podróż do Rzymu. — Ustanowienie Zakonu. — Ideał franciszkański. — Źwierciadło doskonałości.

Pierwszy krok na drodze nowego powołania, zdaniem apostoła, należał się, miastu rodzinnemu. Franciszek idzie do Assyżu z kazaniem; mówi o skrusze i pokucie, o sądzie ostatecznym, o potrzebie życia ewangelicznego. Szczególny dar słowa, zapał i szczerość, wiejące z jego mowy dźwięcznej, poparte niezwykłością przykładu osobistego, rychło zyskują mu uczniów. Pierwszy przystaje doń Bernard de Quintavalle, bogaty obywatel Assyżu, rozdawszy majętności ubogim; drugim jest niejaki Piotr. Schodzą do Porcyunkuli, budują sobie chaty z chróstu, ubierają się w brunatne habity, krojem chłopskim. Potem przystaje do nich brat Idzi, łagodny, posłuszny, pracowity. Żyją jak żebracy umbryjscy, chodzą po szpitalach, sypiają w kruchtach kościołów, swobodni, weseli. Jest coś młodzieńczego w tych wędrówkach bez planu, bez trosk, bez myśli o jutrze. Porcyunkula jest dla nich jedynie punktem zbornym, gdzie od czasu do czasu ściągają ze wszech stron, by nacieszyć się sobą, opowiedzieć przygody, zaczerpnąć pociechy. Nie są to jednak włóczęgi próżniacze; praca rąk należy do pierwszych obowiąz-

http://rcin.org.pl

ków Franciszkanina, później, niestety, często zapominanych, nawet u Spirytualów: więc też mieszają się między żeńców i pomagają im w kośbie, śpiewający, gwarzący z nimi przyjacielsko. Po wsiach widziano ich mile; byli bowiem błogosławieństwem wobec innych wędrownych mnichów, inaczej po miastach, gdzie mieszczaństwo przyjmowało ich pogardliwie i złośliwie, duchowieństwo zaś nie bez zawiści, jako że czuło się zagrożonem w swej powadze budującym przykładem tych niezwykłych sług chrystusowych, stanowiących z nimi rażące przeciwieństwo, i jako że ruch franciszkański był zrazu ruchem świeckim, w którym nietrudno było podejrzewać nowy rodzaj herezyi. Mieli przeciw sobie płacz matek i gniew ojców, oburzonych na niebezpieczną spokojowi rodzinnemu propagandę bosych mnichów. Franciszek widział przykrości i cierpienia, rozesłane jak ciernie na drodze swego posłannictwa; nie ukrywał ich przed braćmi. Z wiosną 1210 r. wyprawił ich, opatrując na drogę temi samemi słowy zachęty, co Chrystus apostołów, a zatrwożonym przepowiedział: — «Nie lękajcie się, gdyż niezadługo przyjdzie do was wielu mędrców i możnych i będą z wami, opowiadając słowo boże królom i magnatom i mnogim narodom; a wielu nawróci się do Pana, który po całym świecie rozmnoży i umocni rodzinę swą». — Gdy zaś rzekł im to, błogosławiąc, odeszli mężowie bozi i zważali pilnie jego napomnienia... Ktokolwiek zaś obaczył ich, dziwił się, gdyż strojem i życiem nie byli podobni do nikogo i wyglądali jak ludzie dzicy. Gdziekolwiek zaś weszli, czy do miasta, czy do grodu, czy do sioła, głosili pokój, zachęcając wszystkich, aby bali się i kochali Stworzyciela nieba i ziemi i aby chowali jego przykazania. Niektórzy słuchali ich chętnie, inni, przeciwnie, szydzili z nich, inni znów utrudzali pytaniami: «Skąd jesteście, do jakiego zakonu należycie»? A oni, choć trudno było na tyle pytań naraz odpowiadać,

http://rcin.org.pl

po prostu mówili, że są pokutnikami z Assyżu, jeszcze bowiem związek ich nie nazywał się Zakonem» [1]). Opowiada w ciągu dalszym Legenda trzech towarzyszy, jakich upokorzeń dwaj z nich doznawali we Florencyi: brano ich za złodziei, zdzierano z nich odzież, obrzucano błotem; wytrwałością jednak i pokorą nawracali ku sobie litościwsze serca; aż wreszcie, zatęskniwszy, powrócili do Porcyunkuli.

Ponieważ liczba uczniów rosła i wymagała organizacyi, Franciszek postanowił ułożyć regułę; plan, powzięty z głębokiego rozmysłu, był od początku prosty, jasny, nieodmienny. Sabatier przyjmuje cztery reguły, w szczegółach tylko rozwinięte z pierwszej; nadto Testament, ułożony i podyktowany w ostatniej chorobie, jest właściwie niczem innem, jak regułą, wyrażającą najściślej i najwyraźniej myśl założyciela. Z czterech reguł pierwsza nie dochowała się; oficyalną regułą zakonu jest reguła z 1223 r., potwierdzona przez papieża Honoryusza III.

W tej chwili miał Franciszek z sobą dwunastu braci; liczba jest pewna, niezgodność biografów dotyczy jedynie imion. Nazwiska wydawały im się rzeczą podrzędną, czemś grzeszącem przeciw cnocie pokory; uczniowie oznaczeni są często terminami *quidam* albo *alius bonus vir*, *quattuor boni viri*, etc. Z tą ewangeliczną dwunastką Franciszek wybrał się do Rzymu; wyobrazić sobie można jakim lękiem, jaką prawie grozą przejmowała go myśl, że waży się przekroczyć progi potężnego Lateranu i prosić posłuchania u władcy nad króle i cesarze! Gorączka niepokoju nasuwała mu nocami krzepiące, prorocze sny. Raz widział się na gościńcu u stóp wysokiego drzewa; podczas gdy poglądał w górę, uczuł, że rośnie coraz wyżej, że równocześnie drzewo nachyla doń swe konary: z tego snu wróżył sobie dobre

[1]) 3 *Soc.* 36, 37.

http://rcin.org.pl

przyjęcie [1]). Spotkało go jednak — a nie mogło nie spotkać — lekkie rozczarowanie. Papież był wówczas zajęty szerokiemi planami polityki państwowej oraz reformy duchowieństwa i nie miał czasu ani chęci zastanawiać się nad mrzonkami naiwnych fanatyków ewangelii; nie przeczuwał też, że ma przed sobą człowieka, któremu było dane sprawę reformy popchnąć o wiele skuteczniej, niż się to udało dekretom wyszłym z jego kancelaryi. Zanim ubogiego Umbryjczyka przypuszczono przed tron papieski, kardynał Joannes de S. Paulo egzaminował go z zasad wiary, poczem radził przyłączyć się do jednego z istniejących zakonów. Czegoś zupełnie innego pragnął Franciszek: nalegał więc tak pokornie a cierpliwie, iż wreszcie kardynał wspomniał o nim papieżowi w tych słowach: «Znaleźliśmy męża pełnego doskonałości, który pragnie żyć według wzoru św. Ewangelii i doskonałość ewangeliczną we wszystkiem wypełniać, przez którą, mniemam, Pan chce wiarę św. Kościoła w całym świecie poprawić». Co słysząc, papież zadziwił się wielce i polecił kardynałowi, aby doń przywiódł dziwnego mnicha. W przemowie jego jednak obok pochwały czystego zamiaru znać powściągliwość, na teraz równającą się niechęci zakładania jakiegoś nowego zakonu. «Moje dzieci—mówił papież—życie wasze wydaje nam się zbyt twardem i surowem; wierzymy, iż macie tyle żarliwości, że wam można zaufać: musimy jednak brać pod uwagę i tych, którzy was będą chcieli naśladować, i mieć wzgląd na to, aby ten sposób życia nie wykraczał ponad ich siły» [1]). I odprawił go łaskawie, przyrzekając, że zastanowi się nad jego życzeniem, kazał uciec się do modlitwy i prosić Boga, by mu objawił swą wolę.

Franciszek był zaniepokojony i zdziwiony: pomysł,

[1]) 1 Cel., 33. [2]) 3 *Soc.* 48, 49.

http://rcin.org.pl

który wydawał mu się tak jasnym i łatwym do wykonania, miałżeby wymagać tylu narad i namysłów? Jak zwykle szukał natchnienia w modlitwie i jak zwykle w zachwyceniu usłyszał odpowiedź, którą należało dać papieżowi. Jeżeli jest autentyczna, to mamy w niej doskonałe świadectwo śmiałej, bezwzględnej otwartości świętego, której nie umiała zmieszać nawet powaga papieskiego majestatu. Oto jak brzmiała jego przypowieść o ubóstwie: «Żyła na puszczy kobieta uboga i piękna; pewien król, obaczywszy jej urodę postanowił pojąć ją za żonę, by mieć z nią urodziwe dzieci. Tak się stało, i urodziło im się wielu synów niezwykłej piękności. Gdy dorośli, matka mówiła do nich: dzieci, nie wstydźcie się, gdyż jesteście synami królewskimi. Idźcie do jego pałacu, a on udzieli wam, czego potrzeba. Gdy przyszli przed króla, dziwił się ich piękności, a widząc, że są do niego podobni, pytał: czyimi synami jesteście? Odrzekli, że synami ubogiej niewiasty, mieszkającej na puszczy. Więc król, radośnie uściskawszy ich, rzekł:—Nie bójcie się, gdyż moimi synami jesteście, a jeżeli u stołu mego karmią się obcy, cóż dopiero wy, którzy jesteście memi prawowitemi dziećmi!» To powiedziawszy, Franciszek wyłożył swą przypowieść, tłómacząc, że on jest ową niewiastą ubogą, a jego towarzysze owymi urodziwymi i prawowitymi synami; jeżeli zaś Kościół do stołu swego dopuszcza obcych, tem łacniej dla prawych miejsce znaleść się powinno.—Nie powiada legenda, czy papież bardzo był rad zakrawającej na ironię przypowieści; dodaje tylko, że zdziwił się wielce, a że nadto miał we śnie widzenie, w którem oglądał kościół laterański walący się i podpierany przez nędznego i pokornego mnicha — (treść jednego z fresków Giotta) — zaczął w zjawieniu się Franciszka dopatrywać wskazówki bożej [1]).

[1]) 3 *Soc.* 50, 51.

http://rcin.org.pl

W rzeczywistości śmiały upór i moc przekonywująca ciągle ponawianych próśb musiały imponować papieżowi i kardynałom. Podczas gdy zastanawiali się nad możebnością wypełnienia przez zwykłego człowieka ideału ewangelicznego, kardynał Joannes de S. Paulo rzucił pytanie: czy raczej nie byłoby bluźnierstwem przeciw Chrystusowi, twórcy ewangelii, utrzymywać, że wypełnienie takiego ideału jest rzeczą nową, nierozsądną, niemożebną? Papież zatem pozwolił wreszcie Franciszkowi na działalność missyonarską i kazał obrać przełożonego; został nim, rozumie się, sam założyciel. Udzielono mnichom tonsury; ta chwila jest datą założenia nowego Zakonu, choć forma, w jaką go od początku ujęto, nie odpowiadała skrytym intencyom i pragnieniom Franciszka, który marzył o wolnej świeckiej służbie bożej. Zauważmy jednak, że ze swego katolickiego stanowiska, Stolica apostolska nie mogła pozwolić na istnienie bractwa religijnego po za społecznością kościelną; w epoce licznych kacerstw musiała zastrzedz sobie kontrolę i jurysdykcyę nad swymi sługami. Franciszek spostrzegał te słuszne racye i poddał się im bez szemrania, jednak serce jego było pełne smutku i zadumy.

Wyrwawszy się z dusznej, przygniatającej atmosfery wielkiego miasta, utonsurowani pątnicy ochoczo wracali do Umbryi, choć trzeba im było pieszo przebywać upalną rzymską Kampanię. Padali po drodze ze znużenia, zatrzymywali się na nocleg w grobach etruskich, wstępowali do siół ze słowami pokoju, z nakłanianiem do miłości i pokuty. Tak zaszedłszy pod sam Assyż, osiedli w zapadłym domku, który był dawniej szpitalem trędowatych, i nosił nazwę Rivo Torto. Niedaleko stamtąd, w lesie, na stoku góry Subasio, otwierają się w skałach liczne naturalne groty; tam lubili przebywać na dumaniach i modlitwie. Duchowieństwo Assyżu, długo wzdragające się z dopuszczeniem Franciszka

http://rcin.org.pl

do kazalnicy, pozwoliło mu wreszcie miewać kazania w kościołku św. Jerzego, później w katedrze. Wymowa jego gromadziła i porywała tłumy; była namiętna choć prosta, troskliwie unikająca wszelkiej wytworności. Opowiadał strach i nieszczęścia wojny, grzechy i niedolę ludu, lichotę możnych, chciwość duchownych, długie wdowieństwo ubóstwa. Nawoływał do czynienia pokuty, do miłości i zgody. Czarował wrażliwe dusze prostą obrazowością swych porównań i przypowieści. Szkołą jego jedyną była ewangelia: żaden z ludzi wszystkich wieków tak jej żywo nie odczuł, tak się w nią nie wżył, tak jej nie przyjął za swoję sferę myślenia. Jego kazania były uderzającem a dobrze świadomem i chcianem przeciwieństwem kazań spółczesnych, przemądrych, napuszystych, bawiących się kuglarstwem allegorycznej eksegezy. Dochowało się jedno z tych kazań w barbarzyńskiej mieszaninie łaciny z gwarą gallo-italską, pochodzącą właśnie z ostatnich lat XII w. [1]). Przytaczamy zeń początek.

«Bracia najdrożsi, obchodzimy dzisiaj święte narodzenie Chrystusa wedle ciała. Mamy uważać i rozważać w sobie samych, jak wielkie było miłosierdzie Pana naszego względem człowieka: większe niż względem innego stworzenia. Pierwszem stworzeniem, które uczynił, był anioł, jak powiada Księga mądrości: przed wszystkiem została stworzona mądrość. Gdyż uczynił go z subtelnej i niewidzialnej materyi, to jest z siebie samego, jak powiada św. Ezechiel o złym aniele: *tu signaculum similitudinis* etc., każdy kamień drogi wizerunkiem twoim: sard, topaz, chryzolit, onyks, beryl, karbunkuł i szmaragd. A owo stworzenie przez dumę swą upadło, i z anioła stał się czart... Święty Grzegorz

[1]) Druk w E. Monaciego: *Crestomazia italiana dei primi secoli*. Fasc. 1, str. 12.

http://rcin.org.pl

czyni metaforę w swej księdze (*Dialogus*), powiadając: trzy tchnienia (*spiritus*) uczynił Bóg: jedno niewidzialne i rozumne, które nie umrze, czyli anioła; drugiem jest człowiek odziany ciałem, a ten jest rozumny i śmiertelny; trzeciem zwierzę, nieme i śmiertelne, które ma ciało i tchnienie, a niema rozumu. Człowiek zatem znajduje się między aniołem a zwierzęciem, to jest między życiem a śmiercią... Otóż zły anioł przez swe szaleństwo utracił żywot wieczny i dał człowiekowi śmierć z zawiści, że taki marny twór miał wejść do chwały niebieskiej, z której on sam runął. I znalazł przeciw człowiekowi pokusę w stworzeniach poddanych, jakiemi są wąż i kobieta, gdyż sam przez się nie mógłby go skusić, a przeto wszedł w stworzenie nieme, jakiem jest wąż... etc.».

Nie dziw, że od podobnych scholastycznych dociekaczy lud odchodził i garnął się do żarliwego kaznodziei, który doń przemawiał jasno i serdecznie. Działalność Franciszka z Assyżu naznaczyła się cudownemi nawróceniami, i już towarzysze, pozostali w Rivo Torto, miewali widzenia, w których święty ukazywał im się na wozie Eliasza, lecący w niebo. Błogim skutkiem jego missyi był pokój zawarty między mieszczaństwem i szlachtą, pokój zatwierdzony istnym układem, w którym obie strony przyrzekają sobie bez obopólnej zgody nie zawierać przymierza ani z papieżem, ani z miastami, ani z żadną znaczniejszą osobistością, ale zgodnie czynić to, co może wyjść na chwałę i pożytek miasta Assyżu. Za skromny czynsz gruntowy szlachta zrzeka się swych praw lennych; mieszkańcy wiosek należących do Assyżu mają być równouprawnieni z miejskimi; cudzoziemcy mają używać opieki i t. d. Stało się to w 1210 r.

Dotąd zakon nie miał właściwie nazwiska; z początku bracia zwali się sami Pokutnikami z miasta As-

http://rcin.org.pl

syżu; później chcieli przybrać miano Ubogich z Assyżu, ale odradzono im ze względu na sektę Waldensów, która nosiła nazwę Ubogich z Lyonu. I teraz Franciszek pozostawił decyzyę objawieniu. Pewnego razu, gdy odczytywano regułę, uderzyły go wyrazy: «Gdziekolwiek bracia zatrzymają się dla służby lub pracy, niechaj nigdy nie wynoszą się nad drugich; przeciwnie, niechaj będą zawsze najniżsi (*sint minores*) między domownikami». *Fratres minores*, Minoryci: nazwa znalazła się sama przez się.

Domek w Rivo Torto nie na długo dawał im schronienie; jednego dnia sprowadził się tam wieśniak ze swym osłem, a bracia musieli ustąpić przemocy. Benedyktyni z Subasio oddali im do użytku kościołek Maria degli Angeli czyli Porcyunkulę; tam pobudowali chaty i tak ufundowali pierwszy klasztor franciszkański. Dziesięć lat w nim przebytych stanowi,—jak powiada Sabatier, — okres bohaterski Zakonu. W tej samotni, śród lasu, który dziś już nie istnieje, używali w pełni życia kontemplacyjnego; stamtąd schodzili w dolinę, aby wypełniać drugi obowiązek, nakazany przez założyciela: obowiązek pracy. Św. Franciszek nie chciał mieć zakonu, któryby za jałmużnę nie dawał nic prócz modlitwy: musiał wywdzięczać się służbą w dosłownem znaczeniu; —tu właśnie leżał zarodek przyszłego osłabienia ideału franciszkańskiego, tu źródło walk, które rozpoczęły się w łonie zakonu jeszcze za życia świętego: jeden rozdział u T. z Celano nosi tytuł: Głos do Boga nad próżniactwem i obżarstwem braci.

Chcąc przedstawić sobie w całej pełni ów ideał franciszkański, wystarczy śledzić krok za krokiem Źródło doskonałości. Autor jego, brat Leon, wziął właśnie za zadanie wskazać jak Mistrz własnym przykładem wypełnił wszystkie punkta swego wzniosłego programu. Legenda

http://rcin.org.pl

tam złożona jest w rzeczywistości objaśnieniem reguły dokonanej czynami naprzód, zanim została spisana i potwierdzona przez papieża.

Pierwszą, zasadniczą regułą jest dobrowolne ubóstwo; z jednej strony, stanowi ono reakcyę przeciw niechrześciańskiemu przepychowi zbogaconego duchowieństwa, z drugiej, jest środkiem do zdobycia swobody i wolności społecznej, do celów doskonalenia się wewnętrznego, do ułatwienia missyi między ludem, do używania w całej pełni dóbr natury. B. de Bessa powiada pięknie o św. Franciszku: Nie chciał mieć nic własnego, aby tem zupełniej wszystko posiadł w Panu. On, który nigdy nie przestał być rycerzem, marzycielem i truwerem, musiał wybrać damę serca, którejby służył, dla którejby wytrzymywał miłosne próby, potykał się w boju, narażał umyślnie na hazardy. I wybrał biedę. Śród allegoryi średniowiecznych to uosobienie biedy wcale nie razi, ani łączy się z pojęciem czegoś nędznego, brzydkiego; ta dama jest dlań równie urocza jak dla Dantego Beatrycze. Tak ją też pojmował śpiewak Nieba, kiedy Ubożuchnemu z Assyżu poświęcał ową, dziwną dla naszego smaku, allegoryę biedy wstępującej z nim w związki małżeńskie.

Bo już młodzieńcem wojnę z ojcem toczył
Za tę niewiastę, której nikt ochotnie,
Równie jak śmierci, drzwi swych nie otwiera.
A kiedy wobec duchowego sądu
I wobec ojca sam się z nią połączył,
Z dnia na dzień potem miłował ją mocniej.
Ona zaś, wdowa po małżonku pierwszym,
Tysiąc i sto lat przeczekała z górą,
Aż się ten zjawił, wzgardzona, nieznana:
A nikt jej inny nie wezwał na gody. *)

*) P. XI, w. 58—66. Przekład Ant. Stanisławskiego.

http://rcin.org.pl

Allegorya nie była zresztą pomysłem Dantego; widział ją już u Tom. z Celano: Kochankę czystem objął uściśnieniem i nie wytrwał, by jej nie pojął za żonę. [1])

Szczegółowe określenia i przykłady ubóstwa (*Spec. perf*) roz. 2 – 26) poczynają się od stroju: Franciszkaninowi były dozwolone jedynie: habit, dolne odzienie i sznur w pasie, nadto sandały, gdy tego wymagał klimat lub zimna pora roku. Przez całe życie św. Franciszek sprzeciwiał się stanowczo, aby bracia posiadali księgi, nawet religijne; modlitwa miała być prostą mową serca. Pewnego razu, już wtedy, kiedy Eliasz był ministrem zakonu, braciszek prosił aby mu wolno było posiadać psałterz na własność. Mistrz nie sprzeciwił się wprawdzie pozwoleniu danemu od ministra, ale chmurzył się i zrzędził: «Skoro będziesz miał psałterz, zachce ci się brewiarza; a kiedy będziesz miał brewiarz, zasiędziesz w krześle jak wielki prałat i odezwiesz się do brata swego: podaj mi brewiarz.—Mówił to z wielką porywczością i, nabrawszy w garść popiołu, posypał mu głowę, poczem, wodząc po niej dłonią, jakby ją zmywał, mówił:—Oto masz brewiarz, oto masz brewiarz». Kiedyindziej, przechodząc przez Bolonię (było to w 1220 r.), usłyszał, że w czasie jego missyi na wschód bracia wybudowali sobie dom mieszkalny; natychmiast kazał wynieść się stamtąd wszystkim, nawet chorym. Dopiero kardynał Ugolino uspokoił jego skrupuły, powiadając, że dom jest własnością kościelną. Pozwalał jedynie na przygodne chaty z chrustu i gliny, oraz na małe kapliczki; stąd owa gwałtowna opozycya obserwantów przeciw bratu Eliaszowi, który zaraz po śmierci mistrza wystawił w Assyżu wspaniałą bazylikę.

---

[1]) 2. Cel. 3, 1.

http://rcin.org.pl

Nie pozwalał z jałmużny zachowywać nic więcej nad to, co było nieodzowne do utrzymania życia, i w surowy sposób karcił braci przestępujących ten zakaz. Sam uszczuplał sobie wygód; rumienił się ze wstydu, skoro spotkał biedniejszego od siebie. Zbytek kuchni sprowadzał do najskromniejszych rozmiarów; bracia jadali conajprostsze potrawy, zastawione zazwyczaj na ziemi. Żebrana strawa na zielonej darni — to była *mensa Domini* Franciszkanów. Charakterystyczna jest scena, którą święty wyprawił kardynałowi, kiedy był doń zaproszony na obiad. Oto, wykradłszy się z domu, naznosił żebranego chleba i potem przy stole częstował nim prałatów. Cóż miał począć zawstydzony gospodarz? Kosztował chleba, który zapewne nie był pieczony z pszenicznej mąki, a potem pół łagodnie, pół z wyrzutem czynił Franciszkowi wymówki.

Jak dalece nieznosił darmozjadów, świadczy o tem następująca anegdota Ź w i e r c i a d ł a: Między braćmi w Rivo Torto znajdował się jeden, który nie modlił się i nie pracował, ale zjeść lubił dobrze i suto. Patrząc nań, św. Franciszek przez Ducha św. poznał, iż był człowiekiem zmysłowym, i rzekł doń: «Idź sobie stąd, bracie trutniu, który chcesz żyć z pracy braci twojej i próżnować w dziele pańskiem jako pszczoła próżniacza i jałowa, która nie przynosi pożytku, a zjada pracę i pożytek pszczół dobrych».

Drugą zasadą, stwierdzoną tysiącznemi przykładami, (rozdz. 27. — 38) było miłosierdzie i litość. Ascetyzm nie leżał w intencyi Franciszka, zwłaszcza surowe posty, umartwiania, biczowania, do utraty przytomności doprowadzające, były wstrętne świętemu, który umiłował pogodną naturę, a ciało ludzkie chciał widzieć mieszkaniem bożem. Braciszkowi w Rivo Torto, który, wycieńczony postem, w nocy jęczał i wołał, że kona, kazał wstać i zastawić posiłek, poczem jadł z nim, aby go nie wstydzić. Nie pozwalał też no-

http://rcin.org.pl

sić na ciele żelaznych obręczy ani włosiennicy, a za pokutę umartwiać się tylko tyle, ile organizm każdego znieść potrafił. Sam jednak, choć był słabszy i wątlejszy, wiódł sposób życia nader surowy, nigdy nie pozwalając sobie najmniejszej wygody. Czułość jego i miłość dla braci była wzruszająca; nieustannie troszczył się o wszystkich. Tak, pewnego chorego braciszka zaprowadził raz bardzo rano do winnicy, wybrał najlepszy krzew i jadł z nim razem; miał bowiem jakgdyby objawienie, iż pomogą mu świeże winogrona;—i tak się stało. Czasem to miłosierdzie stawało się dziecinnie zabawnem. Raz zimową porą zabiegła mu drogę żebraczka, prosząc o jałmużnę. Św. Franciszek zdjął natychmiast z szyi chustkę, którą mu podarował był jakiś dobrodziej, i kazał jej uszyć sobie spódnicę. Stara zrazu zdumiała się, poczem, aby jej daru nie odebrano, poczęła co żywo uciekać. Niedługo jednak wróciła, powiadając, że na spódnicę nie wystarczy. Wtedy święty zwrócił się do towarzysza, który miał na sobie podobną chustę, i rzekł do niego: «Słyszysz, co powiada ta biedaczka. Przez miłość Boga cierpmy zimno, a ty daj biedaczce chustę, by sobie uszyła ubranie». Życiorys świętego byłby niezupełny, gdyby się pomijało takie humorystyczne rysy, malujące w pełni dobroć jego serca. Nie dać ubogiemu jałmużny uważał za grzech równy kradzieży, a że ustawicznie nachodzono go i wyzyskiwano, takie oddawanie ostatniego płaszcza powtarza się w legendzie raz za razem. Doszło do tego, że minister zabronił mu oddawać cokolwiek bez swego pozwolenia; i wtedy jednak święty wykrawał pokryjomu kawałki sukna i dawał je proszącemu. Dalsze przykłady Zwierciadła (rozdz. 39—75) dotyczą pokory i posłuszeństwa.

Jedną z przykrości, która mu ustawicznie dokuczała, była niechęć biskupów, utrudzających braciom swobodę kazań. Wprawdzie, gdyby był od papieża zażądał przywileju,

http://rcin.org.pl

byłby tę swobodę z łatwością otrzymał; obaczymy jednak, że św. Franciszek uważał wszelki przywilej za przeciwny ideałowi doskonałej pokory i nie ustawał w odsuwaniu narzucanych prawie faworów Rzymu. Kiedy więc bracia nalegali nań, aby wyrobił dla siebie i dla nich pozwolenie od Stolicy apostolskiej, odpowiedział bardzo surowo: «Wy, bracia mniejsi, nie znacie woli bożej i nie pozwalacie, abym nawracał cały świat sposobem, jakiego Bóg żąda. Ja chcę naprzód świętą pokorą i szacunkiem nawrócić prałatów; oni, widząc święte nasze życie i pokorę, sami poproszą was, abyście kazali i nawracali lud... Dla siebie jednego tylko pragnę od Pana przywileju, to jest, abym nigdy nie otrzymał przywileju od człowieka.»

Dla wypróbowania się w poniżeniu zamiatał kościoły; przy takiej pracy zyskał sobie ucznia, brata Jana, o którym niżej się powie. Każdy czyn przeciw pokorze, każdy odruch wstrętu lub niechęci karcił sam na sobie w sposób iście okrutny. Pewnego razu brat Jakób przyprowadził do Porcyunkuli trędowatego. Św. Franciszek, który sam chętnie przebywał w szpitalach, zakazywał stamtąd wyprowadzać chorych ze względu, iż doznawali wielkich upokorzeń, a nadto, iż mogli wnieść zarazę do klasztoru. I teraz, obaczywszy go, okazał niechęć, natychmiast jednak powściągnął się, posadził chorego przy stole i ze wstrętnym kaleką jadł z jednej misy. Brat Leon opisuje okropność jego ran, a poświęcenie mistrza snadź uważa za rzecz nadludzką, skoro dodaje uroczyście: «Pisze to ten, kto widział na własne oczy i przysięga, iż pisze prawdę.»

Akty pokory objawiają się u niego zdumiewającemi pomysłami; trzeba prawie zapomnieć w sobie pojęć człowieka nowożytnego, aby obronić się wrażeniu, że są szaleństwem lub popisem teatralnym; łączy się w nich komizm z dzikością i grozą. Ź w i e r c i a d ł o przedstawia jednę

http://rcin.org.pl

ze scen podobnych, z prostotą, niepozwalającą wątpić o prawdomówności autora. Święty, powstawszy z ciężkiej febry, pozwolił sobie jakiejś wyszukanej potrawy. Po kilku dniach, jeszcze niezupełnie zdrów, zwołał cały lud Assyżu na plac i miał doń kazanie. Po kazaniu prosił, by nikt nie ruszał się z miejsca, potem, wszedłszy do kościoła, zdjął habit, zawiązał sobie powróz na szyi i bratu Piotrowi z Katanii kazał się wywlec nago przed kościół, drugiemu zaś sypać popiół na głowę. A brat Piotr, wziąwszy do ręki powróz uwiązany na szyi jego, ciągnął za sobą, jak mu był rozkazał, przyczem płakał rzewnie i wszyscy bracia płakali, pełni litości i goryczy. Kiedy tak nago został zawleczony przed lud aż do miejsca, skąd wprzód przemawiał, rzekł: «Wy wszyscy uważacie mię za człowieka świętego, a ja spowiadam się Bogu i wam, że w chorobie jadłem mięso i rosół mięsny.» A wszyscy poczęli jęczeć nad nim dla zbytniego współczucia, gdyż była to zima i ostry mróz, on zaś jeszcze nie pozbył się febry. I bijąc się w piersi, oskarżali sami siebie.—Zaiste, to są środki nawracania heroiczne, ale skuteczne; grzech waży ciężko: aby go wyważyć trzeba mu przeciwstawić ofiarę dobrowolnego cierpienia.

W sposobach, jakich św. Franciszek używał, nawracając zatwardziałych zbrodniarzy, jest jakaś intuicyjna znajomość głębokich pokładów duszy ludzkiej. Charakterystyczny przykład podaje Zwierciadło w legendzie o zbójcach w Monte Casale, którą cokolwiek w odmiennym kształcie zawierają Fioretti (26). Do pustelni braciszków przychodzili czasem zbójcy, prosząc o chleb. Jedni twierdzili, że nie należy dawać im jałmużny, drudzy, przeciwnie, tym sposobem chcieli ich skłonić do poprawy. Zapytany o radę, św. Franciszek odpowiedział: «Jeżeli uczynicie jak każę, mam w Bogu nadzieję, iż wygramy ich dusze. Idźcie, postarajcie się o dobry chleb i dobre wino, ponieście

http://rcin.org.pl

je do lasu, gdzie przebywają, i wołajcie, mówiąc: Bracia zbójcy, chodźcie do nas, gdyż braćmi waszymi jesteśmy i przynosimy wam dobry chleb i dobre wino. — A oni zaraz przyjdą. Wy zaś rozłóżcie obrus, postawcie na nim chleb i wino i usługujcie im pokornie i wesoło, póki będą jedli. Potem pozdrówcie ich w imię boże i przez miłość boską uczyńcie do nich tę pierwszą prośbę, by wam przyrzekli, że nie będą ranili nikogo i nie obrażą go na ciele. Bo choćby większej rzeczy nie chcieli wypełnić, tę, dla litości i pokory waszej, wam przyrzeką.» — Po tej pierwszej próbie bracia mieli im zastawić jeszcze lepszy obiad i prosić ich, aby, zamiast rozbojowi, oddali się służbie bożej. Tak się stało: i oto zbójcy po niejakimś czasie zaczęli częściej zachodzić do pustelni, nosić drwa, brać udział w modlitwie; niektórzy z nich nawrócili się i przyrzekli, że odtąd z pracy rąk żyć będą [1]). — Wątpić należy, czy tak naiwny, dobroduszny środek wystarczyłby na dzisiejszych urodzonych zbrodniarzy, w których pokład dzikości jest nadto pokryty warstwą cynizmu; ale kto wie... św. Franciszek miał przeczucie, że na dnie najczarniejszej duszy tleje iskierka dobroci, litości i skruchy; trzeba jeno być mądrym i odważnym górnikiem, aby umieć na wierzch je wydobyć.

Cnocie pokory, według pojęć św. Franciszka, sprzeciwiają się szczególnie uczoność i przemądrzałość szkolarska; cierpi też nad tem, że nie może przekonać braci i prałatów o ich marności i szkodliwości dla zakonu; przepowiada w namiętnem uniesieniu, że Bóg dla wiedzy i uczoności poniży ich i pognębi.

---

[1]) Legenda ta jest jakgdyby zastosowaniem słów reguły z 1221 roku: «Ktokolwiek do nich (do braci) przyjdzie, przyjaciel czy wróg, złoczyńca czy zbójca, ma być łaskawie przyjęty.»

http://rcin.org.pl

Czwarta reguła (rozdz. 76—84) jest jakby ukoronowaniem poprzednich, a polega na ścisłem i gorliwem wypełnianiu zaprzysiężonych przepisów; mistrz, pilnując swego ideału, był surowy i bezwzględny nawet w drobiazgach; każde uchybienie wydawało mu się zdradą zakonu. Stąd to brat Leon, budujący przykład wierności stawia w braciszku, który umarł śmiercią męczeńską między Saracenami, trzymając w ręku regułę. Dla ustrzeżenia jej od skrzywień i spaczeń św. Franciszek chciał ją widzieć pod opieką i dyscypliną Kościoła; obaczymy dalej, dlaczego to jego pragnienie nie mogło być uwzględnione.

Miał wszakże tę pociechę, że pierwsi uczniowie urzeczywistniali ideał, jaki naznaczał zakonowi Minorytów, a tu miejsce wymienić najukochańszych i najwierniejszych. Brat Idzi rozumie i wypełnia ściśle regułę pracy ręcznej; raz w porcie sprzedaje wodę w dzbanku, wołając jak dzisiejsi przekupnie: *Alla fresca, alla fresca!* Plecie koszyki, grzebie umarłych, nosi drwa, pomaga przy zbiorze orzechów, posługuje w kuchni klasztornej. Brat Jan był typem prostodusznego, rubasznego poczciwca i ślepo oddanego woli mistrza; wstąpienie jego do zakonu nie jest pozbawione rysów komicznych. Poznał św. Franciszka przy zamiataniu kościoła i był tak zbudowany jego pokorą, że, wróciwszy na rolę, odprzągł wołu od pługa i ofiarował zakonowi. Rodzina jego i młodsze rodzeństwo narobili wrzawy i płaczu; św. Franciszek zatem oddał im wołu, a zabrał brata Jana. Dziecinny wieśniak pojmował naśladowanie mistrza tak dalece dosłownie, że powtarzał każdy jego ruch i gest: przyklękał, wznosił ręce do nieba, spluwał lub wzdychał, aż św. Franciszek musiał go skarcić i pouczyć. Brat Juniperus był nader usłużny. Raz jeden z chorych braci zapragnął wieprzowej nogi. Juniperus poszedł na pole, gdzie pasły się cudze wieprze, i, niewiele myśląc, oderznął jednemu nogę

http://rcin.org.pl

Pasterz rzucił się nań z ogromnym krzykiem, ale braciszek znalazł tyle argumentów przekonywujących, iż go udobruchał, poczem zabito wieprzka i wspólnie spożyto. Zresztą brat Juniperus był rozumny, a tak pokorny, że uciekał przed objawami uwielbienią, które mu towarzyszyło. Brat Masseo, przystojny, rosły, wesoły, wymowny towarzyszył mistrzowi w wycieczkach; zato brat Rufino przekładał życie kontemplacyjne w pustelniach.

Sferą, skąd święty brał uczniów, była bądź szlachta, bądź lud Assyżu i okolic. Przyjęcie do zakonu odbywało się bez formalności: wystarczało doń ślubowanie bezwzględnego ubóstwa i posłuszeństwa; wyzucie się z majątku i rozdanie go ubogim wystarczało za świadectwo, że intencye nowicyusza były szczere i stanowcze. Później dopiero z woli Stolicy apostolskiej, dodany został rok próby oraz inne formalności. Raz na Monte Casale przystąpił do św. Franciszka wytwornie ubrany młody człowiek, powiadając, że pragnie zostać Minorytą.— Synu—rzekł na to mistrz—jesteś młody, wątły i z rodu szlacheckiego: nie zdołasz zgodzić się na ubóstwo i żyć jak my. — Czyż nie jesteście ludźmi jak ja? — odparł tamten.—Co wy czynicie i ja uczynić mogę z pomocą Chrystusa. — Został więc przyjęty i później ustanowiony przełożonym na Monte Casale pod imieniem brata Anioła.

Ideałem Minoryty w duchu pierwotnej reguły jest brat Leon, którego św. Franciszek wybrał na swego spowiednika i sekretarza. Mówiło się o jego roli w historyi zakonu; tu niepodobna ominąć ślicznej legendy, która łączy się z jego nazwiskiem, a którą dochowały *Fioretti* (8): Co jest doskonałą uciechą?

«W dzień zimowy św. Franciszek i brat Leon szli z Perugii do Maria degli Angeli. Obaj drżeli od zimna; św. Franciszek zawołał na brata Leona, który szedł przed nim,

http://rcin.org.pl

i rzekł: — Bracie Leonie, dałby Bóg, aby wszędzie na ziemi Minoryci byli przykładem bogobojności i cnotliwości; ale zapisz to sobie i uważ, że to nie jest jeszcze doskonałą uciechą. — Skoro św. Franciszek uszedł kęs drogi, zawołał na braciszka po raz drugi: — Bracie Leonie, gdyby Minoryci przywracali wzrok ślepym, uzdrawiali kaleki, wypędzali czarty, przywracali słuch głuchym, nogi kulawym, głos niemym, gdyby nawet umarłych po czterech dniach wskrzeszali, zapisz, że i to jeszcze nie jest doskonałą uciechą. — I znowu uszedłszy nieco, zawołał: — Bracie Leonie, gdyby Minoryci rozumieli wszystkie języki, wszystkie nauki, wszystkie pisma, gdyby umieli prorokować i objawiać nietylko rzeczy przyszłe, ale także tajemnice sumień i dusz, zapisz, że i w tem nie leży jeszcze doskonała uciecha. — Po chwili św. Franciszek wykrzyknął znowu: — Bracie Leonie, ty jagniątko boże, gdyby Minoryci rozumieli mowę aniołów, znali bieg gwiazd i mowę ziół; gdyby umieli znajdować skarby ziemi; gdyby im były objawione siły ptaków, ryb, zwierząt, ludzi, drzew, głazów, korzeni i wód,—zapisz, że i w tem nie leży doskonała uciecha. — Znowu uszedłszy kęs naprzód, głośno zawołał: — Bracie Leonie, gdyby Minoryci umieli tak dobrze kazać, aby wszystkich niewiernych nawrócili na wiarę Chrystusa, zapisz, że i to nie jest doskonałą uciechą.

Śród tej rozmowy uszli już więcej dwu mil (włoskich), aż brat Leon odezwał się zdziwiony: — Ojcze, powiedz mi, na Boga, w czem leży prawdziwa uciecha?

Więc św. Franciszek ozwał się w te słowa: — Zapukamy do Maria degli Angeli, przemokli, przeziębli, zbłoceni, blizcy śmierci głodowej. Wtedy, gdy odźwierny oburknie nas gniewnie:—Kto jesteście, a na naszę odpowiedź:—Jesteśmy dwaj bracia, przemówi: — Kłamiecie, jesteście dwaj włóczęgowie, którzy oszukujecie świat i kradniecie jałmużnę

http://rcin.org.pl

biednych ludzi. Wynoście się! — i nie przyjmie nas, ale za bramą, dzwoniących zębami w deszczu i śniegu, skostniałych i głodnych zatrzyma nas do wieczora; gdy tak zbezczeszczeni i odprawieni wszystko zniesiemy cierpliwie, nie szemrząc przeciwko niemu; gdy w pokorze i zlitowaniu pomyślimy sobie, że nas ten odźwierny zna, ale, że Bóg tak mówić mu każe, — bracie Leonie, zapisz, że w tem polega doskonała uciecha... Najwyższa łaska i dar, których Duch święty swym przyjaciołom użycza, jest łaska zwyciężania siebie samych i znoszenia trudów, hańby i obelgi gwoli miłości Chrystusa».

Rybakowi dusz, zarzucającemu pierwszy niewód w mieście rodzinnem, połów udał się nadspodziewanie: w zastępy uczniów i naśladowców sprowadził przepiękną postać niewieścią św. Klary. Urodzona w 1194 roku, pochodziła ze szlacheckiej rodziny Sciffi; pociągnęło ją i oczarowało kazanie Franciszka, wygłoszone z namiętną mocą przekonywującą i rozwinęła się między nimi święta przyjaźń, idealne braterstwo serc, dziwnie wonny kwiat mistyki chrześciańskiej. Tylko wstydliwy asceta lub obłudny świętoszek wzdragał się stosunek ich nazwać miłością, jakby miłość była zawsze uczuciem grzesznem lub grzech płodzącem; tu nie trzeba nadto zapominać, że ma się do czynienia z dziećmi Wieków Średnich, że więc uczucie, jakie między niemi przypuszczamy, może z jednej racyi więcej nie mieścić w sobie pierwiastku zmysłowego. Dziś miłości nie możemy nawet pojąć poza zmysłami; wówczas były to pojęcia do tego stopnia różnogatunkowe, iż u poetów i filozofów wykluczały się wzajemnie. Ze zmysłowością łączyło się małżeństwo i wszystkie jego funkcye brutalne; miłość była udziałem dusz wybranych, pięknych i szlachetnych. Amor corteis, miłość dworna trubadurów i truwerów, jest takim ideałem stosunku mężczyzny i kobiety: aby zeń było wy-

http://rcin.org.pl

kluczone pożądanie i posiadanie, miłość dworna zwraca się najczęściej do kobiety zamężnej, jeżeli zaś do panny, to pod warunkiem, iż nie przekroczy granic duchowości; trubadur, pojąwszy damę serca za żonę, stałby się przedmiotem pośmiewiska, gdyby w ciągu dalszym pisał dla niej kancony.

Poeci włoscy jeszcze w wyższym stopniu uduchowili miłość; ułożyli z niej teoryę filozoficzną, zamienili ją na abstrakcyę i symbol. W kanconach filozoficznych Gwidona Guinicelli'ego Miłość i serce szlachetne to jedno *(Amor e cor gentil son una cosa)*.

Do serc szlachetnych zawsze miłość leci
Jak w lesie ptaszę leci do zieleni;
A w szlachetności miłość się roznieci
Tak nieuchronnie
Jako gorącość w jasnocie płomieni.

Teoryą Guinicelli'ego Dante rozwija szerzej i świetniej: przedmiotem miłości jest piękno, ale piękno wewnętrzne, które też jest dostrzegalne jedynie przyjaciołom cnoty; miłość staje się wiedzą i wymaga, nie odczucia, lecz zrozumienia.

A kto ją widząc, w niej się nie rozkocha,
Taki miłości nigdy nie zrozumie.

Kobieta staje się symbolem wiedzy, symbolem filozofii: to jest rola Beatryczy w *Convito*.

Franciszek, chowający w sobie do końca życia coś z truwera i paladyna, z poety i rycerza-marzyciela, nie mógł tej pięknej i egzaltowanej szlachetnej dziewczyny, która z ufnością i zapałem oddawała mu w ręce swą przyszłość, nie ubrać we wszystkie kwiaty czystej, abstrakcyjnej miłości dwornej. Zmiana wewnętrzna, jaka w nim zaszła od chwili nawrócenia, wykluczała wszelki powrót do pokus płochej młodości; pokusy podobne nachodzą prędzej mnicha ascetę, który nigdy nie zaznał rozkoszy zmysłowej, niż czło-

http://rcin.org.pl

wieka, który się nią przesycił: takiemu można zaufać, iż, raz obrzydziwszy więcej się nią lubować nie będzie.

Przyjął Klarę w Porcyunkuli, gdzie ucięto jej włosy; osłoniono welonem, następnie zaprowadzono do klasztoru Benedyktynek. Nazajutrz przybył zrozpaczony ojciec; Klara wzbraniała się powrócić, nadto pociągnęła za sobą młodszą siostrę, Agnieszkę. Teraz słuszna boleść i zrozumiały gniew starego szlachcica popchnęły go do gwałtu: napadł na klasztor i porwał młodszą córkę. Legenda opowiada jako zdarzenie cudowne, iż ciało jej stało się tak ciężkiem, iż musiano je zostawić w polu [1]). Franciszek umieścił obie u Benedyktynek, gdzie wkrótce zamieszkało wiele zakonnic nowej reguły przy kaplicy św. Damiana. Był to drugi zakon franciszkański, jednak oparty na tych samych zasadach dobrowolnego ubóstwa i pracy, co zakon męski Minorytów; reguła ułożona dla Klary i towarzyszek warowała im wolność i niezależność, zalecała pielęgnowanie chorych, ozdabianie i obsługiwanie kościołów, pomoc wzajemną braci i sióstr. Czyste marzenie świętego, co, ważąc dobroć serc według własnego serca, pragnął te dwa dyssonansowe tony dwojga płci zharmonizować w jeden akkord brzmiący ku chwale bożej, a nie uważał, że, jak powiada cyniczny poeta naszych czasów,

«oprócz uczuć zwanych mianem ścisłem
Miłości, są też rzeczy zwane zmysłem.»

W miarę wzrostu obu pustelni pierwotna reguła braterstwa i wspólności musiała przedstawić poważne niebezpieczeństwo spaczenia i zepsucia ideału. Uczucie przyjaźni bezinteresownej i świętej nie wszystkich braci i siostry mogło ożywiać w równej mierze: to też Kościół pragnął po-

---

[1]) Byłoby to ciekawe i znane zjawisko zmiany ciężaru wskutek auto-suggestyi.

http://rcin.org.pl

prawić stosunki za pomocą bulli i przywilejów, któreby zapewniły Klaryskom stałe, zamknięte siedziby i odpowiednie źródła dochodów. Sama św. Klara niestrudzenie i uparcie walczyła przez lat 25 ze wszystkimi kolejno papieżami o zachowanie pierwotnej reguły św. Franciszka. Przeciwnikiem obojga był zwłaszcza kardynał Ugolino, późniejszy papież Grzegorz IX (z rodziny wławiąnej w Piekle Dantego), oficyalny opiekun Franciszkanów. Namawiał on ustawicznie Klarę do odstąpienia od surowej reguły, a przyjęcia łagodniejszej, przedstawiając bardzo rozumnie, jakie niebezpieczeństwa zagrażają kobietom pozbawionym majątku i pomocy. Jeszcze w 1228 roku, t. j. w czasie kanonizacyi św. Franciszka, powiadał do niej: — Jeżeli cię wiążą śluby, posiadamy moc, aby cię z nich zwolnić.—Ojcze świątobliwy— odrzekła zakonnica, — możesz rozwiązać mię z grzechów, wiedz jednak, że nigdy nie chciałabym być uwolniona od obowiązków w naśladowaniu Chrystusa. — Sprzeciwiała się też stanowczo zakazowi obcowania z braćmi, którzy za życia i po śmierci Mistrza odwiedzali ją w skromnym klasztorze; to też bracia Idzi, Anioł, Juniperus, Leon jak dawniej bywali jej stałymi gośćmi; umarła pośród tych doświadczonych przyjaciół (1238 r.).

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ V.

Pierwsza kapituła.—Wędrówki po kraju.—Kazania do ptaków.—Miłość stworzeń. — Wyprawa krzyżowa. — Powrót. — Bliskość przełomu w Zakonie.

Dwa razy do roku: w Zielone święta i w dzień św. Michała, po drogach wiodących ku Porcyunkuli snuły się gromadki braci, zdążających na zgromadzenie powszechne. Były to chwile radosnych powitań, serdecznych wynurzeń, niewyczerpanych opowieści o złych i dobrych losach w czasie apostolskich wędrówek. Krzepiono się wzajemnie do wytrwałości, układano plany nawracania w blizkich i odległych prowincyach i krajach. Zgromadzenia prawdopodobnie dopiero od r. 1216 zmieniły się w regularne kapituły; obecnie, w 1212 r., organizacya zakonu stała na dalszym planie, podczas gdy na czoło wielkich przedsięwzięć wysuwała się nowa wyprawa krzyżowa. W 1210 r. rycerz francuski, Jan z Brienny ogłosił się królem jerozolimskim; do Ziemi Świętej pośpieszyły armie dzieci obałamucone przez wędrownych fanatyków i ogarnione religijnym szałem; uciekłszy z domu, biedne te ofiary egzaltacyi wpadły w ręce przekupniów i korsarzy i poginęły marnie, nawet nie oglądawszy Grobu pańskiego.

Franciszek nie przestał nigdy być błędnym rycerzem, dzieckiem chciwem przygód, ciekawem szerokiego świata,

http://rcin.org.pl

lecącem ku wielkiej idei, choćby skroś mrozów lub płomieni. Była w nim naiwność wiary, co goni bodaj za niepodobieństwem, skoro się raz w duszy rozmarzonej poczęła, i czasem czyni cuda wbrew rozumowi i wszelkiej ludzkiej możebności. Zamierzył przeto wyprawę do kraju niewiernych, święcie przekonany, że dość wysławić przed Saracenami Chrystusa i miłość bliźnich, aby zaraz wszyscy pośpieszyli do chrzcielnicy. Pierwsza jednak próba chybiła; słyszymy, iż okręt jego rozbił się na wybrzeżach Slawonii; on sam wyprosił sobie powrót do Włoch na jakimś statku, poczem udał się na wędrówkę po Włoszech środkowych. Na wyspie jeziora trazymeńskiego wygłosił kazanie, które później weszło do legendy; 1213 r., obchodząc Romanię, trafił w Montefeltro na turniej rycerski; bez wahania stanąwszy pośród błyszczącego dworu, wygłosił w języku włoskim kazanie na temat słów pieśni: *Tanto è il ben ch'aspetto—Ch'ogni pena m'è diletto.* (Tak wielkie jest dobro, którego czekam, iż wszelki ból staje się rozkoszą).

Wywołał ogromne wrażenie; hr. Orlando dei Cattani, podbity zarówno niezwykłem zjawiskiem jak namiętną wymową bosego mnicha, ofiarował mu górę Alverno w Toskanie. Tam odegra się wkrótce najwznioślejsze w życiu świętego misteryum stygmatów.

I teraz jeszcze Minoryta w działalności swej trafiał na opór i niechęć duchowieństwa świeckiego. W Imoli prosił biskupa o wolność kazania; ten jednak odprawił go szorstko. Po niedługim czasie Franciszek wrócił i stanął przed biskupem.—«Czego chcesz jeszcze odemnie, mój bracie — zapytał biskup. — Łaskawy panie, — odpowiedział Franciszek — jeżeli ojciec odprawi syna drzwiami, syn powraca oknem». Biskup czuł się rozbrojonym, i uczynił, czego po nim żądano.

http://rcin.org.pl

Skoro Syrya chybiła, Franciszek wybrał się do Marokka. Rzecz zdumiewająca jak dla ówczesnych ludzi niczem były czas i odległość! Taki biedak, nieposiadający nic prócz habitu i pokory żebraczej, objeżdżał, raczej obchodził, pół znanego świata, a marzył o zwiedzeniu i nawróceniu drugiej połowy. Wyprawa była tem niebezpieczniejsza, że wówczas Arabowie, pobici od Hiszpanów, byli rozżarci na chrześcian; lecz właśnie niektórych fanatycznych Minorytów kusiła śmierć męczeńska. Wiadomości biografów o tej wyprawie są szczupłe. Franciszek, zaniemógłszy w Hiszpanii, musiał powracać; niewątpliwie jednak pojawienie się jego i działalność w prowincyach półwyspu niepodległych półksiężycowi musiały nie pozostać bez błogich skutków.

Po kapitule 1215 r. przypadła nań chwila zniechęcenia i bezdennego smutku, jeden z tych okrutnych dla duszy momentów, gdy człowiekowi zdaje się, że chybił powołania, lub, że praca jego bezpowrotnie poszła na marne i że nie pozostało dlań na ziemi inne przeznaczenie jak ciałem użyźnić grunt pod posiew przyszłych pokoleń. W San Damiano u drogiej siostry Klary znajduje otuchę i pokrzepienie; weselszy idzie do Bevagna. Tę podróż legenda ubrała w epizod pełen czarującego wdzięku. Zdawało się jakgdyby natura, smutków lekarka, chciała ukoić bóle swego przygnębionego dziecięcia, bo oto co się zdarzyło. Idąc doliną spoletańską, ujrzał stado różnego ptactwa, które przed zbliżającym się nie uciekało, owszem jakby doń się garnęło. Ucieszył się ogromnie, podszedł bliżej, pozdrowił swoim zwyczajem i prosił, by wysłuchały słowa bożego. «Ptaszki, drodzy braciszkowie,—tak powiadał — wielce powinnyście chwalić Stwórcę i miłować zawsze, gdyż dał wam pierze ku okryciu i skrzydła ku lataniu i czego wam potrzeba. Uczynił was szlachetnemi pośród stworzeń, gdyż pozwolił wam mieszkać w czystem powietrzu; nie siejecie, nie zbieracie:

http://rcin.org.pl

a on stara się o was, strzeże was i prowadzi». Ptaki słuchały go, wyciągały szyje, biły skrzydłami, otwierały dziobki, jakby chciały mu się napatrzeć. On zaś przeszedł pośród nich, ocierając się o nie pieszczotliwie rąbkiem habitu, potem pobłogosławił je znakiem krzyża i pożegnał. Tą samą drogą idąc, zaszedł do Alviano (między Orvieto i Narni). Tam, gdy na wzgórku zaczął kazać, jaskółki ćwierkały tak głośno, iż go zagłuszyły. On wtedy przemówił do nich: «Siostry jaskółki; dość już gwarzyłyście, czas, abym i ja mówił: słuchajcie słowa bożego, milczcie i siedźcie spokojnie, póki nie skończę kazania». Na to jaskółki, ku zdumieniu wszystkich obecnych, uciszyły się natychmiast i nie odleciały z miejsca, póki nie skończyło się kazanie [1]).

Rzecz godna uwagi, że cuda św. Franciszka, o których opowiadają najstarsze legendy, dalekie są od nadzwyczajności wstrząsających wyobraźnią, przewracających porządek przyrodzony w sposób dziwaczny: owszem, nie wybiegają one nawet po za granice możebności, jak tu właśnie. Bo że zwierzęta, wiedzione instynktem, mogą się nie lękać człowieka, w którym czują dobre serce, o tem świadczą tysiączne przykłady; w kim zaś, jak w św. Franciszku, czułość i sympatya były podniesione do nadludzkiej potęgi, tam ów nieokreślony, tajemniczy prąd mógł wywołać zjawiska graniczące z cudownością.

Miłość przyrody i poczucie braterstwa z wszechstworzeniem nosiły u św. Franciszka cechę, którą możnaby nazwać panteistyczną, gdyby ten wyraz nie nasuwał myśli o wyrozumowanym systemie filozoficznym i nie wykluczał Bóstwa osobistego, a więc nie był dalekim prostej mądrości *poverella* z Assyżu; legendy, jak biografia Tomasza z Celano, jak *Speculum perfectionis*, jak *Fioretti*, są pełne wspo-

---

[1]) I Cel. 58. Bonav. 109 i 174; *Fior.* 16.

http://rcin.org.pl

mnień i przykładów takiego umiłowania natury we wszystkich jej objawach, jak wówczas nigdzie się nie spotyka. W Sienie dostał raz w darze parę turkawek. «Siostry gołąbki — mówił do nich; — jesteście proste, niewinne i czyste: czemu dałyście się schwytać? Ja was obronię od śmierci, pobuduję wam gniazda; znoście jaja i mnożcie się wedle życzenia Stwórcy» [1]).

Ale dziwniejsza, że ta miłość jego rozciągała się nawet na siły niszczące i nieprzychylne, jak ogień i śmierć, które u niego zwą się równie bratem i siostrą i które przyjmuje jako istoty żywe, obdarzone świadomością. Siostrze Śmierci poświęcił osobną strofę w Pieśni stworzeń; o czci dla ognia brat Leon opowiada szczegóły zdumiewające. Kiedy w ostatnich latach życia lekarze na cierpienia oczu przepisali—zresztą barbarzyńskie i bezskuteczne — przypiekanie czoła rozpalonem żelazem, on, który lękał się ogromnie cierpień fizycznych, tak modlił się do ognia: «Bracie ogniu, który jesteś szlachetny i użyteczny między stworzeniami, bądź mi pomocny w tej godzinie, gdyż zawsze cię kochałem i bodajbym kochał miłością tego, który cię stworzył! I błagam Stwórcę naszego, niech gorącość twą tak złagodzi, abym zdołał ją wytrzymać». I skończywszy modlitwę, pobłogosławił ogień znakiem krzyża.

Gdy raz siedział przy ogniu, zapaliły się na nim suknie; mimo, że już gorzał, nie chciał ognia przytłumić. Towarzysz jego, widząc to, przybiegł i chciał ratować, lecz on zakazał, mówiąc: «Bracie najdroższy, nie czyń nic złego ogniowi». Braciszek musiał przywołać gwardyana, i dopiero wbrew woli św. Franciszka ugasili płomień. — Podobnie nigdy nie chciał zagasić lampy lub świecy: takie miał dla nich współczucie.—Nie pozwalał równie, aby wyrzucano lub poniewie-

---

[1]) *Fior.* 22.

http://rcin.org.pl

rano zapaloną głownię, ale kazał kłaść ją łagodnie na ziemi z szacunku, dla tego, czyjem była stworzeniem [1]).

Po ogniu—opowiada brat Leon — szczególną miłość okazywał wodzie, która jest wyobrażeniem świętego żalu i skruchy zmywającej brudy duszy, i przez którą dzieje się pierwsze chrzcielne obmycie. Kiedy więc mył ręce, wybierał takie miejsce, aby zlewającej się wody nie deptać nogami. Kochał kamienie, jako że przypominały mu psalm (LXI, 3) *In petra exaltasti me;* kochał drzewa przez wspomnienie Krzyża św.; w ogrodzie obok warzyw chciał widzieć zioła wonne i kwiaty przeróżne, wszystko bowiem stworzenie mówi i woła: Bóg mię uczynił dla ciebie, człowiecze. — «Stąd my, którzyśmy z nim bywali—powiada brat Leon,—widzieliśmy taką wewnętrzną i zewnętrzną jego uciechę w stworzeniach, iż gdy dotykał ich lub patrzał na nie, duch jego zdał się z ziemi ulatywać w niebo» [1]).

Podając te szczegóły w naiwnem opowiadaniu braciszka, zachowuje się ich świeżość, ale nie dopowiada, co w nich jest nowego, głębokiego i doniosłego. Należy przeto zaznaczyć, że takie poczucie, umiłowanie, usiostrzenie natury zdarza się w Wiekach Średnich po raz pierwszy; nie spotkało się ich dotąd u żadnego poety, żadnego artysty. Co więcej, gdyby podobnego zjawiska szukać w nowych czasach, znalazłoby się chyba jednego Shelleya; w nim przecież książkowy panteizm wysubtylizował to, co u św. Franciszka było jeszcze proste i dziecinne. Żadnemu z trubadurów i truwerów nie śni się o takiem odczuciu natury; u nich służy ona zaledwie do krajobrazu, co najwyżej, przedstawia odbicie smutnych lub wesołych nastrojów duszy. W epopei nie występuje prawie wcale; w liryce bywa określana stałemi formułkami. Kwiaty, zioła, drzewa, ptaki

---

[1]) *Spec. perf.* cap. 115, 116.

http://rcin.org.pl

śpiewające, strumień szemrzący: oto stereotypowe tło piosenek lirycznych, zazwyczaj w pierwszej strofie naszkicowane:

Gdy w miesiącu Maju rosa
Na zieloną łąkę padnie,
A wesoły ptak piosenkę
Śród gałęzi śpiewa ładnie...

albo:

Kiedy skarży się żałosny
Słowik, że już Maj na skłonie,
Kiedy piękny skowroneczek
Wzbije się w powietrzne tonie...[1])

albo:

Taki jestem rad, że cały
Świat mi staje w krasie:
W kwiat różowy, modry, biały
Szron przemieniać zda się...

albo:

Miły mi urok letniej pory,
I ptaków miłe rozhowory
I pęki drzew zieleniejące
I miła zieleń traw na łące... [2])

Dla zwierząt niema miejsca w tych maleńkich, schematycznie kreślonych gaikach; zwierzę w poezyi Wieków Średnich nie występuje, chyba w bajce lub Romansach o lisie, gdzie wprawdzie posiada byt indywidualny i fizyonomię wybitną, ale równocześnie jest pojmowane jako uosobienie wad i przywar ludzkich. Robić je bratem człowieka, istotą mającą z nim równe prawa śród wszechstworzenia,—do takiej koncepcyi nie podniósł się żaden ówczesny myśliciel ni poeta.

---

[1]) Petit de Julleville: *Hist. de la Lit. fr.* I, p. 376.
[2]) E. Porębowicz: Antologia prowansalska, str. 34, 137.

http://rcin.org.pl

Poczęty na wyżynach umbryjskich kult natury niedługo miał odezwać się doniosłą rewolucyą w sztuce; sztywny, bezcielesny i nieruchomy typ bizantyjskich Madon nabrał wyrazu i gestu i zapulsował człowieczem życiem i czuciem w obrazach Giotta i rzeźbach Mikołaja z Pizy; ziemskie dźwięki bólów i radości ozwały się z hymnów Bonawentury i Jacopona; z nich narodziła się sztuka Prerafaelitów.

Biografowie, postępując śladami apostoła w tej nowej wędrówce, zgadzają się wszyscy na to, że była ona pochodem tryumfalnym, uświetnionym radosną, entuzyastyczną ruchawką mas ludowych, które św. Franciszka uznały już za cudotwórcę i proroka. W miasteczku umbryjskiem Nerni, w dolinie Rieti, w całej Marchii ankońskiej przejście jego naznaczyło się niezatartą tradycyą ludową; w Marchii równie znalazł najżarliwszych i najwierniejszych uczniów, którzy później mieli doczekać srogich prześladowań. Od jesieni 1215 r. do Zielonych Świąt 1217 r. św. Franciszek odbywał missye we Włoszech środkowych i utrwalał tam dzieło pokoju i miłości. Teraz musiał stanąć oko w oko z bolesną dlań zawsze i ciężką sprawą organizacyi Zakonu, wymaganej przez Kościół.

Już w 1215 r. Stolica apostolska na soborze lateraneńskim zajmowała się zakonem Minorytów, ale zachowała wobec niego stanowisko przyjęte przed pięciu laty, a określone życzeniem, aby zakon przyłączył się do jednej z reguł już od Kościoła potwierdzonych, mianowicie do reguły św. Benedykta; nie chciano bowiem pozwolić na samodzielny rozwój stowarzyszenia, zasadami nader zbliżonego do kacerstwa Waldensów. Św. Franciszek jednak opierał się tym planom z całą energią; pragnął autonomii, odrzucał przywileje, trwał przy idei bezwzględnego ubóstwa, wolności wędrówek i nauczania. Kardynał Ugolino, biskup Ostyi,

http://rcin.org.pl

niedługo potem urzędowy opiekun Franciszka, był powołany do tego, aby na nim wymódz poddanie się Stolicy apostolskiej; prawdziwie tragicznie rozwija się stosunek tych dwóch ludzi, z których pierwszy, niewzruszony w swojem świętem przekonaniu, pragnie przekazać następcom myśl swą w całej czystości, poddaje się przecież władzy, zaś drugi działa świadomie wbrew idealnym jego pragnieniom, zapatrzony w wyższe i dalsze cele Kościoła.

Kapituła 1216 r., która, jak powiadają, zgromadziła 5,000 braci i zwała się na matach, dlatego, że cały ten tłum przez wiele dni żył pod gołem niebem, a sypiał na plecionkach z trzciny, odbyła się może pod przewodnictwem kardynała. Następna kapituła, 1217 r., była nader ważna, gdyż na niej została postanowiona organizacya missyi franciszkańskich. Włochy i te kraje, które miały być objęte działalnością Minorytów, zostały podzielone na prowincye pod nadzorem ministra-prowincyała. Wtedy został do Syryi wysłany brat Eliasz, który później miał tak ciężko zaważyć nad losami Zakonu; wysłano też missye do Niemiec i Węgier, te jednak, wedle świadectwa Kroniki brata Giordana, chybiły z powodu licznych dokuczliwości, na jakie byli narażeni bracia nieznający kraju, języka i obyczajów miejscowych.

Sam Franciszek marzył oddawna o podróży do ulubionej Francyi, gdzie miał swą duchową ojczyznę i gdzie, jak powiada Tomasz z Celano, pragnął zakończyć życie. Mimo gorące prośby kardynał Ugolino i tu sprzeciwił się jego życzeniu; w rok później missyę do Francyi otrzymał brat Pacifico, niegdyś wesoły i hulaszczy śpiewak z Marchii ankońskiej, koronowany na Kapitolu jako książę poetów, później nawrócony do życia religijnego. Apostoł Umbryi obchodził zatem w dalszym ciągu Włochy. Równocześnie duchowieństwo świeckie kopało pod nim dołki w Rzymie;

http://rcin.org.pl

kardynał Ugolino wezwał go, aby przedstawić nowemu papieżowi, Honoryuszowi III, i zniweczyć niesłuszne uprzedzenie papieża przeciw osobie świętego. Opowiadają, że Franciszek wyuczył się przemowy na pamięć, lecz, zmieszany świetnością zgromadzenia, zapomniał jej i wypowiedział inną, tak natchnioną, iż zachwyciła cały dwór lateraneński.

Inny jeszcze był cel powołania Minoryty do Rzymu. bawił tam właśnie św. Dominik, założyciel zakonu kaznodziejskiego, który naonczas posiadał jeszcze regułę augustyańską, a rokował błogą skuteczność w dziele nawracania kacerzy. Mimo że wówczas liczył zaledwie kilkunastu towarzyszy, był obsypywany łaskami i przywilejami; Kościół przeczuwał w nim wielką potęgę. Na razie brakowało mu tej popularności u mas ludowych, jaką posiadali Minoryci; kardynał Ugolino powziął zatem świetną myśl: połączenia obu zakonów, uzupełnienia jednego drugim. Sam Dominik, zapewne z natchnienia kardynała, mówił z Franciszkiem o tem zjednoczeniu, opasał się jego paskiem i uściskał go czule. Spotkanie założycieli dwu najpotężniejszych zakonów średniowiecznych przeszło do legendy i sztuki w obrazie Fra Angelica, w rzeźbie Andrzeja della Robbia i t. d. Franciszek nie zgodził się na propozycyę; zato na Dominiku osoba *poverella* z Assyżu wywarła ogromne wrażenie. Spotkali się znowu podczas kapituły 1218 r., odbytej w Porcyunkuli, w czas wielkanocny. Dominik był zdumiony faktem, że Minoryci, stanowiący tysiączną rzeszę, zdawali się nie troszczyć o środki utrzymania, że lud okoliczny dobrowolnie znosił im w darze podostatkiem pożywienia. Wtedy-to, za przykładem Minorytów, św. Dominik postanowił przyjąć zasadę ubóstwa ewangelicznego dla swego zakonu. Podróż do Hiszpanii i pobyt w pustelni pod Segowią musiały być — o czem kronikarze milczą — poświęcone rozmyślaniom nad doniosłą reformą; tam św. Dominik zaczął żyć i działać jak

http://rcin.org.pl

rzeczywisty Minoryta, stał się ojcem nowej familii zakonów żebrzących.

Mimo heroiczny opór Franciszka kardynał nie odstępował swego ulubionego planu, a znajdował poparcie w łonie samego zakonu. Wielu braci okazywało głośne niezadowolenie z prostoty i nieuctwa, jakie im zalecano, z surowości reguły, skazującej ich na wieczną tułaczkę i żebractwo; byli zazdrośni o dobrobyt i potęgę Benedyktynów i Cystersów. Na kapitule 1218 roku kardynał protektor ponowił usilne zabiegi i uparciej niż kiedykolwiek nalegał na zmianę reguły. Franciszek słuchał go milczący, ale snadź odczuł boleśnie ten nieubłagany nacisk, skoro, nic nie odpowiadając, zaprowadził kardynała przed zgromadzenie i tam w niezwykłem wzburzeniu przemówił temi słowy: — «Bracia, Bóg mię powiódł na drogę prostoty i pokory; na niej wskazał prawdę mnie i tym wszystkim, co mi zaufali i pójść za mną pragną. Nie mówcie mi zatem o regule św. Benedykta, św. Augustyna, św. Bernarda i jakiejkolwiek innej prócz tej, którą Bóg w swej litości chciał mi przeznaczyć, przez którą, jak rzekł do mnie, chce zawrzeć nowe przymierze ze światem. Jego wola jest, abyśmy innej nie mieli. Za waszą wiedzę i uczoność Bóg was pokarze; ufam, że skarci was Pan i wbrew woli waszej zmusi nawrócić się i czynić pokutę; nie zostanie wam nic prócz powstydzenia.»

A jednak już wtedy św. Franciszek musiał uznać, że było wiele praktyczności w radach kardynała; właśnie bracia powrócili z Niemiec, gdzie doznali byli takich ucisków, że odtąd dodawali w modlitwie: — «Uchowaj nas, Boże, od kacerstwa Lombardów i od dzikości Niemców.» — Aby nie narażać missyonarzy na równanie ich z kacerzami, musiał zgodzić się na to, że przy następnych wyprawach dawano im na drogę listy polecające w formie b r e v e papieskiego; dla oszczędzenia drażliwości św. Franciszka były one redago-

http://rcin.org.pl

wane tak, że nie wyglądały na przywilej. On sam nie wahałby się pewnie narazić na prześladowania: owszem, przyjmował je z rozkoszą; ale patrzeć na cierpienia braci nie mógł, i dla ich dobra poświęcił cząstkę swych świętych marzeń. Ideał jego stawał się coraz niedościglejszym.

Rok 1219 był przeznaczony na przygotowanie nowej wyprawy krzyżowej do Egiptu; kardynał Ugolino pozwolił teraz Franciszkowi wziąć w niej udział osobisty. Równocześnie brat Idzi poszedł do Tunisu, skąd jednak powrócił z niczem. Za to w Marokku pięciu braci poniosło 1220 roku śmierć męczeńską.

Trudno dziś odczuć i ocenić, ile uroku tajemniczego, ile cudów bohaterstwa, ile religijnych uniesień i wojennej chwały otwierało się mnichom i rycerzom w tym jednym wyrazie: Krucyata. W literaturze średniowiecznej pieśń krzyżowa stanowi odrębny dział, posiada osobną formę, przedstawia bogatą rozmaitość motywów uczuciowych: ciekawość wędrowca, zapał bojowniczy i żarliwość religijną rycerza, żal kochanka i kochanki przy rozstaniu. Na wyprawę 1221 roku trubadur Peirols pisze swą najpiękniejszą kanconę. Był w Ziemi świętej, oglądał grób Chrystusa; teraz wraca do ojczyzny i w rozłące posyła bolesne wyrzuty cesarzowi za to, że tylekroć łamał słowo i ociągał się z wyprawą:

Grobowiec święty, i Jordanu wody,
I kraj mi owy oglądać był dany,
Gdzieś na świat przyszedł, o, Panie nad pany!
Tyś mię za rękę wiódł, bronił od szkody,
Z czego me serce pełne jest pogody.
. . . . . .
Cesarzu, czeka na ciebie Damiata,
A biała wieża płacze dni i nocy
Orła, którego sęp w swej dzierży mocy.
Podły jest orzeł, co go sęp rozpłata!
Cześć sułtanowi będzie stąd, nam strata

http://rcin.org.pl

I wstyd, a tobie i hańba i kara
Jeśli od pogan ucierpi nam wiara.

Gaucelm Faidit na tęż krucyatę pisze pieśń:

Teraz nas więc za morze
Wiedź, Jezu, prawy Boże! —

gdzie ozywa się i tęsknota za ojczyzną i oburzenie na obojętnych baronów i entuzyazm krzyżowca:

Lemozyńska drużyno,
Już cię żegnam jedyną.
Żegnam pieśni, igrania
I rozkoszne dziewczęta,
Brać rycerską, książęta,
Damy pełne kochania:
Więc żal serce mi pęta,
Noc me słyszy wzdychania.
. . . . . .
Król, w Paryżu co siedzi,
Do Saint-Denis się biedzi;
Do Normandyi biedz woli
Po sterlingi błyszczące,
Niż po więźnie płaczące
W Saladyna niewoli.
. . . . . .
Niech nas w służbę zbawienia
Przyjąć raczy Duch święty:
Za potężną tą wodzą
Na mórz wpłyniem odmęty,
Od saraceńskiej szkody
Niech nas strzeże, aż grody
Zdobędziem Chrysta Pana [1]).

Jednym z najrzewniejszych utworów starej włoskiej literatury jest pieśń Rinalda d'Aquino, przedstawiająca żal dziewczyny, która żegna kochanka jadącego na wojnę krzy-

[1]) E. Porębowicz: Antologia prow., str. 127 i 132.

http://rcin.org.pl

żową,—motyw, który prawie w tej samej formie jest wspólny równie poezyi starofrancuskiej:

Niema dla mnie pociechy,
Idą na mnie tęsknice;
W porcie stoją okręty,
Zatapiają kotwicę.
Jedzie tylu rycerzy
W obce kraje za morze,
A ja biedna zostaję...
Co ja pocznę, mój Boże!

Żali się, że traci kochanka, prosi Panny świętej, by go miała w opiece, narzeka na krzyż, że, zbawiwszy tylu, ją dzisiaj gubi; gniewa się na cesarza, że całemu światu chce nieść pokój, a jej niesie wojnę. Wreszcie prosi poety, znającego jej troskę, by w jej imieniu napisał piosenkę i posłał ją rycerzowi bawiącemu w Syryi [1]).

Św. Franciszek bawił na wyprawie rok; posiadamy o tem nader szczupłe wiadomości. Wsiadł na okręt w Ankonie; po rozbiciu się okrętu przez Cypr dostał się do św. Jana z Acre; stamtąd rozesławszy braci na różne strony, przybył do Egiptu, gdzie znalazł wojsko Krzyżowców w pełni anarchii. Był zaniepokojony, przepowiadał klęskę, która też nie chybiła; za to missya jego śród wojska, mieszanego z ludzi wszystkich stanów i krajów: z egzaltowanych proroków, z rycerzy fantastów, z awanturników o sercach nie ze wszystkiem zatwardziałych, była nader skuteczna. Mamy o niej świadectwa kronikarza Jakóba z Vitry, tem cenniejsze, że pisane przez cudzoziemca w liście do przyjaciół: «Donoszę wam, że mistrz Reynier, przeor św. Michała, wstąpił do zakonu Minorytów, który to zakon otrzymuje przyrost ze wszech stron, gdyż naśladuje Kościół pierwotny i we wszystkiem za wzór stawia sobie życie Apostołów. Mistrz

[1]) Monaci: *Crestomazia ital.*, fasc. 1, str. 82.

http://rcin.org.pl

ich zowie się bratem Franciszkiem; jest tak luby, że cieszy się powszechną czcią. Odwiedziwszy nasz obóz, nie wahał się dla głoszenia wiary iść między nieprzyjaciół. Przez wiele dni głosił Saracenom słowo boże, jednak z małym skutkiem.» Wiemy też, że był wezwany przed sułtana i odprawiony łaskawie; w legendzie św. Bonawentury miał św. Franciszek na stwierdzenie prawdziwości wiary chrześciańskiej wezwać kapłanów mahometańskich do próby ogniowej, w co wierzyć trudno, gdyż próba taka byłaby kuszeniem Boga, przeciwnem duchowi franciszkańskiemu. Minoryci pozostali między Krzyżowcami aż do wzięcia Damiaty (Listopad 1219 r.) i byli świadkami okrucieństw spełnionych w zdobytem mieście; miały one—powiada J. de Vitry,—tak rozżalić św. Franciszka, iż opuścił obóz i udał się do Syryi i Palestyny. Jaki odmęt wrażeń pochłonął go u grobu Zbawiciela; ile mąk tam przebolał, ile zachwytów zaznał w mistycznem zlaniu się z Chrystusem—tego żadne świadectwo utrwalić nie zdołało. Bawił dłużej niż zamierzał, aż z pozaświatowej kontemplacyi wyrwał go zgrzyt sporów i knowań wniesionych do jego idealnej i wzniosłej instytucyi.

Źle działo się we Włoszech w czasie nieobecności założyciela; knuł się istny spisek przeciw regule między tymi właśnie, którym była powierzona straż świętego skarbu. Z badań krytycznych wiemy dziś niewątpliwie, że papież przez kardynała Ugolina, — zresztą w najlepszej intencyi — chciał przyłożyć rękę do zmian zasadniczych w regule Minorytów. W miesiąc po odjeździe Franciszka kardynał narzucił Klaryskom regułę św. Benedykta; równocześnie dwaj przełożeni, których Mistrz pozostawił na swojem miejscu: brat Mateusz z Narni i brat Grzegorz z Neapolu, zaczęli rządzić się samowolnie, łagodząc śluby dobrowolnego ubóstwa, a za to obostrzając obserwancyę drobiazgowemi przepisami, — jedno i drugie wbrew duchowi założyciela, jedno

http://rcin.org.pl

i drugie bez wątpienia za wskazówką władzy wyższej. Z drugiej strony, niektórzy egzaltowani bracia próbowali utworzyć nowy zakon z trędowatych obojga płci. Jan z Conpello zebrał gromadę tych nieszczęśliwych i pośpieszył z nimi do Rzymu; niewiadomo co się stało dalej i jak położono koniec temu szaleństwu. O wszystkiem Franciszek dowiedział się w Syryi; zaniepokojony i rozżalony, powrócił natychmiast z braćmi Eliaszem, Piotrem z Katany i Cezaryuszem ze Spiry; wylądował w Wenecyi i natychmiast z wielką energią rozpoczął dzieło naprawy. Zaraz w Bolonii wypędził braci z domu, w którym osiedli jak w stałym klasztorze; zwołał kapitułę do Porcyunkuli, uspokoił Klaryski. Całe Włochy rozbrzmiały radością na wieść o powrocie anioła miłosierdzia. Tomasz ze Spoleto, archidyakon tumu bolońskiego, opowiada o jego zjawieniu się i kazaniu w tem mieście w 1220 roku. Na placu przed małym pałacem wobec tysiącznego ludu mówił na temat: anioły, ludzie, demony. Mówił tak trafnie i wymownie, że wielu oświeconych zdumiewało się słowem tego prostego człowieka. Zdawał się, nie kazać, ale raczej gwarzyć z tłumem. Mówił o potrzebie przyjaźni i zgody. Szaty jego były ubogie, osobistość nie odznaczała się niczem uderzającem, twarz nie była piękna, ale Bóg użyczył słowom jego takiej władzy, że wielu szlachty nawróciło się do pokoju i zgody. Otaczała go cześć tak powszechna, że mężczyźni i niewiasty zbiegali się, aby dotknąć rąbka jego szaty. Profesorowie uczonej wszechnicy bolońskiej z całemi rzeszami studentów wstępowali do zakonu. Obok tryumfu było w tem niebezpieczeństwo; żywioł uczoności miał w dużej mierze wpłynąć na zboczenie pierwotnego ideału franciszkańskiego. Radość jednak Franciszka trwała niedługo. Kościół nie mógł ustąpić od swej dyrektywy; przełom zakonu stał się nieuchronnym.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VI.

Zmiana reguły. — Ustąpienie z przewodnictwa. — Kontemplacya na górze Alverno. — Stygmaty. — Św. Franciszek cudotwórca. — Choroba. — Pieśń słoneczna. — Testament i śmierć.

Kardynał Ugolino, powołany na reformatora, nalegał na Franciszka coraz usilniej, aby nie sprzeciwiał się roztropnym zamiarom papieża, i skłonił go, że dla rozmyślań nad zmianą reguły pozostał przez miesiąc w cichej pustelni w lasach Kasentynu. Tam, zdala od świata, w obliczu natury rozegrała się tragedya jego duszy, mało znacząca dla nas, którzy patrzymy zdaleka, jednak ze względu na dzieło doniosła, a samemu twórcy bezdennie bolesna. Walk jego wewnętrznych nikt nie podpatrzył, nie zapisał, lecz nazwa ich brzmi: katusza, a wynik ich—bohaterstwo. Św. Franciszek uległ; złożył wolę swą jako akt pokory na ofiarę Ukrzyżowanemu, wypełnił z całą rezygnacyą przykazanie bezwzględnego posłuszeństwa, umieszczone między najważniejszemi punktami reguły Minorytów. — Pewnego razu — powiada legenda Zwierciadła doskonałości — towarzysze pytali go: — «Powiedz nam, ojcze, co to jest doskonałe i najwyższe posłuszeństwo? — On zaś, odpowiadając, prawdziwie i doskonale posłusznego zakonnika pod wizerun-

http://rcin.org.pl

kiem ciała martwego w ten sposób przedstawił: — «Weź ciało bezduszne i gdzie spodoba ci się połóż. Obaczysz, że nie będzie się wzdragało, nie zmieni położenia, nie zechce odejść». — Takiem ciałem martwem był teraz dzielny przed chwilą i wytrwały w kraju Muzułmanów apostoł; z zupełną biernością czyni kolejne ustępstwa ze swych praw twórcy i posła wzniosłej sprawy; czasem tylko niehamowane słowo zniecierpliwienia pozwala się domyślać jak cierpi i jak jest pełen żalu.

Naprzód więc zgadza się przyjąć oficyalnego opiekuna; idzie do Orvieto, gdzie wówczas papież przebywał; nie śmie przestąpić progów potężnego dworu: staje przed drzwiami, i oczekuje przejścia Namiestnika Chrystusowego. Gdy się ukazał, skłoniwszy się, rzecze: — «Łaskawy panie, jesteś wielki i zbyt zajęty licznemi sprawami; my, biedni bracia, nie możemy tak często do ciebie się udawać, jakbyśmy pragnęli. Dałeś mi wielu papieżów: daj mi jednego, do którego mógłbym zwracać się w potrzebie». — I wskazał kardynała Ugolina, biskupa Ostyi.

Zrazu kardynał okazał się powściągliwym; przywilej, którego nie życzyły sobie Klaryski, cofnięto; Franciszek otrzymał wolność wypracowania reguły wedle swej woli. Na razie żądano jednej rzeczy: ustanowienia nowicyatu, nadto obostrzono swobodę występowania z zakonu po przyjęciu święceń, a przedewszystkiem zakazano swobodnej zmiany miejsca bez pozwolenia władzy. Było to odebranie wolności osobistej, o którą tak bardzo dbał założyciel; Kościół stanowczo brał zakon w swe posiadanie.

Franciszek zrozumiał, że nie powinien dalej kierować losami braci; postanowił złożyć przewodnictwo w ręce Piotra z Katany, doktora praw i szlachcica. Stało się to na kapitule 1220 roku, na której z nowo ułożonej reguły dobrowolnie usunął zasadniczy przepis: «Nie bierzcie nic w drogę: ani

http://rcin.org.pl

laski, ani kalety, ani chleba, ani pieniędzy, ani dwu sukien miejcie.» Było to zupełne ustępstwo z dawnej stanowczości w tym punkcie. Akt rezygnacyi odbył się śród jęków i płaczu braci. Przyprowadziwszy swego następcę, Franciszek przemówił: «Odtąd umarłem dla was; widzicie tutaj brata Piotra z Katany, któremu wszyscy mamy być posłuszni.» Przy tych słowach upadłszy mu do nóg, przyrzekł posłuszeństwo i uległość [1]).

Kardynał Ugolino polecił teraz wypracować projekt reguły zakonu. Nikt, zaiste, nie był mniej zdolny do formułowania statutów z prawniczą ścisłością niż ten poeta boży, który obecnie i przez całe życie nie miał nic więcej do powiedzenia nad to, co już wyrzekł w pierwszej regule 1210 roku, tak prosto i tak wyczerpująco określonej dwoma wyrazami: naśladowanie Chrystusa. Władza znajdowała się w ręku ministrów; na kapitule 1220 roku wytyczono główne punkta nowo projektowanych zmian; nie pozostało Minorycie nic prócz interpretacyi. Z pomocą brata Cezaryusza ze Spiry, nader biegłego w cytatach Pisma św. spisał ją w formie upomnień rzewnych i serdecznych, zakończonych długą modlitwą; w tym kształcie reguła nie posiada wcale charakteru prawodawczego; aby go otrzymać, musiała przejść przez Stolicę apostolską, która też ostatecznie streściła ją i sformułowała w redakcyi 1223 roku, jednak w ten sposób, że w niej udało się zachować zaledwie część pierwotnej idei świętego, tak pięknie wymownej w pierwszej regule. Luźne, swobodne stowarzyszenie zmieniło się w zorganizowany zakon; przykazania bezwzględnego ubóstwa, pracy, kaznodziejstwa, pokuty bądź to zeszły na ostatni plan, bądź otrzymały dowolną interpretacyę.

---

[1]) *Spec. perf.* cap. 39.

http://rcin.org.pl

W tym czasie kardynał Ugolino, stojący wówczas u szczytu świetności, w wielkiem poważaniu u cesarza Fryderyka II, pełen wysokich planów reformy Kościoła pragnął ponownie zacieśnić węzły łączące św. Franciszka ze św. Dominikiem, aby z ich zezwoleniem i pomocą na miejsce feudalnego episkopatu, pozostającego w ręku potężnych rodzin, wprowadzić episkopat z rzeczywistego wyboru ku pożytkowi i chwale Kościoła. Dwu pierwszych miały mu dostarczyć dwa nowe zakony, i spodziewał się, że w ręku papieża stworzyliby silnie scentralizowaną hierarchię. Na zapytanie co o tem myślą, św. Dominik odpowiedział, iż wolałby, aby bracia pozostali w dotychczasowym nizkim stanie, zaś św. Franciszek z niezmierną żywością odmówił. Po tem spotkaniu obaj założyciele nie obaczyli się więcej, gdyż Dominik umarł tegoż roku w Bolonii. Franciszek poszedł do Porcyunkuli, gdzie na miejsce zmarłego Piotra z Katany postanowił nowego ministra, brata Eliasza, zapewne z rady kardynała, sam bowiem znał jego reformatorskie zachcianki. Na tejże kapitule (1221 roku) Cezaryusz ze Spiry został wysłany z missyą do Niemiec; za jego dzielnym wpływem miasta Würzburg, Moguncya, Wormacya, Spira, Strasburg, Kolonia, Ratysbona, Salzburg—stały się ogniskami ruchu franciszkańskiego.

Rok 1221 bywa równie przyjmowany jako data powstania Trzeciego zakonu św. Franciszka.

Impuls dany zakonowi, ruchliwość żarliwego brata Eliasza, duch rywalizacyi, zaczynający ogarniać braci, spowodowały nader szybki rozwój instytucyi; okazała się potrzeba pobudowania obszernych klasztorów i kościołów; osobna bulla 1222 roku udzieliła Minorytom przywileju odprawiania mszy nawet w czasie interdyktu, byle przy zamkniętych drzwiach i po usunięciu wyklętych. Cicha postać założyciela pobladła prawie, zaszła w cień pośród tych

http://rcin.org.pl

gwarnych krzątań i zabiegów. Sam on zresztą usuwał się od towarzystwa braci, przebywał po pustelniach, na modlitwie i dumaniach szarpiących mu duszę. Raz tłukła się w nim myśl, że powinien był wytrwać na stanowisku i nie dozwolić naruszenia objawionej mu woli Nieba; drugi raz dręczył się skrupułami, że przekroczył ascezę, minął się z powołaniem; że powinien był sobie stworzyć dom i rodzinę, na nich skupić miłość i pracę ku chwale bożej. Nieodrodny syn wieku, chwile takiej słabości uważał za pokusy szatana; legenda T. z Celano i św. Bonawentury opowiada jak pewnej nocy, zbudzony wołaniem złego ducha, który sam mu wyrzucał zbyt surowe własnego ciała traktowanie, wstawszy, naprzód brata osła ochłostał, następnie rzucił się nago w śnieg, ulepił szereg bałwanów i powiadał sam do siebie: — «Patrzaj, tu stoi twoja żona, obok dwaj synowie i dwie córki, za nimi sługa i służebnica. Oblecz-że wszystkich, gdyż marzną na mrozie.» — «Tedy kusiciel ustąpił, a święty mąż zwycięscą powrócił do celi» [1]). Zadziwiający przykład pierwotności tej dziecinnie artystycznej natury, co nawet myśleć nie umiała w abstrakcyach, ale każdą myśl musiała sobie dotykalnie uplastycznić.

Innym razem niepokoił sam siebie skrupułami, że posiada własną pustelnię, a Syn człowieczy «nie miał gdzie-by głowę skłonił». W takich chwilach zdawało mu się, że szatan czaił się w poduszce puchowej, której pozwolił sobie używać, będąc chorym; uciekał z celi i szukał schronienia pod skałą. Łatwo nam dzisiaj śmiać się pogardliwie z urojonych widziadeł i przesadnej lękliwości sumienia ludzi ówczesnych: uważmy katusze, jakie przechodził święty niemi ścigany, aścigany uporczywiej i podstępniej niż zwy-

---

[1]) 2 Cel. 3, 59. Bon. 61—62.

http://rcin.org.pl

czajny śmiertelnik, gdyż bardziej na nim niż na innym piekłu zależało...

Powodem jednego z najcięższych smutków Franciszka było odstrychnięcie się niektórych braci, zwłaszcza bolońskich, od prostoty i ubieganie się za szkolarską uczonością. W 1222 r. wysłał do nich list tak ponury i tak pełen czarnych przeczuć, iż chciano później widzieć w nim proroctwo trzęsienia ziemi, które niedługo potem miało nawiedzić Włochy północne. «Panie Jezu — pisał Franciszek — wybrałeś niegdyś dwunastu apostołów, a choć jeden z nich Cię zdradził, to przecież inni głosili dalej ewangelię. Teraz, pamiętny dawnych dni, dla wsparcia wiary powołałeś do życia zakon braci, aby przez nich wypełniła się tajemnica ewangelii. Kto ich zastąpi, jeżeli, zamiast wypełniać swoje posłannictwo i być dla wszystkich jasnym wzorem, oddadzą się dziełu ciemności? Ach, niechaj będą wyklęci od Ciebie, od Twego świętego dworu i ode mnie, Twego sługi, wszyscy ci, którzy złym przykładem niszczą i burzą twe dzieło!»

Człowiekowi kultury niewolno dziś stać na takiem stanowisku; ciemnota nie idzie w parze z szlachetnością, dobrocią i pięknem; lepiej dzieło umoralniające powierzyć oświacie. Prawda niemniej, że umiejętność zabija w człowieku wiele: wiarę dziecinną, dobre porywy serca, czułość, prostotę, bezpośredniość pojmowania natury. Jeżeli Rousseau spostrzegł to w połowie XVIII w., to czyż należy potępiać świętego, że był równie bystry na 500 lat przedtem? Zresztą Franciszek nie żądał zapewne nieuctwa powszechnego; pragnął jedynie, aby w myśl Chrystusa głosicielami ewangelii byli ludzie prości i duchem ubodzy; bał się sofistów, wykładaczy pisma, naginających tekst ewangelii, niewygodny i wymagający poświęcenia; bał się dyalektyki na miejscu religii. Prądu jednak powstrzymać nie zdołał i musiał patrzeć z boleścią, jak na wyścigi z Dominikanami Franciszka-

http://rcin.org.pl

nie kształcili pośród siebie prawników, dogmatyków, dekretalistów. Piotr z Katany i Krescencyusz byli prawnikami, Eliasz skryptorem w Bolonii i t. d. Istota ideału franciszkańskiego w kolejnych zmianach odwróciła się tak zasadniczo, że w *Constitutiones antiquae* zaraz na czele czyta się: «Rozkazujemy, aby do zakonu był przyjmowany tylko kleryk biegły w gramatyce i logice, albo też laik, z którego wstąpienia wzrosłyby zbudowanie i sława ludu i duchowieństwa». Zapewne, z postępem czasu Franciszkanie, pragnący godnie dopełniać swego powołania missyonarskiego i utrzymać powagę wobec innych zakonów - rywalów, musieli dążyć do oświaty, i w naszych oczach wychodzi im to na chlubę; cóż jednak zyskali? Powiększyli tłum mnichów bezbarwnych; weszli między siewców pychy, miast być krzewicielami miłosierdzia i pokoju.

Rezultatem kapituł 1222 i 1223 roku była ostateczna redakcya reguły, którą Franciszek miał ponieść do Rzymu. Do tego bohaterskiego aktu zaparcia się i rezygnacyi umacniał duszę modlitwą w pustelni Monte Colombo; w wyobraźni uczniów wyrosła ona na drugi Synai; Duch św. miał mu dyktować regułę [1]), którą on, spisawszy, złożył u stóp papieża Honoryusza III; d. 23 listopada 1223 r. otrzymał jej potwierdzenie.

Ostatnią kapitułą, w której Franciszek brał udział, było zgromadzenie w czerwcu 1224 r. Znużony wielce, osłabły na siłach i moralnie znękany odszedł potem do pustelni na górze Alverno, tej samej, którą niegdyś hr. Orlando ofiarował mu na mieszkanie. Szedł w towarzystwie najwierniejszych uczniów: braci Massea, Anioła i Leona; pora była letnia, czas piękny, przed nimi krajobraz czarowny i góra o stokach kwietnych, zalesiona u szczytu, pełna gwarnego

[1]) Bon. 55, 56.

http://rcin.org.pl

ptactwa. Podróż ta została usiana legendami: w drodze Franciszek miał odkryć źródło i napoić mrukliwego wieśniaka, który prowadził braci; ledwie przybył na szczyt, ptactwo obsiadło mu głowę i ramiona. «Widzę — rzekł święty,—że podoba się Panu naszemu Chrystusowi, abyśmy zamieszkali tę samotną górę, skoro ptaszki-braciszkowie tak bardzo cieszą się naszem przybyciem». Panował między nimi nastrój uroczysty, skory do egzaltacyi; Franciszek mówił o blizkiej śmierci, jak robotnik skarżący się, że przed wieczorem nie ukończył pracy,—jak ojciec zalękniony o los swoich dzieci. Ponieważ pragnął spokoju i samotności, zbudowano mu szałas z chrustu; brat Leon miał mu przynosić pożywienie. Po kilku dniach, aby ujść ciekawości towarzyszy, cofnął się jeszcze głębiej w las; bracia, dreszczem mistycznym przejęci, czuli, że miało stać się coś nadzwyczajnego.

To, co nastąpiło, dotyka tak głębokich i tajemniczych stron Chrystyanizmu, że rozum nie zdoła ich pojąć, a słowa ogarnąć.

Ogni lingua per certo verria meno
Per lo nostro sermone e per la mente
C'hanno a tanto comprender poco seno.

Mistyczne zlanie się z Chrystusem, mające swój symbol w Eucharystyi, może być doskonałe tylko w istotach wybranych: dobrych, czystych, żarliwych, ogarnionych taką miłością i żądzą ofiary, że pragną na sobie samych przenieść wszystkie moralne i fizyczne cierpienia Zbawiciela: wtedy też naśladowanie Chrystusa będzie dopiero zupełne i święte. Franciszek dla swej idei życia ewangelicznego doznał już tułaczki, głodu, nędzy, upokorzeń, zaparcia się uczniów; pozostawała mu Golgota. W dzień Wniebowzięcia N. M. P. rozpoczął post ku czci archanioła Michała; całemi dniami przebywał w grotach na modlitwie, zapatrzony

http://rcin.org.pl

w Passyę; wizya Ukrzyżowanego coraz wyraźniej i dotykalniej wypalała mu się w gorączkowej wyobraźni, aż nadszedł 14 Września, dzień podniesienia Krzyża, święto szczególniej czczone w Wiekach Średnich. Nad ranem miał widzenie: we wschodzącem słońcu dostrzegł dziwnej postaci... tu powtarzamy dosłownie świadectwo Tomasza z Celano: «Podczas gdy bawił w pustelni, która od miejsca, gdzie się znajduje, nosi miano *Aumna*, na dwa lata przedtem nim oddał niebu ducha, w bożem widzeniu obaczył męża, jakoby Serafina, mającego sześć skrzydeł, wyniesionego wysoko, z rozłożonemi rękoma i skupionemi nogami przybitego do krzyża. Dwa skrzydła wynosiły mu się nad głowę, dwa gotowały do lotu, dwa wreszcie zakrywały całe ciało. Skoro go ujrzał błogosławiony sługa Najwyższego, podziw ogromny go ogarnął, ale coby owo widzenie znaczyło, nie wiedział. Rozradował się wielce i zachwycił łaskawym i lubym widokiem Serafina, którego piękność była niewymowna, ale razem przejmowały go boleścią przybicie na krzyżu i gorzkość cierpienia... I poczęły na rękach i nogach jego jawić się znaki gwoździ, jakie chwilą przedtem oglądał na ukrzyżowanym świętym mężu». Tu następuje dokładny opis owych znamion, które miały mieć kształt narośli mięsnych niby główki gwoździ odstające od gładkiej powierzchni ciała. Znamiona na rękach i nogach nie były krwawe, tylko rana otwarta w prawym boku niekiedy krwawiła. Dodaje Tomasz z Celano, że stygmat w boku niewielu widziało, gdyż święty, dla wielkiej pokory, ukrywał się ze swym zaszczytem; widzieli go jednak brat Eliasz i brat Rufinus; dalej powiada, że po śmierci świętego wszystek lud oglądał stygmata [1]). Brat Leon, bezpośredni i najwiarogodniejszy świadek wzniosłych zdarzeń na górze Alverno, potwierdza je

[1]) Cel. 94, 95, 112.

http://rcin.org.pl

w słowach zwięzłych, ale niemylnych: «Podobnie na górze Alverno, w czasie kiedy otrzymał stygmata Pana, doznawał pokus i ucisków od złych duchów, tak, że nie mógł okazywać wesołości jak zazwyczaj». Daje o nich świadectwo równie list brata Masseo, opisujący pożegnanie góry Alverno. Wreszcie brat Leon zapisał je poraz drugi na autografie świętego: «Objawiła się nad nim ręka pańska w widzeniu i przemówieniu Serafina i w wyciśnięciu na ciele jego stygmatów Chrystusa». Jeżeli najwierniejszy uczeń i powiernik Franciszka mówi o tej tajemnicy tak zwięźle i powściągliwie, to, zdaniem Sabatiera, dlatego, że przez czułość i delikatność wzdraga się wystawiać na widok publiczny rzeczy, którą stygmatyzowany troskliwie ukrywał [1]).

Dowody materyalne są zatem niezawodne; dowód moralny jest złożony w warunkach, które umożebniły, ba, wprost wywołać musiały, święte widzenie. Sabatier [2]) streszcza je w czterech punktach: 1. Szczególne nabożeństwo św. Franciszka do Męki pańskiej. 2. Pobyt na górze Alverno schodzi się ze spotęgowaniem żarliwości mistycznej. 3. Cześć św. Michała. 4. Święto pódniesienia Krzyża. Wizya ukrzyżowanego Serafina skupia w sobie dwa obrazy, które mu ciągle stały na oczach: postać archanioła i postać krzyża. Dodajmy ćwiczenia ascetyczne: biczowanie, post, długotrwałe modlitwy, nocy bezsenne, a pojmiemy, że egzaltacya świętego była podniesiona i podniecona do najwyższego stopnia, żądna cudu i przygotowana na cud, który też nie omieszkał się zjawić. My, dzieci wieku sceptycznego, wychowani na wiedzy pozytywnej, szukającej przyczyn materyalnych w każdem niewytłómaczonem zjawisku i podkładającej takie przyczyny materyalne zdarzeniom, które

---

[1]) Porów. *Spec. perf.* str. LXVI—LXVIII; str. 194 i 307.

[2]) Przyczynek 7.

http://rcin.org.pl

są negacyą wszelkich znanych praw fizyki, zbyt nieoględnie nauczyliśmy się zjawiskom nadprzyrodzonym odmawiać znaczenia cudów. Zapewne jest to zwycięstwo postępu, że w miejsce ślepej wiary, która nie wymaga, a nawet wzbrania, wysiłku myśli badawczej, stawiamy cierpką, mozolną pracę, która szuka przyczyn i, jako wyznawczyni harmonii i ładu, każde zjawisko stara się poddać rządowi praw powszechnych, wykrytych w przyrodzie. Ale przecież dzieją się cuda. Jednym z nich jest tak ogromne i nadludzkie podniesienie uczucia ku umiłowanemu ideałowi, takie bezgraniczne pragnienie ofiary, takie roztopienie swego jestestwa w wewnętrznej, dobrowolnej katuszy, że aż przerażona natura truchleje i, zatrzymawszy zegar swych ustaw odwiecznych, korzy się przed wolą człowieczą. Zaiste, bywają święci na ziemi, lecz ich niewielu: toż łaska cudów nie często się zdarza; świętokradztwem jest mnożyć je i mnożeniem ich majestat obniżać [1]).

---

[1]) Nawet fizyologiczno-patologiczne wytłómaczenie zjawiska stygmatów nie odbiéra im bynajmniej znamienia cudowności zawarowanej zawsze nadprzyrodzonym stanem duszy stygmatyzowanego. Oto co pisze o Stygmatyzacyi dr. Rud. Arndt (w Eulenburga: *Real-Encyclopaedie der gesammten Heilkunde* t. 19). «Co jest podstawą wszystkich form stygmatyzacyi to spotęgowana hyperestezya (nadczułość), w szczególności spotęgowana nadczułość duchowa, skutkiem której pojęcia oderwane wywołują odpowiednie uczucia. Stygmatyzacya ma zatem przyczynę zasadniczą w uczuciach podmiotowych i polega na złudzeniach i hallucynacyach sfery czucia, mianowicie czułości skóry. Uczucie, że się nosi na ciele rany chrystusowe, jest zatem niczem innem jak hallucynacyą. Jak jednak obok tego przychodzą do skutku zaczerwienienia, rany krwawiące? Doświadczenie uczy, że każde silniejsze podrażnienie prowadzi do przekrwienia w miejscu, gdzie zostało wywołane, co może stać się tylko tym sposobem, że podrażnienie ze sfery czucia zostało przeniesione na sferę naczynio-ruchową. Przeniesienie takie może nastąpić także bez

http://rcin.org.pl

Po św. Michale d. 30 września Franciszek opuszczał górę Alverno, aby powrócić do Porcyunkuli. O. Amoni, wydawca *Fioretti*, dołączył do swego wydania (1889 r.) list brata Masseo, niepewnej autentyczności, ale pełen wdzięcznych szczegółów o pożegnaniu, jakie Mistrz zasyłał ukochanej górze [1]). Oto w jakich słowach przedstawia je świadek owych wypadków:

---

dotknięcia organu psychicznego: w najczęstszych jednak wypadkach ból poucza, że i ten organ został dotknięty. Że organ psychiczny do nerwów naczynio-ruchowych stoi w blizkim związku,—rzecz wiadoma; dowodzą tego zblednięcia lub rumieńce wywołane przyczynami duchowemi. Niedawno jednak Langlois i Eulenburg wykazali doświadczalnie, że ten wpływ może być czysto lokalny i ograniczony, a zależny od miejsca podrażnienia w organie psychicznym. Ponieważ organ psychiczny, podobnie jak centralny system nerwowy, jest wsunięty między czuciowe i ruchowe, a więc także i naczynio-ruchowe, oddziały całego systemu nerwowego, zatem rzecz jasna, że co zdolne jest sprawić podrażnienie czuciowe, działające na powierzchnię, to samo sprawić może każde inne podrażnienie dotykające nerwów na ich drodze. Na tej drodze jednak leży centralny system nerwowy, t. j. organ psychiczny: każde w nim odgrywające się działanie przy sposobności będzie mogło dokonać tego, czego dokonywa podrażnienie skierowane na powierzchnię; każde uczucie podmiotowe będzie zdolne wywołać odpowiednią niedokrewność lub przekrwienie oraz ich następstwa.

«Jeżeli teraz przyjmiemy, że u osób, które na tle spotęgowanej nadczułości miewają hallucynacye ran chrystusowych, istnieje równomiernie szczególnie łatwa drażliwość tych nerwów naczynio-ruchowych, które zaopatrują naczynia odpowiednich miejsc skóry, to na tych miejscach może nastąpić przekrwienie i mogą okazać się znamiona okiem dostrzegalne; może też na tych miejscach przyjść do wypocin, krwawień i otwierania się ran».

Dodajmy, że oprócz Franciszka z Assyżu w Wiekach Średnich stygmata miała otrzymać jedynie Katarzyna ze Sieny (1347—1380),

---

[1]) Cyt. w *Spec. perf.* str. 303—308.

http://rcin.org.pl

«Rozkazał później, abyśmy ja, brat Masseo, brat Anioł, Sylwester i Illuminato w szczególnej troskliwości zachowali miejsce, gdzie zdarzył się ów wielki cud napiętnowania świętemi stygmatami. To rzekłszy, odezwał się: «*A Dio*, *a Dio*, *a Dio*, bracie Masseo, bracie Aniele, bracie Sylwestrze! Zostańcie w pokoju, synowie najdrożsi, *a Dio!* Odchodzę od was w mej osobie, ale zostawiam wam swoje serce; odchodzę z bratem jagnięciem bożem (bratem Leonem); idę do *S-ta Maria degli Angeli* i już tu więcej nie wrócę. *A Dio*, góro święta, góro Alverno, *a Dio*, góro anielska; *a Dio*, kochany braciszku sokole! Dzięki za czułość, jaką miałeś dla mnie (według legendy sokół miał być współmieszkańcem jego celi i budzić go co rano). *A Dio*, skało Spicco, już ciebie więcej odwiedzać nie będę; *a Dio*, skało, która w swe wnętrze przyjęłaś mię, powstydziwszy szatana (według legendy skała ta otwarła się, aby go ukryć pewnej nocy, kiedy był ścigany od demona). *A Dio*, Ś-ta Maryo anielska, polecam ci tych moich synów, Matko wiecznego Słowa!». Aby wyjść z gór jaknajpóźniej, obrał dłuższą drogę; idąc, obracał ciągle głowę, śląc szczytowi Alverna ostatnie pozdrowienie. Schodził w dolinę w aureoli cudotwórcy. Tłumy ludzi gromadziły się około niego; on jednak postępował skupiony w sobie, milczący i smutny. W Monte

---

Dominikanka [o niej porów. piękne studya E. Gebharta *), oraz Capecelatra **)], owa dzielna kobieta, która wahającego się papieża Grzegorza XI-go namowami sprowadziła z Avignonu do Rzymu, czem zażegnała groźną dla Kościoła kryzys. W nowszych czasach zjawisko to wystąpiło u Anny Katarzyny Emmerich z Ulm i Luizy Lateau w Belgii.

---

*) E. Gebhart: *Moines et papes*, Paris 1896, str. 63—133.

**) Capecelatro: *Storia di S. C. del Papato.* Napoli 1879.

http://rcin.org.pl

Casale uzdrowił braciszka opętanego, w Citta di Castello uleczył kobietę z konwulsyi i przez cały miesiąc miewał kazania w mieście i okolicy. O cudach nadzwyczajnych lub dziwacznych w najwcześniejszym życiorysie św. Franciszka niema mowy. Co do władzy ich czynienia, to nie była ona z jego strony uzurpacyą; naśladowca Chrystusa pojął dosłownie wyrazy ewangelii: «I zawezwawszy dwunastu uczniów swoich, dał im moc nad duchy nieczystemi, aby je wyganiali i uzdrawiali wszelaką chorobę i wszelaką niemoc» [1]). Wierząc w skuteczność tej władzy, przyjął ją do reguły, sam jednak, z nadmiaru pokory, wzdragał się czynić z niej użytek; równie wierni uczniowie jego, jak brat Idzi, wyrzekali się chwały cudotwórców: owszem, prosili Boga, jak o łaskę, aby im oszczędził tej pokusy.

Św. Franciszek, już od powrotu z Syryi cierpiący, czuł że go opuszczają siły; był wysilony wzruszeniami, nauczaniem, podróżą; nadto groziła mu utrata wzroku. Z Porcyunkuli, dokąd brat Eliasz przybył z nim już późną jesienią, udał się do południowej Umbryi; stamtąd powrócił do S. Damiano odwiedzić siostrę Klarę i jej towarzyszki. Zapadłszy mocniej na oczy, pozostał tam dłużej niż zamierzał. Zbudowano mu celę z chrustu, otoczono go troskliwością; pod dotknięciem czułej i delikatnej ręki kobiecej serce jego, zwarzone i zwiędłe, poczęło się na nowo roztulać i garnąć do światła; obudził się w nim dawny pieśniarz. Raz, gdy siedział przy stole, przypadło nań jakby natchnienie, i wtedy ułożył ową Pieśń słoneczną (zwaną także *Laus de creaturis, Laudes creaturarum, Lauda delle creature*), która należy do najstarszych zabytków literatury włoskiej i jest punktem wyjścia dla ludowej poezyi religijnej Franci-

---

[1]) Mat. X, 1.

http://rcin.org.pl

szkanów. Forma jej nader nieregularna, rytmika chwiejna, rymy mieszane z assonancą; ale z naiwnych strof wieje duch świeży i dotąd nieznany [1]).

Najwyższy, wszechpotężny, dobry Panie!
Twoje są chwała i sława i cześć i błogosławieństwo;
Tobie jednemu najwyższemu przynależą,
I nie jest człowiek godzien wspominać Twego Imienia.

Bądź pochwalony, Panie mój, ze wszystkiemi twory,
W szczególności z panem braciszkiem słońcem,
Które dzień niesie i sobą nam świeci,
Jest piękne, jasne i roznieca blask wielki,
I Twem, o, najwyższy, jest wyobrażeniem.

Bądź pochwalony, Panie mój, przez braci naszych: miesiąc [i gwiazdy,
Któreś na niebie umieścił jasne, i cenne, i piękne.

Bądź pochwalony, Panie mój, przez braciszka wiatr,
Przez powietrze i przez czas chmurny i pogodny i jaki- [kolwiek inny,
Któremi wszystkim stworzeniom dajesz pokrzepienie.
Bądź pochwalony, Panie mój, przez siostrzyczkę wodę,
Która jest wielce użyteczna, i pokorna, i cenna, i czysta.

Bądź pochwalony, Panie mój, przez braciszka ogień,
Którym rozjaśnia się noc
I który jest urodziwy i krzepki i mocny.

Bądź pochwalony, Panie mój, przez siostrę ziemię,
Która nas utrzymuje i żywi
I wydaje przeróżne owoce, i kwiaty barwne, i zioła...

[1]) Cztery teksty zostały przedrukowane u Sabatiera *Spec. perf.* str. 277—291; najlepszy, który bierzemy za podstawę, znajduje się u Monaci'ego: *Crestomazia italiana*, fasc. I, str. 29. W literaturze polskiej istnieje parafraza tej pieśni w Pieśniach mistycznej miłości L. Siemieńskiego.

http://rcin.org.pl

Z pieśnią wróciła mu radość i otucha; powtarzał ją sobie, nucąc przez cały tydzień; myślał o tem, aby wezwać brata Pacifico, niegdyś koronowanego na księcia poetów, z jego pomocą ubrać pieśń w szaty artystyczne i rozesłać ją po całych Włoszech. Bracia chodziliby z miasta do miasta, mówiąc:— «Jesteśmy śpiewakami bożymi (*giullari di Dio*); prosimy was o zapłatę za kazanie i śpiew. Zapłatą niechaj będzie czynienie pokuty». Byłoby to zupełnie w duchu trubadurów i truwerów: poeta tworzył pieśń i posyłał z nią zaufanego żonglera. Tak Wilhelm hr. Poitiers powiedział:

Pójdziesz mi, Monet, od wiatru skorszy,
Zaniesiesz śpiewkę moją do Borszy.

Tak Bertran de Born budził z ospałości baronów:

Papiolu, niech waść goni
Na północ i południe
Powiedzieć, że im krew ochłódnie.

Cierpienie oczu jednak czyniło zatrważające postępy; naciskany od kardynała Ugolino, św. Franciszek wybrał się w podróż z S. Damiano do Rieti, gdzie bawił wówczas wypędzony z Rzymu papież Honoryusz III i gdzie chory mógł znaleść poradę lekarską. Otaczał go już wszędzie kult świętości; tłumy cisnęły się doń, darły na nim suknie, doznawały uzdrowień z dotknięcia włosów lub paznokci; legendy z tych dni, zapisane u biografów, popadają często w śmieszność lub brzydotę. Mimo bolesną, i zapewne bezużyteczną, operacyę przypalania czoła zdrowie świętego nie poprawiło się; cierpienia koił muzyką. Legenda głosi, że raz wezwał braciszka z gitarą i kazał sobie przygrywać, braciszek jednak lękał się zgorszenia. Zato Bóg w nocy zesłał świętemu własnego grajka-anioła, który wygrywał mu najpiękniejsze melodye; zapomniawszy o ziemskiem istnieniu, był

http://rcin.org.pl

w takim zachwycie, że wystarczało jedno jeszcze pociągnięcie smyczka, a dusza jego byłaby uleciała do nieba [1]).

Boże Narodzenie (1225 r.) przepędził w Poggio Buscone na północ od Rieti; później pozostawał w różnych pustelniach. Na wiosnę zapadłszy ciężej, pragnął wrócić do miasta rodzinnego. Już teraz musiano pilnować na pół-żywego człowieka, aby go nie odbito i nie zabrano. Aby nie zaczepić o Perugię obrano dalszą drogę; miasto Assyż przysłało braciom zbrojną assystę. Ta interesowna troskliwość mieszczan wygląda prawie komicznie, a jednak dla umierającego musiała być cierniem boleśniej nad wszystko raniącym jego ducha pokory, jego ideał posłanniczy: widział, że go nie pojęto, że jego religię czynu ludzie znów zamienią na religię formy, że jego przykład dobrowolnego cierpienia był daremny!

Prawie konający przybył do Assyżu; umieszczono go w pałacu biskupim, gdzie, przyszedłszy znów do siebie, pozostał parę miesięcy. Nowe niepokoje i zwątpienia chybionego posłannictwa ogarnęły go i straszyły; spostrzegł, że jego pierwotna budowa się wali, że ją następcy do reszty zepsują. Coraz też nowe wieści dochodziły o rozluźnieniu i skrzywieniu reguły. Napisał tedy List do braci, który miał być odczytany na najbliższej kapitule; po raz wielokrotny powtarzał w nim swoje upomnienia, streszczone głównie do dwu przykazań: miłości bliźniego i czci dla Sakramentu ołtarza. Mówi o godności kapłana, o czystości rąk przeznaczonych do sprawowania świętej ofiary, o potrzebie pokory i t. d. Kończy modlitwą ogarniającą miłośnie, już nie sam zakon, ale wszystkich chrześcian, wszystkich ludzi. Są w tych upomnieniach myśli wylatujące poza granice czasu i miejsca: «Sędziowie, namiestnicy i wszyscy usta-

---

[1]) Bon. 69.

http://rcin.org.pl

nowieni jako władza przełożona niech swój urząd wypełniają miłosiernie, tak jak chcą być miłosiernie od Boga sądzeni. Szczególnie zakonnicy, którzy wyrzekli się świata, są obowiązani działać więcej i lepiej niż zwyczajni chrześcianie; wyzuwać się z tych potrzeb, które nie są konieczne, unikać zwłaszcza występków cielesnych. Winni nieprzyjaciół miłować, dobrze czynić tym, którzy ich prześladują, strzedz przykazań Zbawiciela, wyrzec się siebie samych i ciało umartwiać. Żaden zakonnik nie jest obowiązany do posłuszeństwa, gdyby przez nie miał popaść w grzech... Nie bądźmy mądrzy i roztropni według ciała, ale prości, pokorni i czyści. Nie dążmy do tego, aby stać ponad drugimi, ale raczej pod nimi; bądźmy sługami ludzkimi». Jest to rzeczywiście ideał dla wybranych, dla tych, co przez pokorę chcą dla siebie zdobyć raj, a dla wszystkich szczęście. Nie może być ideałem powszechnym już z tego prostego rachunku, że, aby się upokorzyć, trzeba znaleść takiego, któryby chciał przyjąć upokorzenie i zgodził się przedstawić stronę wyższą. Nie może wreszcie być ideałem na dzisiaj, kiedy wydoskonalenie osobistości wyrobiło w człowieku szlachetną godność i dumę tak dalece, że w uniżoności i pokorze dopatrujemy się wyrachowania i obłudy. Ale to, że myśl św. Franciszka w stosunkach ludzkich utrzymać się nie mogła, to, że on jedyny był zdolny wypełniać niedościgły ideał naśladowcy Chrystusa,—to właśnie czyni go zjawiskiem fenomenalnem i zdumiewającem.

Jeden z ostatnich błogich momentów sprawiło świętemu pojednanie biskupa Assyżu Gwidona z podestą, które odbyło się publicznie i uroczyście. Rozżalony ich sporem śpiewak boży dołożył był do swego hymnu cztery wiersze:

Bądź pochwalony, Panie, przez tych, którzy przebaczają
[dla twej miłości
I znoszą niemoc i uciski.

http://rcin.org.pl

Błogosławieni, którzy trwają w pokoju,
Gdyż od Ciebie, o, najwyższy, będą ukoronowani.

Wysłał dwu braci do podesty z prośbą, aby wysłuchał tej pieśni na placu publicznym. Tam, przez cześć dla apostoła pokoju, śród uniesienia tłumów, pogodzili się długoletni przeciwnicy: znowu jeden z tych wypadków, których nie możnaby zrozumieć i ocenić, nie wziąwszy pod uwagę, wrażliwej na takie malownicze akty, duszy włoskiej Wieków Średnich.

Mimo chwilowe polepszenie nie było nadziei ratunku, i lekarz wyznał wprost choremu, że nie dożyje pierwszych dni jesiennych. Na to chory wyciągnął ręce i zawołał: — «Bądź pozdrowiona, siostro Śmierci!» — Potem zaczął swój zwykły śpiew, przywołał braci Anioła i Leona i kazał im wtórować.

Gdy doszli do ostatniej strofy, śpiewak dorzucił wiersze następujące:

Bądź pozdrowiony, Panie, przez siostrę naszę, śmierć cielesną,
Której żaden człowiek ujść nie może.
Biada tym, którzy konają w grzechu śmiertelnym!
Błogosławieni ci, którzy się znajdą w twojej świętej woli,
Gdyż wtóra śmierć nie wyrządzi im szkody.

Chwalcie i błogosławcie Pana, dziękujcie
I służcie mu w wielkiej pokorze.

Odtąd śpiewali nieustannie, on lub któryś z braci, ku wielkiemu zgorszeniu brata Eliasza i biskupa, niepojmujących jak można przygotowywać się na śmierć w sposób tak mało poważny. Pokrzepiony na duchu, św. Franciszek podyktował testament. Autentyczność tego dokumentu, wielekroć potwierdzona u biografów oraz w bullach papieskich, nie ulega żadnej wątpliwości; a jednak Kościół, ze względu na zasadniczą niezgodność swych planów i reform z jego

http://rcin.org.pl

treścią, był zmuszony w 1230 r. interpretować regułę Minorytów w tym duchu, że bracia nie są obowiązani do przestrzegania Testamentu. W tej ostatniej woli bowiem święty, z przeświadczeniom i odwagą człowieka, który kona i raz jeszcze przed całym światem chce objawić, wykrzyczeć najistotniejszą treść swego ziemskiego ideału, jasno i dobitnie powtarzał to, co już raz według legendy Chrystus powiedział był bratu Eliaszowi i zwolennikom rozluźnionej obserwancyi. Wtedy owi mało żarliwi uczniowie chcieli założyciela skłonić do złagodzenia reguły, on zaś zwrócił oblicze swe ku niebu i tak rozmawiał z Chrystusem:—«Panie, czyż nie mówiłem Tobie, iż mi nie uwierzą?» —A na to wszyscy usłyszeli głos Chrystusa, odpowiadającego w górze:—«Franciszku, nic niema twego w regule, lecz wszystko jest w niej moje; chcę, aby reguła była obserwowana dosłownie, dosłownie, bez objaśnień, bez objaśnień, bez objaśnień (*ad literam, ad literam, sine glosà, sine glosà, sine glosà*» [1]).

Testament św. Franciszka [2]) w streszczeniu brzmi jak następuje:

«Oto w jaki sposób Bóg mnie, bratu Franciszkowi, pozwolił rozpocząć czynienie pokuty. Kiedy żyłem w grzechu, przykrą mi było rzeczą patrzeć na trędowatych. I oto Pan sam mię powiódł między nich, i czyniłem litość nad nimi...» —Dalej mówi o miłości swej dla Kościoła, o posłuszeństwie dla kapłanów, którym okazuje najgłębszy szacunek. — «Ich grzechy — powiada, — nie powinny mię obchodzić, gdyż widzę w nich Syna bożego, oni zaś są mymi panami... «Kiedy Bóg zesłał mi braci, nie było nikogo, ktoby mię pouczał co mam czynić; sam Najwyższy objawił mi,

[1]) *Spec. perf.* cap. 1. [2]) *Spec. perf.* str. 309—313.

http://rcin.org.pl

żem powinien żyć na modłę św. ewangelii. Krótkiemi prostemi słowy dałem napisać [regułę], którą papież pan potwierdził. Wszyscy, którzy przychodzili przyjąć ten sposób życia, oddawali wszystko mienie ubogim; zadawalniali się jedną suknią zewnątrz i wewnątrz zszywaną i femorałami; nie pragnęliśmy mieć więcej. Duchowni nasi odprawiali mszę jak inni duchowni; świeccy odmawiali jedynie Ojcze nasz. Bawiliśmy najmilej w kościołach, pozostawaliśmy sami nieuczeni i poddani. Pracowałem własnemi rękoma i nadal pracować będę i chcę, aby także bracia obierali uczciwe rzemiosła. A ci, którzy żadnego nie znają, niechaj się go wyuczą, nie w tym celu, aby otrzymywać nagrodę za swą pracę, ale dla dobrego przykładu i uniknienia próżniactwa. Jeżeli nam odmówią zapłaty za pracę, uciekajmy się do stołu bożego, prosząc jałmużny od drzwi do drzwi. Pan objawił mi pozdrowienie, jakiego mamy używać: — Pokój pański z tobą» [1]).

«Bracia winni się strzedz, aby dla siebie nie otrzymywali kościołów lub stałych mieszkań, chybaby były takiemi, jak świętemu ubóstwu przystoi, któreśmy w regule ślubowali; wszędzie winni korzystać z gościnności, jakby ludzie obcy i podróżni».

«Pod przykazaniem posłuszeństwa zabraniam bez wyjątku wszystkim braciom, gdziekolwiekby się znajdowali, od Dworu Rzymskiego wypraszać dla siebie bulle, wprost czy ubocznie, czy to dla otrzymania kościoła lub klasztoru, czy dla uzyskania swobody kazań, a nawet dla własnej obrony. Jeżeli na jednem miejscu ich nie przyjmą, niechaj pójdą gdzieindziej i z łaską bożą niech czynią pokutę»... —

[1]) To pozdrowienie franciszkańskie usłyszano wówczas poraz pierwszy i dziwiono mu się, w nawyknieniu do wojny ciągłej i powszechnej.

http://rcin.org.pl

Dalej mówi o posłuszeństwie dla przełożonych i o spełnianiu obrzędów według reguły, o karaniu nieposłusznych i wydawaniu ich w ręce biskupa Ostyi i t. p.

«A niechaj bracia nie powiadają, że to jest nowa reguła: to jest jeno karta pamiątkowa, rada, napomnienie; to jest testament, który ja, niegodny brat Franciszek, dla was czynię, abyśmy jeszcze bardziej po katolicku wypełniali regułę przyrzeczoną Panu...»

«Pod przykazaniem posłuszeństwa zabraniam bez wyjątku wszystkim braciom, księżom, świeckim do reguły albo do testamentu przydawać wykłady, rzekomo w celu objaśnienia. Ponieważ Pan pozwolił mi wypowiedzieć i wypisać regułę jasno i prosto, przyjmijcie ją także sposobem jasnym i prostym, bez objaśnień i wypełniajcie aż do końca».

«Kto zaś wszystko to zachowa, niechaj w niebie otrzyma błogosławieństwo Ojca Niebieskiego, a na ziemi niech błogosławion będzie od Syna jego ukochanego i od św. Ducha Parakleta, od wszystkich sił niebieskich i od wszystkich świętych. A ja, niegodny brat Franciszek, sługa wasz, potwierdzam, jak mogę, to święte błogosławieństwo, Amen».

Uroczysta chwila zbliżała się: chory pragnął umrzeć w Porcyunkuli; kazał się ponieść na noszach; w drodze prosił tragarzy, aby przystanęli. Nic już niewidzącego obrócono twarzą ku Assyżowi; wyciągnąwszy ramiona, pobłogosławił miastu rodzinnemu. Po przybyciu do Porcyunkuli znalazł niespodziankę: pewna nabożna dama, Żakelina dei Settesoli, z którą był poznał się i zaprzyjaźnił w Rzymie, pośpieszyła na wieść o jego ciężkiej niemocy i pozostała przy nim aż do końca. Raz wraz kazał sobie śpiewać Pieśń słoneczną, potem psalm CXLII: Głosem moim wołałem do Pana. Pożegnał się czule z wszystkimi braćmi, nie zapominając o nieobecnych, i przyjął z nimi komunię świętą. W sobotę d. 3 Października wieczorem

http://rcin.org.pl

wydał ostatnie tchnienie. *Mortem cantando suscepit.*— śmierć śpiewający przyjął, — powiada biograf[1]), a słowa terzucają dziwnie pogodny blask na skostniałe rysy ziemskiego anioła pokoju. Legenda o ostatnich chwilach świętego dostraja się harmonijnie do tej śpiewnej melodyi śmiertelnej. Brakowało aktu symbolicznego, wyrażającego złączenie martwej powłoki z wszechświatem podczas gdy dusza biegła na łono chrystusowe. Dopełnił go święty kochanek Ubóstwa; kazał zewlec z siebie szaty, złożyć się na gołej ziemi, i tak skonał. Nad jego celą zgromadziło się w tej chwili stado jaskółek gwarzących głośno; nagle wzleciały, jakby odprowadzając siostrzyczkę duszę ku niebiosom. Dnia następnego Assyżanie zeszli z miasta, aby zabrać ciało świętego; niesiono je przez S. Damiano, gdzie Klara z zakonnicami pożegnała je śród rozdzierających serce jęków i biadań; cenne szczątki złożono w kościele S. Giorgio; niespełna w dwa lata 26 Czerwca 1228 r. papież Grzegorz IX, dawniej kardynał Ugolino, żarliwy zawsze obrońca i wyznawca idei franciszkańskiej, osobiście dopełnił w Assyżu aktu kanonizacyi założyciela.

---

[1]) 2 Cel. 3, 139.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ VII.

Wpływ idej franciszkańskich na społeczeństwo Wieków Średnich. — Dalsze dzieje: walki w łonie Zakonu. — Tercyarze i bractwa pokutnicze.— Wpływ św. Franciszka na literaturę i sztukę. — Zakończenie.

Instytucya św. Franciszka, chociaż ze względu na rozległe interesy Kościoła w ciągu lat musiała poddać się zmianom i stracić pierwotnie zamierzaną niezależność i prostotę, zachowała przecież tyle rysów odrębnych, niezwykłych, pociągających, że stanęła w Wiekach Średnich ponad wszystkiemi zakonami i w swoim wpływie na masy ludowe okazała się niesłychanie doniosłą. Należy streścić jej zasadnicze cechy i w kilku słowach obraz jej wpływu nakreślić.

Św. Franciszek przywracał naiwność, czułość, szczerość pierwotnego Chrystyanizmu; demokratyzował religię i uprzystępniał maluczkim; wracał im otuchę, że tron Chrystusa nie leży w niedostępnych dla prostego serca wyżynach;—że można doń dolecieć na skrzydłach miłości i poświęcenia. Zbliżał człowieka do Boga, ułatwiał jego pojęcie, odsuwał obraz Boga mściciela, a przybliżał wizerunek Boga ojca miłosiernego i troskliwego. Spostrzegłszy się zaś, że pomysł wolnej służby bożej może go postawić nad przepaścią

http://rcin.org.pl

herezyi, ratował się oświadczeniem bezwzględnego posłuszeństwa i pokory. Przynosił ewangelię nie samemu tylko ludowi; wzniosły jego przykład budził nieuchronną refleksyę w duchowieństwie świeckiem i zakonnem; wyrywał je zarówno z wirów świeckich interesów i rozwiązłego, czy gnuśnego, życia, jak z ponurego ascetyzmu klasztorów; odświeżał ideał kapłana, którego zadaniem jest pouczać i poprawiać dosłowną interpretacyę ewangelii własnym przykładem. Epoce nieustannej wojny cesarstwa z papiestwem, Włochów z najeźdźcami, miast i baronów jednych z drugimi niósł hasło pokoju, przebaczenia, miłosierdzia i braterstwa. Oddawał ludzkości wiarę radosną i pogodną, miłość natury i wszechstworzenia. Sam nieraz cierpiący i smutny, starał się braciom okazywać zawsze oblicze rozjaśnione. Wesołość jest u Franciszka obowiązkiem, zapisanym w regule 1221 r. O nim samym pisze brat Leon [1]): «Najwyższem i szczególnem staraniem św. Franciszka poza modlitwą było posiadać zawsze wesołość ducha. Tę równie podobał sobie w braciach i karał za okazywanie gnuśności lub smutku. Powiadał bowiem, że słudze bożemu zachowującemu na wewnątrz i zewnątrz wesołość ducha, pochodzącą z czystości serca i zdobywaną przez żarliwość modlitwy, demon nie będzie mógł szkodzić... Staraniem demona bowiem jest zasmucać, naszem zaś cieszyć się i radować w Panu.»

Ta wesołość ducha, siła dobroczynna i płodna, usymbolizowana w Pieśni słonecznej, spływa na ponure Wieki Średnie po raz pierwszy od skonania sztuki greckiej; kąpią się w niej artyści: malarze i poeci; Dante uważa ją tak dalece za obowiązek człowieka, że ponurych i gnuśnych karci błotną kąpielą w piątym kręgu Piekła:

---

[1]) *Spec. perf.* cap. 95.

http://rcin.org.pl

Brnąc, jęczą: — Smutkiem byliśmy karmieni
Na lubym świecie, który się weseli
W słońcu; gnuśnymi dymy napełnieni:
Więc smutek żre nas w tej błotnej topieli...
(*P. VII, w. 121—124*).

Te wszystkie warunki, połączone ze swobodą ruchów, jaką, dzięki swej organizacyi, Minoryci zachowali w przeciwieństwie do zakonów ze stałą siedzibą, umożebniły w bardzo krótkim czasie niesłychany rozwój i popularność ich zakonu. Sama organizacya była nader uproszczona: cała sfera działalności Franciszkanów była podzielona na prowincye; minister prowincyał czuwał nad gwardyanami klasztorów, minister generalny, rezydujący w Assyżu,—nad całą kongregacyą. Bywał wybierany głosami prowincyałów, których znów ustanawiała kapituła powszechna, zbierająca się co trzy lata, w czasie Zielonych świąt, w dolinie Umbryi. Jeden z kardynałów był protektorem zakonu w «świętem *collegium*» [1]).

W 1268 r. Zakon liczył 8,000 klasztorów z 200,000 braci. Naspół z Dominikanami stanowili oni potęgę, która odtąd Kościołowi oddawała największe usługi. Dominikanie prowadzili walkę przeciw kacerzom; Franciszkanie na drodze bardziej pokojowej zabiegali około rozkrzewienia i wzmocnienia wiary u ludu. Papieże używali ich do najważniejszych missyi. Czem w XII w. byli Cystersi, mianowicie tajnymi i oficyalnymi posłami papieży w sprawach polityki zewnętrznej i wewnętrznej, tem stały się obecnie zakony żebracze. Innocenty IV posługiwał się niemi we wszystkich przedsięwzięciach przeciw Fryderykowi II. Walka Gwelfów i Gibellinów przybiera w owym czasie charakter walki między kościołem prawowiernym a heretykami, wpośród któ-

[1]) Porów. Müller, l. cit. str. 85.

http://rcin.org.pl

rymi Fryderyk II był uważany za najgorszego; w wizyach Joachimitów wyrastał na Antychrysta. Wrogie wystąpienie Franciszkanów na Sycylii, gdzie starali się podburzyć lud, było dla cesarza tak niebezpieczne, że już w 1229 r. kanclerz Rainold wydalił ich z granic królestwa [1]).

Równocześnie na północy porywa lud kazaniami Franciszkanin, późniejszy święty, Antoni Padewski; kronikarz Salimbene [2]) któremu zawdzięczamy ciekawe i barwne szczegóły o działalności Minorytów z połowy XIII w., opowiada jego śmiałe zjawienie się przed tyranem Padwy i Werony, Ezzelinem. «Ponad twoją głową — powiadał kaznodzieja, — tyranie bez litości, psie wściekły, — widzę przelatujący straszny sąd boży. Kiedyż zmęczysz się przelewaniem krwi niewinnej?» Tyran, blady z trwogi, pozwolił odejść świętemu mężowi: nie śmiał nań podnieść ręki. Na drugi dzień przysłał mu podarunki, które jednak Antoni ze wzgardą odesłał.

Społeczeństwa ówczesne posiadają jeszcze duszę zbiorową; każda myśl, każdy ruch ogarnia natychmiast massy porywa je do nieświadomego czynu. Pojawienie się wymownego mnicha na stopniach kościoła gromadzi w okół niego całe miasto. Rok 1233, przepowiadany jako rok zbawienia, rok powszechnego a l l e l u j a, wywołuje w całych Włoszech ruchliwość nadzwyczajną. Tłumy snują się processyonalnie, z gałązkami i pochodniami w ręku. Rano, w południe, wieczorem rozbrzmiewają kazania. Wtem występuje czarno ubrany mnich, z długą brodą, w tunice z dużym czerwonym krzyżem na piersiach i plecach, i trąbi na ogromnej tubie. Przybywszy na plac lub pod kościół, wygłasza kaza-

---

[1]) Thode: l. I cit. str. 373.

[2]) K r o n i k a jego została wydana w Parmie 1857 r.

http://rcin.org.pl

nie w języku ludowym i sławi Trójcę przenajświętszą, zaś lud wtóruje mu śpiewem, wołając: alleluja, alleluja, alleluja [1]).

Większość owych tłumów to Tercyarze zakonu św. Franciszka lub Dominika; a tu należy przypatrzeć się bliżej zwłaszcza pierwszemu z tych dwu potężnych bractw świeckich.

Pierwotnem idealnem marzeniem św. Franciszka było zapewne pomieścić w swoim zakonie wszystkich Chrześcian—ba, wszystkie nawrócone narody: to też pierwotna jego instytucya posiadała cechę luźnego, świeckiego bractwa. Skoro regułą z 1221 r. zmieniono je na zakon, ideał franciszkański, rzucony w świat jak radosne hasło, nie mógł już zaginąć, ale szukał formy nowej: znalazł ją w bractwie, które bezzasadnie zwie się Trzecią regułą św. Franciszka. Penitencyarze rozwijali się, z św. Franciszka wiedzą i poparciem, równocześnie obok Minorytów. Oni-to po rozluźnieniu zakonu obejmują właściwie rolę prawowitych Franciszkanów. Ideałem ich, na wzór Mistrza, jest życie ewangeliczne w pokorze, pokucie i gotowości śmierci; ale wiodą je, nie w zakonie, lecz jako ludzie świeccy. Do bractwa należą zarówno mężczyźni i kobiety, zrazu ślubujący czystość, później także żyjący w małżeństwie. Wyrzekają się uciech i zadań światowych, udziału w życiu obywatelskiem; oddają się ćwiczeniom ascetycznym i kontemplacyi, oraz praktykom miłosiernym, jak np. pielęgnowanie chorych. Rozdzielają dochody między ubogich; strój noszą skromny i poważny. Mieszkają wspólnie z rodziną.

To jest najstarszy i najsurowszy typ penitentów; dla młodszych reguła jest o wiele wolniejsza i przystępniejsza. Gdy tamci są rzeczywistymi ascetami, późniejsi penitenci

---

[1]) Według Salimbenego; porów. Gaspary'ego: l. cit. I, str. 146.

http://rcin.org.pl

różnią się od nich przedewszystkiem wolnością udziału w życiu publicznem, wolnością noszenia broni w usługach kraju lub religii, wolnością małżeństwa. Jeden, piękny, przepis zostaje niecofnięty i niezmieniony: złożenie na ofiarę wszelkiej pomsty i zwrot wszelkich dóbr zabranych lub nieprawnie posiadanych. Bractwo, w poczuciu chrześciańskiej równości, łączy solidarnie bogatych z ubogimi, zaleca wzajemną pomoc; z tych związków duchowych powstają pierwsze korporacye przemysłowe i rzemieślnicze, pierwsze instytucye wzajemnego kredytu. Tercyarze tworzą jakby jednę rodzinę, liczącą setki tysięcy członków w całej Europie; należą do niej głowy ukoronowane: Elżbieta węgierska; Ludwik święty, król francuski; Bela IV, Karol II, Robert Sycylijski, Karol IV. Niektórzy biografowie Dantego utrzymują, że wielki Gibelin na wygnaniu został Tercyarzem, i znajdują na to dowód w szczególe, że pochowano go w Rawennie w kościele Franciszkanów. Ów sznur którego poeta

«chciał niegdyś użyć w złą godzinę
Na pstrą panterę, co mu zagrażała»
(P. XVI w. 107).

miał być sznurem św. Franciszka.

Tercyarze zresztą nie byli jedynem świeckiem bractwem Wieków Średnich: liczba ich jest tak wielka, odcienie często nieznaczne, geneza i historya trudne do ujęcia. Penitencyarze św. Dominika mało się różnią od pokutników św. Franciszka; obok nich podobny ustrój mają we Włoszech Humilianci, w Holandyi, Niemczech, Francyi Beghinowie i Begharowie; to znów Bracia i siostry Zakonu wojska Chrystusowego lub wojska Matki B., Bracia Wstrzemięźliwi i t. d. [1]). Przez długi czas wszystkie wypełniają godnie swoje wzniosłe posłannictwo; zwolna roz-

[1]) Porów. Ehrle: l. cit., t. IV, str. 139.

http://rcin.org.pl

przęgają się; wtedy zarówno Minoryci jak Tercyarze wychodzą na plagę społeczeństw n. p. we Francyi, gdzie nienawiść przeciw nim w XIV i XV w. objawia się w tysiącznych satyrach.

Ideał franciszkański, jak się rzekło, posiadał w sobie tak wielką i ponętną piękność etyczną, że zaginąć nie mógł; zato interpretacya jego ulegała gwałtownym wahaniom. Dalsza historya zakonu nie jest niczem innem jak historyą ścierania się ustawicznego zelantów ze stronnictwem rozluźnionych. Bolesna, istotnie, rzecz poglądać, z jaką ironią los prześladuje i przekształca idealne pomysły. Zjawia się święty: prosto i jasno wykłada swoję naukę; utwierdza ją przykładami życia, niepodlegającemi, zda się, dwuznacznym tłómaczeniom. I oto po śmierci jego przychodzą mądrzy i biegli wykładacze; podpatrują, przemyśliwają, dochodzą,— aż z prostej i jasnej litery wyłonią się dwie interpretacye zasadniczo różne, z których każda dogadza osobistym poglądom, dążnościom, potrzebom interesowanych. Zdawało się, że słów i czynów św. Franciszka w dwojaki sposób tłómaczyć nie można; on sam starał się być zawsze tak wyraźnym, jak jego prosta, niewyszukana mowa na to pozwalała. Tymczasem w pierwotnem rozumieniu bezwzględnego ubóstwa wyróżniają się dystynkcye: czy było tak rozumiane, iż zakonnik osobiście nie miał posiadać własności, czy też nie mogła nic posiadać i kongregacya; czy przykazanie o pracy ręcznej założyciel tak rozumiał, iż bracia pracą ręczną mieli zarabiać na życie, czy też praca miała służyć jedynie do obrony przeciw nałogowi próżnowania; czy głównem zadaniem Minoryty jest pokuta i kontemplacya, czy też missyonarstwo?—wszystko zapytania, z których każde przyczyniało się kolejno do tworzenia coraz-to nowych odłamów, odcieni, wreszcie sekt w łonie zakonu. Rozterki poczęły się od pierwszej chwili, a były wywołane nie-

http://rcin.org.pl

możebnością wypełniania surowego ideału. Nie roztrząsamy tutaj kwestyi: czy Kościół miał prawo dla dobra zakonu, dla jego rozwoju i pożytku żądać złagodzenia obserwancyi; zaznaczymy tylko, że pisarze protestanccy jak K. Müller i Paweł Sabatier, entuzyastyczni wielbiciele św. Franciszka, bronią praw osobistości, zaś pisarze katoliccy, jak Fr. Ehrle, T. J., bronią praw ingerencyi Kościoła. Ten ostatni pisarz, najlepszy znawca owych walk i rozdziałów, objaśnia rzeczone prawo Kościoła poglądem, który tutaj przytaczamy: «Bóg objawia świętym założycielom ogólne zarysy dzieła, które przez nich ma być dokonane, objawia je niekiedy bezpośrednio i w sposób cudowny; jednak szczegółowe ich opracowanie pozostawia nierzadko przyczynom drugim, mianowicie zdarzeniom i doświadczeniom życia, czem umożebnia się stopniowy rozwój instytucyi. To da się spostrzedz zarówno u św. Franciszka jak u św. Dominika i św. Ignacego. Jest zatem rzeczą błędną pierwszy moment urzeczywistnienia uważać za wyraz skończonego ideału, za jego punkt szczytowy i wskutek tego każde dalsze stadyum rozwoju uznawać za częściowe odszczepieństwo i upadek, zaś wiodące ku temu siły ogłaszać destrukcyjnemi» [1]). Zapewne, że dla skuteczności missyjnej zakonu, dla chwały Kościoła, zmiany przedsięwzięte w pierwszej regule były nader właściwe i zbawienne; ale, godząc się na to, śmiemy zapytać: czy ideał św. Franciszka nie był najwyższym ideałem chrześciańskim, do jakiego jest zdolny człowiek, a jeżeli nie, to gdzie on jest i po czem się poznaje?

W krótkim zarysie dzieje Obserwantów i Spirytualów są następujące: Pierwszym odstępcą był brat Eliasz (*frate Elia*), którego rządy zaznaczyły się wystawieniem przepysznej bazyliki w Assyżu; generał zakonu

---

[1]) Ehrle: l. cit., t. III, str. 558.

http://rcin.org.pl

od 1219 do 1227 r., następnie od 1236 do 1239 r., uległ ostatecznie stronnikom ścisłej obserwancyi, podobnie jak Kresscencyusz z Jesi (1244—1247 r.). Następca jego, Jan z Parmy (1247—1257 r.), to typ zelanta: podróże piesze, praca ręczna, Joachimizm, surowość, z jaką występuje przeciw bogatym prałatom, — to wszystko wskazuje w nim nieprzejednanego. Opozycya doprowadza do złożenia go z urzędu; na miejsce jego wybrany Bonawentura—doktor anielski,—przedstawia złagodzoną obserwancyę, wolną od Joachimizmu, ale również niefolgującą rozluźnieniu. Zato przepięknie odbija się w nim nieskażona i prawowita pod względem stosunku do władz większość zakonu, *communitas*. Z postępem czasu ta *communitas* rozdziela się na dwie frakcye, obie zgodne co do konieczności złagodzenia obserwancyi, ale odmienną przyjmujące miarę tego złagodzenia. Naprzeciw nich stoją jednak nieprzejednani stronnicy pierwotnego ideału, *Spirytuali*, tak nazwani od głoszenia potrzeby życia wewnętrznego, kontemplacyjnego, t. j. ostatecznie znowu wbrew intencyom mistrza stawiający ascetyzm i osobiste doskonalenie się ponad obowiązkiem missyonarskim. Już w okresie soboru lyońskiego 1274 r. Spirituali występują w różnych frakcyach i odcieniach.

Pierwszą jest grupa Anioła de Clareno, autora Ucisków, pochodząca z Marchii ankońskiej. Doznawała srogich prześladowań, potem na chwilę znalazła opiekę u papieża Celestyna V, który pozwalał tym Spirytualom przyjąć nazwę Celestynów. Po śmierci Celestyna uznano ich znowu za sekciarzy. Drugą grupę stanowili Spirytuali toskańscy. Do ich powstania przyczyniło się znaczne rozluźnienie dyscypliny u braci tej prowincyi. Zbrojną gromadą napadli na klasztory *Communitatis* i po wypędzeniu ich mieszkańców bronili się w nich jak w fortecach. Czterdziestu dziewięciu uciekło do Sycylii, reszta podążyła za nimi.

http://rcin.org.pl

Papież rzucił na nich klątwę. Ci Spirytuali nazwali się *fraticellami* (braciszkami), która-to nazwa utarła się później w reszcie Włoch, tak, że dziś trudno wydzielić ich z pośród reszty. — Trzecia, najsilniejsza, grupa osiadła w Prowancyi, w ziemi oddawna podatnej na odszczepieństwa i sekty mistycze. Najwyższy ich rozwój łączy się z nazwiskiem mistyka, Piotra Oliviego, który rozwinął naukę Joachima de Floris aż do najskrajniejszych granic, ogłaszając papieża Antychrystem. W r. 1268 Paolo de Trinci z Foligno z pozwoleniem papieża odnowił ścisłą obserwancyę. Stronnicy łagodniejszej reguły nazwali się wówczas *konwentualami*. W 1517 r. papież Leon X poddał ostatecznie konwentualów obserwantom; ci wybierali generała-ministra, pierwsi generała-magistra, którego wybór musiał być potwierdzony przez generała-ministra. Wyłoniła się jeszcze partya obserwancyi surowej, poddana równie generałowi. Jej stronnicy zwali się w Hiszpanii Alkantarami, od Piotra d'Alcantara; we Włoszech i w Niemczech Reformatami; we Francyi, Anglii, Belgii Rekolletami.—Kapucyni, którzy byli Franciszkanami reformowanymi, utworzyli później osobny zakon.

Uczoność franciszkańska. Widziało się losy skrajnych kierunków surowej obserwancyi: kończyły one ascetyzmem Spirytualów, nieleżącym w intencyach założyciela; wbrew obserwancyi *communitas* postępowała ciągle po drodze wytyczonej od pierwszego odszczepieństwa brata Eliasza i w ustawicznej rywalizacyi z Dominikanami: missyę ewangeliczną zamieniała na missyę cywilizacyjną; obierała powołanie, którego tak bardzo nie życzył sobie św. Franciszek dla swego zakonu. Dzieje się to szczególnie we Francyi, gdzie wspólnie z Dominikanami Franciszkanie w połowie XIII wieku zdobywają katedrę w Sorbonnie, co doprowadza do zaciętej walki. W 1254 r. Wilhelm z Saint-Amour pisze

http://rcin.org.pl

przeciw zakonom żebrzącym namiętny pamflet: O niebezpieczeństwie najnowszych czasów; papież Aleksander IV ich broni, tak, że wzmógłszy się, stają na czele ruchu naukowego. Ujawniają się w uczoności franciszkańskiej dwa kierunki: mistyczny kierunek „Doktora serafickiego,» Bonawentury, i kierunek sceptyczny Dunsa Scota i Wilhelma z Occam; działalność ich należy do dziejów scholastycyzmu. Nie zapominajmy, że Franciszkaninem był Roger Bakon (1214—1298 r.), który pierwszy stawiał krytykę na miejscu powagi, domagał się swobody badania i interpretacyi Starego i Nowego Testamentu na podstawie oryginału, a wolnomyślne swoje zasady opłacił wieloletniem więzieniem. Gdy Dominikanie chlubią się swym doktorem anielskim, Tomaszem z Akwinu, Franciszkanie wymieniają św. Bonawenturę i Doktora przedziwnego, Rogera Bakona.

Wpływ św. Franciszka z Assyżu na sztukę. Religia uczucia, oznajmiona ze wzgórzy umbryjskich, wywołała w duszach entuzyastyczne uniesienie. W jej ciepłych powiewach ożywiła się sztuka i z ponurej, bizantyjskiej martwoty Bóstwo chrześciańskie, uczłowieczone radością i bólem, wstało żywe, zmysłowi ludzkiemu przystępne. Rdzeniem idei św. Franciszka było uczucie: w jego wierze, w jego kazaniu, w jego pojmowaniu natury, w jego etyce uczucie jest dźwignią, jest ostatnią instancyą. Natura pogodzona z religią odtąd dostarcza artyście nowych żywiołów; Chrystus - człowiek, Matka boska radosna i bolesna zbliżają się do pojęcia prostaczków. «Odrodzenie sztuki włoskiej, lub, lepiej mówiąc, nowo-chrześciańskiej, naprawdę zaczyna się w XIII w.; od Giotta do Rafaela przedstawia jednolity, logiczny rozwój, któremu za podstawę służy jednolity pogląd światowy i religijny. Dzieje się to mianowicie w sąsiadującej z Umbryą Toskanie. Siła żywotna sztuki toskań-

http://rcin.org.pl

skiej, objawionej za podnietą Franciszka z Assyżu, spoczywa w silnem poczuciu indywidualnem natury, występującem samodzielnie i samoczynnie. Co antyki przydały temu rozwojowi, jest tylko formalną wskazówką i praktycznem pouczeniem. Liczni natchnieni mnisi ponieśli w świat nowe chrześciaństwo Franciszka; oznajmiły je kazania, pieśni, pisma ludowe, dzieła teologiczne i filozoficzne. Trzej wybitni mężowie: Antoni Padewski, mówca ludowy; Bonawentura, mistyk-myśliciel; Jacopone, natchniony poeta boży — stali się we Włoszech najprzedniejszymi apostołami myśli franciszkańskiej. Pieśni Jacopone'go były tak popularne jak Medytacye o życiu Chrystusa Bonawentury; najsilniej jednak działały kazania. Podobnie jak niegdyś sztukę grecką, tak obecnie nową sztukę plastyczną poprzedza sztuka poezyi słowa.» [1]).

Z kazań św. Franciszka i jego uczniów, niestety, nie dochowało się żadne; nawet w dziełach św. Antoniego Padewskiego kazania wyglądają dziś inaczej, niż musiały brzmieć, kiedy dla ich słuchania w Padwie zbiegało się 30,000 ludzi! Liczniej dochowały się kazania Franciszkanów niemieckich; z ich żywego, namiętnego, jaskrawo barwnego, malowniczego stylu możemy nabrać wyobrażenia o charakterze ogólnym kazań franciszkańskich. Celują w tym względzie kazania brata Bertholda z Ratysbony [2]).

Dzieła św. Bonawentury, mianowicie Żywot św. Franciszka i Medytacye o życiu Chrystusa, służyły za źródło zarówno malarstwu jak poezyi XIII w. Monumentalne freski Giotta w górnym kościele św. Franciszka w Assyżu interpretują legendę o świętym: — Uczczenie młodzieńczego Franciszka, któremu pewien mąż z Assyżu ściele płaszcz pod nogi; Franciszek przyodziewa ubogiego

[1]) Thode: l. cit., str. 72—73.

[2]) Wyjątki u Thodego, str. 388 i nast.

http://rcin.org.pl

szlachcica; Scena wydziedziczenia w pałacu biskupim; Wizya papieża Innocentego: Kościół lateraneński chylący się i podpierany ramieniem Franciszka; Wizya wozu ognistego, którą mieli bracia w Rivo Torto; Wygnanie demonów z Arezzo (Święty miał przybyć do Arezzo w czasie, kiedy w mieście wrzały walki stronnictw. Stojąc przed miastem, ujrzał polatującą nad niem gromadę czartów; natychmiast posłał brata Sylwestra z rozkazem, aby ustąpili— i tak się stało); inny fresk przedstawia Franciszka przed Sułtanem; inny wizyą Krzyża (Bracia mieli raz widzenie, jak Franciszek unosił się w powietrzu, z rękoma rozłożonemi, otoczony lśniącym obłokiem); Boże Narodzenie w Greccio jest odtworzeniem uroczystości urządzonej w tej pustelni w 1223 r. a przedstawiającej żłobek betleemski, — obchód pełen wdzięku, który dał początek szopkom i kolendom; Napojenie wieśniaka na górze Alverno; Kazanie do ptaków; Wystąpienie przed Honoryuszem III: Stygmatyzacya; Śmierć świętego.

Jest to zaledwie część dzieła artysty na temat św. Franciszka; liczne freski jego znajdują się w dolnym kościele w Assyżu, w Santa Croce we Florencyi, w Akademii florenckiej i t. d. Zjawisko godne uwagi: jak w nich geniusz artysty odważnie zrywa z tradycyą i ortodoksyą malarską, jak oddaje berło wyobraźni, łącząc swobodnie żywioły sztuki pogańskiej z żywiołami chrześciańskiej, gromadząc razem anioły, centaury i gryfy, świętych skrzydlatych i t. d., używając bogatych barw i szerokiego tła architektonicznego.

Podobnie uczłowieczone, uprzystępnione ludowemu pojęciu i uczuciu występuje malarstwo religijne w scenach życia Chrystusowego, czerpanych głównie z Medytacyi św. Bonawentury. W tych Medytacyach czuła wyobraźnia poety nie zadowala się treściwą opowieścią ewangelii; jak na kanwie wyszywa na niej sceny i dyalogi pełne

http://rcin.org.pl

dramatyczności i prawdy życia. Pod ich-to natchnieniem Giotto i rzeźbiarz Giovanni Pisani, Taddeo Gaddi, Fra Filippo Lippi, etc. kruszą modłę ustalonej kompozycyi; odmieniają typ Matki Boskiej z obojętnie kamiennego na czule macierzyński; typ Chrystusa majestatyczny i bezcierpiętny zastępują typem bezgranicznie cierpiącej Istoty.

Wchodzi więc do sztuki cały Bóg-człowiek, od urodzenia aż do męki krzyżowej; scena betleemska wygląda jak obrazek pasterski; w Adoracyi Magów stosunek ludzi do Jezusa staje się poufalszym; trzej królowie na klęczkach całują nogi dziecięcia. Przedstawienie ucieczki do Egiptu i scen domowych z życia młodzieńczego Jezusa nie poprzestaje na szczupłem podaniu z ewangelii, ale posiłkuje się legendami apokryficznemi, gdzie podanie jest pełniejsze i ponętniejsze dla wyobraźni ludowej. Cóż dopiero tragedya Męki Pańskiej, której każda scena budzi tyle różnorodnych i silnych efektów! Artysta żadnego z nich nie zaniedbuje: przedstawia pożegnanie Jezusa z Matką, boleść Magdaleny i Jana, rozdzierające sceny pod krzyżem. Zwłaszcza krzyżowanie nosi cechę od dawnej odmienną. Ciało Chrystusa było przedstawiane w boleści fizycznej; twarz nosi wyraz cierpienia: schylona głowa, ciężko opadła na piersi, wyobraża śmierć rzeczywistą, ludzką, zmuszającą do współczucia, wydzierającą z łona człowieczego okrzyk podziwu i miłości.

W malarstwie aż do ostatnich czasów postać św. Franciszka pozostała tematem niewyczerpanym natchnień. Portret najstarszy, malowany przed kanonizacyą, t. j. przed 1228 r., znajduje się w Subiaco. Legenda powiada, że w tym klasztorze Franciszek z miłości dla św. Benedykta, który tu niegdyś się umartwiał, całował ciernie i tarzał się po nich nagiem ciałem; z cierni miały nagle wyrość róże. — Inny portret znajduje się malowany w zakrystyi S-ta Maria degli Angeli, inny w S-ta Croce we Florencyi, zresztą w licznych

http://rcin.org.pl

freskach Cimabuego i Giotta; z XV w. pochodzą portrety pędzla Ben. da Majano i Dom. Ghirlandajo.

Tłómaczami Stygmatyzacyi między wieloma byli: Giotto (Luwr); Barocci (Drezno i Florencya); An. Caraccio (Wiedeń i Monachium); Dürer (sztych). — Ekstazę pod krzyżem malowali: Bassano (Belweder), Van Dyck (Madryt), Zurbaran (Monachium).—Ekstazę przed aniołem grającym na lutni: Ribalta (Madryt), L. Caraccio (Monachium).—Legendę o cierniach przedstawił Ribera (Drezno);—uleczenie paralityka—Murillo (Monachium); śmierć św. Franciszka—Ghirlandajo i Guercino (Drezno).

Poezya franciszkańska. Umiłowanie Boga w naturze, wyrażone Pieśnią stworzeń, i miłość Jezusa, podnosząca duszę świętego do zachwytów serafickich: to były dwa płomienie, od których rozgorzała poezya XIII wieku, tak, że objęła swym oddechem całe stulecia i wszystkie dziedziny, zarówno dramat jak epos i lirykę. Przed św. Bonawenturą i przed Jacoponem da Todi Włochy mają poetów lirycznych, ale sztuka ich jest obca: przyszła z Prowancyi i obraca się w formułach prowanckich. Ci dwaj dopiero wyśpiewują tonem szczerym aż do patetyczności głąb własnego łona. Św. Bonawentura pisze po łacinie, używa starego sposobu allegoryi; ale dusza jego, tęskniąca do Chrystusa pod postacią Słowika-Filomeli, jest istotną duszą ludzką, zachwyconą w Chrystusie tak, że wybiega z ciała w rozkoszy tego zachwytu.

O południu kiedy słońce
Najmocniej dogrzewa,
Dusza żądzą wysilona
Na poły omdlewa;
Bo miłości żądło coraz
Głębiej serce krwawi
I już Męka chrystusowa
Jej oczom się jawi.
. . . . . .

http://rcin.org.pl

Więc w przystępie szału woła:
Pójdźcie tu, oprawcy!
Na krzyż wbijcie mię chudzinę
Obok mego Zbawcy.
Z wszystkich śmierci ta śmierć jedna
Dla mnie upragniona,
Gdy konając, ciebie, Chryste,
Obejmę w ramiona.

. . . . . .

I tak dusza rozkochana
Im więcej goreje,
Tem się bardziej zmysły mącą
I ciało martwieje.
Usta ledwie coś bełkoczą
W ostatnim wybuchu
Tej miłości — członki słabną
I leżą bez ruchu [1]).

Ale pogodna i jasna Pieśń słoneczna nie była jedynem źródłem natchnień owoczesnych; z kazań franciszkańskich Spirytualów i Fraticellów znowu poeci przejmują ponure wizye sądu ostatecznego i piekła, wstrząsające okropną, potworną jaskrawością kolorytu i scen katuszy. Z tego natchnienia powstała pieśń Tomasza z Celano Dies irae.

Dzień gniewu, dzień płomienisty,
Rozwiąże świat w proch siarczysty,
Wedle słów króla psalmisty.

Jaki strach na duszach siędzie
Kiedy w archaniołów rzędzie
Pan na sąd straszny przybędzie! [2])

---

[1]) Przekład L. Siemieńskiego z Pieśni mistycznej miłości.

[2]) Przekład Ant. Czajkowskiego (Obraz Literatury, t. I., str. 329).

http://rcin.org.pl

Giacomo da Verona, Bonvesin, Barsegapè—to wszystko poeci grozy, rzucający postrach sądu i nawoływujący do pokuty w epoce, kiedy cała Ludzkość oczekuje wielkiego dnia, w epoce przyjścia *Parakleta*, oznaczonej przez Joachimitów na rok 1260. Wtedy-to powstaje rodzaj literacki, który miał się stać punktem wyjścia dla teatru religijnego Wieków Średnich, *lauda*.

«W 1260 r.,—opowiada kronikarz spółczesny, — kiedy całe Włochy były niepokojone zbrodniami, ruch nagły i nowy ogarnął naprzód mieszkańców Perugii, następnie Rzymian, wreszcie wszystkie ludy Włoch; ogarnął je taki strach boży, że zarówno szlachta jak pospólstwo, starzy i młodzi, nawet dzieci pięcioletnie—wszyscy chodzili w processyi po ulicach miasta, nago, ledwo wpół przepasani, pozbywszy wszelkiej wstydliwości; każdy trzymał w ręce bicz skórzany i śród płaczu i jęków siekł nim po plecach aż do rozlewu krwi. Puszczając folgę łzom, jakby żywemi oczyma oglądali mękę Zbawiciela, wzywali miłosierdzia bożego i pomocy bożej Rodzicielki, prosząc, aby naspół z niezliczonymi grzesznikami były im, pokutnikom, przebaczone grzechy. Nietylko we dnie, ale jeszcze w nocy, z zapalonemi gromnicami w ręku, śród ostrego zimna, setkami, tysiącami, dziesiątkami tysięcy obchodzili kościoły, miasta, padali krzyżem przed ołtarzami,—pod wodzą księży, niosących krzyże i chorągwie. To samo działo się po wsiach i grodach; głosem wołających do Boga rozbrzmiewały pola i góry. Milkły wtedy narzędzia muzyczne i śpiewy miłosne; słyszało się jedynie ponury śpiew penitentów; w jego przeciągłych zawodzeniach miękły najtwardsze serca, a oczy najzatwardzialszych nie mogły powstrzymać się od łez. Nawet kobiety nie wstrzymywały się od tych ćwiczeń nabożnych, ale w pokojach swych, zarówno chłopki jak szlachetne matrony i delikatne dziewice, z całą uczciwością czyniły to sa-

http://rcin.org.pl

mo. Wtedy wszystkie spory milkły; lichwiarze i rabusie kwapili się z oddawaniem nieprawych zysków; ludzie splamieni rozlicznemi występkami spowiadali się pokornie ze swych grzechów i poprawiali z ich próżności. Otwierały się więzienia, uwalniało się więźniów, wygnańcy otrzymywali prawo powrotu do domów.» [1]). Od Biczowników wzięła początek l a u d a, pieśń dramatyczna religijna, której najoryginalniejszym przedstawicielem jest Jacopone da Todi (1230 — 1306 r.), występujący na widownię literacką w 1268 r. [2]). Olbrzymi talent, rubaszny aż do brzydoty i potworności, ale głębią i wyrazem uczucia przenoszący wszystkich wizyonerów spółczesnych. Pokutnik najskrajniejszego gatunku, lubuje się obrazami własnego upokorzenia i cierpień, jakie radby ponieść dla miłości Zbawiciela: w pieśni *Udite nova pazzia* (Słuchajcie nowego szaleństwa) w szeregu strof wzywa na siebie wszystkich chorób; innym razem w pragnieniu zlania się mistycznego z Chrystusem, odchodząc prawie od zmysłów, wyrzuca z piersi ciągle powtarzany okrzyk: *Amore!* (*Amor, dolce languire — Amor mio desioso, Amor mio dilettoso — annegami in amore.*=Miłość, słodkie omdlenie, — Miłość, moje pragnienie, — Miłość, moje rozkosze — Niech śmierć w tobie uproszę i t. d.). W sceny dramatyczne lubił ubierać całe życie Chrystusa; najpiękniejsza jednak, najpatetyczniejsza jest *lauda* o M ę c e p a ń s k i e j: *Donna del Paradiso*, gdzie w krótkich strofach o niezmiernej sile wyrażenia akcya występuje razem z dyalogiem. Poseł przynosi Matce Boskiej wieść o uwięzieniu Syna; potem ona żegna się z nim, patrzy na jego biczowanie, prosi oprawców, aby pozwolili

---

[1]) Porów. Al. d'Ancona: *Origini del teatro italiano*, t. I., str. 106.

[2]) Onim Al. d'Ancona w *Studi sulla lett. ital. dei primi secoli*. Ancona 1884.

http://rcin.org.pl

jej obejrzeć rany synaczka, towarzyszy mu na Golgotę i w ostatnim uścisku spogląda na jego konanie [1]).

Kto wie, czy Dante zdołałby w swój wszechtwórczy poemat wlać tyle ludzkiej patetyczności i tyle anielskich zachwytów; czyby umiał odmalować grozę Piekła i pogodny krajobraz Czyśca i zaświatowy urok sfer niebiańskich, gdyby nie był znalazł ich tonu, barwy i nastroju u owych śpiewaków bożych, co wyszli z ojczyzny Franciszka serafickiego?

A dziś, kiedy ludzkość przebyła tyle prób, starła tyle systemów, zarzuciła tyle haseł podniesionych gwoli poprowadzenia świata ku powszechnemu szczęściu, pokazuje się, iż została jedyna mądrość, którą każdy, zarówno uczony badacz dziejów jak prosty spostrzegacz i rozeznawca rzeczy, uznać musi, a którą za boskim Nauczycielem powtórzył i czynami utwierdził ów biedny, prosty i słaby mnich: miłość, przebaczenie, miłosierdzie.

---

[1]) d'Ancona: *Origini*, str. 157—162.

Lwów,
w Lipcu 1898 r.

http://rcin.org.pl

TREŚĆ ROZDZIAŁÓW.

str.

Rozdział I. Wstęp.— Rzut oka na Wieki Średnie.—Źródła do życiorysu 1

Rozdział II. Młodość i wychowanie. — Stan polityczny Włoch.—Pierwsze objawienie apostolstwa . . 15

Rozdział III. Stan religijny Włoch w chwili wystąpienia Franciszkanów.—Rozluźnienie dyscypliny Kościelnej 33

Rozdział IV. Pierwsi uczniowie.—Podróż do Rzymu.—Ustanowienie Zakonu. — Ideał franciszkański. — Zwierciadło doskonałości. 48

Rozdział V. Pierwsza kapituła.—Wędrówki po kraju.—Kazanie do ptaków.—Miłość stworzeń.—Wyprawa krzyżowa. — Powrót. — Bliskość przełomu w Zakonie 71

Rozdział VI. Zmiana reguły.—Ustąpienie z przewodnictwa.—Kontemplacya na górze Alverno.—Stygmaty.—Choroba. — Pieśń słoneczna. — Testament i śmierć 87

Rozdział VII. Wpływ idej franciszkańskich na społeczeństwo Wieków Średnich.—Dalsze losy.—Walki w łonie Zakonu. — Tercyarze i bractwa pokutnicze. — Uczoność franciszkańska. — Wpływ św. Franciszka na literaturę i sztukę. — Zakończenie. 110

Polskie Towarzystwo Filozoficzne Biblioteka

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ERRATA.

Str. 7 w. 5 od góry	zamiast	Eliaszat	ma być		Eliasza;
„ 22 przyp. 2-gi	„	*Ron*	„	„	*Bon.*
„ 34 przyp. 1-y	„	*François d'Assise*	„	„	*François* oraz *Assise*
„ 38 w. 5 od góry	„	*Les tentations*	„	„	*La tentation*

Biblioteka

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl